

MACIEJ ADAMSKI



**BARWY
SERCA**

WIERSE I BAJKI DLA DZIECI

Maciej Adamski

Barwy serca

Wiersze i bajki dla dzieci

Ridero

2023

Korektor: Paulina Jaguś

© Maciej Adamski, 2023

© Paulina Jaguś, ilustracje, 2023

ISBN 978-83-8273-801-8

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Spis treści

Kilka słów wstępu	9
Mała żabka	10
Kapryśna księżniczka	11
Chwalipięta	12
Dwa gołębie	13
Dobre rady	14
Pajaczek	15
Ciekawski Jaś	16
Renifer	17
Księżę	18
Misio	19
Żółw i ślimak	20
Kłamczucha	21
Plotka	22
Wielki bal	23
Nasza choinka	24
Zakochany Karol	25
Zaginione słuchawki	26
Złota rybka	27
Lato	28
Szkolny test	29
W krainie	30
Praca	31
Pizza	32
Taneczne ZOO	33

Super Babcia	34
Orzeł	35
Uczynny Karol	36
Zapominalski	37
Przyjacielu	38
Mały miś	39
Na bazarku	40
Kim będę	41
Kocie serduszko	42
Szczęśliwe disco	43
Narodziny	44
Chłopak	45
Złota rączka	46
Pan Globus	47
Zasady ruchu	48
Czyste zębki	49
Wystarczy uśmiech	50
Dziewczyna	51
Świnka skarbonka	52
Rudy kolor	53
Rozrzutny gołąb	54
Zraniony miś	55
Jaś w muzeum	56
Śpiewak	57
Pędzel i farba	58
Zjazd mrówek	59
Smutek pieska	60
Mrówki	61
Taniec	62
Dawne czasy	63

Chory komputerek	64
Sałatka owocowa	65
Tajemniczy wielbiciel	66
Konik polny	67
Tolerancja serca	68
Szkolne radio	69
Stworek	70
Papla	71
Dzień Mamy	72
Szkolna kapela	73
Książka mówi	74
Szkolny bal	75
Pan poeta	76
Jaś w ZOO	77
Bałwanek maruda	78
Mikołajkowa paczka	79
Przyjaciele	80
Wracaj zimo	81
Bez pośpiechu	82
Ploteczki	83
Wielkie serce	84
Dzień Taty	85
Pory roku	86
Wyznanie miłosne	87
Ptasi domek	88
Mała ciapa	89
Bolący ząbek	90
Grudniowy list	91
Pieniądze	92
Chory kotek	93

Gaduły	94
Nasza Pani	95
Dwa króliczki	96
Mój piesek	97
Zdrowe porady	98
Gitarowe początki	99
Leśny domek	100
Wartości	101
Życzenia	102
Pada śnieg	103
Przygoda życia	104
Akademia	105
Taki motyl	106
Świetna książka	107
Zły czarodziej	108
Drewniany chłopiec	109
Wiosno wróć	110
Polsko	111
Walentynki	112
Worek Mikołaja	113
Strefa zagadek	114
Bajkowe zagadki	115
Leśne zagadki	116
Afrykańskie zagadki	117
Zagadki bohaterów	118
Zagadki legend	119
Wiejskie zagadki	120
Świąteczne zagadki	121
Warzywne zagadki	122
Osobowościowe zagadki	123

Miastowe zagadki	124
Zwierzęce zagadki	125
Zagadki czasowe	126
Zagadki roślinne	127
Tajemnicza wieś	128
Rymowane pożegnanie	129
Królicza przygoda	130
Mały Stworek	141
Wielki wyścig	144
Chory kotek	149
Myszka	153
Nowy	160
Igrzyska	166
Kapryśna księżniczka	169
Konik polny	175
Świąteczna pomoc	179
Owieczka	184
Wolny wyścig	193
Wybory miss	196
Pieskie popołudnie	202
Dzień Mamy	209
Lisie podchody	213
Ptasia pomoc	218
Gołębek	221
Muzyczne ptaszki	225
Królicza przygoda 2	235
Podziękowania	250

Kilka słów wstępu

Trzymasz w ręku kolejny tomik, który zawiera 120 wierszy pisanych z myślą o najmłodszych, a także 20 krótkich opowiadań na ostatnich stronach. Wydanie to stanowi podsumowanie dotychczasowej twórczości dla dzieci. W każde słowo włożyłem całe serce. Tak, by poza humorem przekazać także inne wartości. Mam nadzieję, że sprawi on wiele radości zarówno dzieciom, jak i czytającym im dorosłym.

Życzę przyjemnej lektury oraz dużo uśmiechu.

Pozdrawiam serdecznie

Maciej Adamski

Mała żabka

Była sobie pewna żabka,
której bólem była czkawka
Bocięk z góry ją usłyszał,
w planach żabki wnet namieszał

„Co mam zrobić, gdzie się schować?
Jak swą zieleń uratować?”
Dłużej nad tym nie myślała,
i pod wodę się wybrała

„Mogę czekać ile trzeba,
ma cierpliwość sięga nieba
Twoja czkawka Cię zdradziła,
wyłaż szybciej, czas już mija!”

„Może jednak się zgadamy,
jestem tylko płazem małym”
Bocięk prośbę w mig przemyślał,
tak kumpelę nową zyskał

Kapryśna księżniczka

W pewnym zamku była drama,
księżna męża wciąż nie miała
Ogłosiła więc natychmiast:
„Przybywajcie! Muszę wybrać!”

I choć chętnych wielu było,
serca księżnej nie ruszyło
Wszystkim wady wytykała,
uwag listę długą miała:

„Ten stanowczo jest za gruby,
ten z kolei jest za chudy!
Ten wystaje ponad drzewa,
a gdy mówię ciągle ziewa!”

Tak księżniczka wybrzydzała,
kawalerów odprawiała
W samotności dni mijały,
lecz kaprysy nie ustały

Chwalipięta

Umiem czytać doskonale,
więc puchary wciąż dostaję
Świetnie grywam na konsoli,
nikt mnie nigdy nie dogoni

Pierwsza jestem na stołówce,
mam rekordy na komórce
Jestem piękna w każdym stroju,
liczę matkę i bez wzoru

Znam na pamięć szkolne wiersze,
choć moje są piękniejsze
Na parkiecie też wygrywam,
nigdy w karty nie przegrywam

Co poradzę, taka prawda,
zachowuję się jak gwiazda!
Jestem co dzień uśmiechnięta,
mówią na mnie chwalipięta!

Dwa gołębie

Dwa gołębie dziś skłócone,
małym chlebkiem poróżnione
Padły bardzo mocne słowa,
puchnie po nich cała głowa:

„Hola hola, gdzie tak pędzisz?
Zaraz nóżkę sobie skręcisz
Na ten chlebek rezerwacja,
bez dyskusji, moja racja!”

„Ja nie widzę tu powodu,
byś mnie zmusił do odlotu!
Ja go pierwszy upatrzyłem,
i na deser odłożyłem!”

Gdy ta dwójka się kłóciła,
nagle wrona wystrzeliła!
Chlebek szybko w dziób zabrała,
i do gniazda odleciała!

Dobre rady

Na dzień dobry jestem dobry,
taki zwyczaj w sercu mam
Grzecznie, chętnie się przywitaj,
pierwszą radę taką dam

W drugiej dziękuj kiedy trzeba,
doceń choćby mały gest
Słońce jaśniej wtedy świeci,
w czyimś sercu radość jest

Słowa „proszę” też używaj,
to naprawdę żaden wstyd
Każdy może chcieć pomocy,
mama, tata, córka, syn

I na koniec „do widzenia”,
nie uciekaj bez tych słów
A gdy z główki Ci wylecą,
po cichutku wtedy wróć

Pajęczek

Na mój widok większość zmyka,
i koszmary śni przez rok!
Czasem palcem ktoś wytyka,
budzę lęki tak jak smok!

A ja mały przecież jestem,
osiem nóżek tylko mam
Mówię do was prostym wierszem,
tak w ukryciu sobie trwam

Pajęczyna moim domem,
muchy zjadam gdy mi źle
Choć latają każdą dorwę,
cichy łowca we mnie jest!

To wystarczy, będę skromny,
już nie trzeba więcej słów
Krzywdy Tobie nie chcę zrobić,
więc utulam Cię do snu

Ciekawski Jaś

Naszą szkołę moi mili,
nowy uczeń dziś zasilił
Ledwo w progu klasy stanął,
zacząć pytać nawet panią:

„Kto był pierwszym Królem Polski?
Czy w Krakowie żyły smoki?
Jak powstało pierwsze radio?
Skąd się w kurze wzięło jajko?

Co powiedział Adam Ewie?
W której klasie zdaję chemię?
Ile waży mały słońnik?
Ile cukru ma batonik?”

Żeby znaleźć odpowiedzi,
w bibliotece Jasio siedzi
Bo kto pyta, ten nie błądzi,
warto czytać mądre książki!

Renifer

Choć pomagam, w święta latam,
późną nocą ledwo wracam
To Mikołaj jest tu gwiazdą,
odpisuje wszystkim fankom

Jemu listy wysyłają,
o nim wszyscy pamiętają
On rozdaje wór prezentów,
on dostaje moc uśmiechów

Nagle szelest, kroki w śniegu,
choć nie widać nic po ciemku
To Mikołaj tu podchodzi,
nad mym smutkiem się rozwodzi:

„Słuchaj mały przyjacielu,
jesteś ważny tak jak wielu
Świat bez Ciebie byłby smutny,
jestem z Ciebie bardzo dumny!”

Książę

Przyjdź narysuj mi baranka,
malutkiego — grzecznie proszę
Jest ukryty w skrzynce z dziurką,
tyle zrobić dla mnie możesz?

Bardzo tęsknie za mą różą,
choć kapryśna z niej roślina
Dbałem o nią, rozmawiałem,
była dla mnie jak rodzinka

Wyruszyłem zatem w podróż,
zobaczyłem kilka planet
Tam poznałem różne twarze,
nieraz czułem w sercu zamęt

Muszę wrócić do swej róży,
ona bywa wciąż naiwna
Nie obroni się przed światem,
choć w to wierzy — jest ambitna

Misia

Mój rozumek jest malutki,
za to serce bardzo wielkie
Może jestem ciut głupiotki,
mam od miodu łapki lepkie

Królik szuka swej marchewki,
a Prosiaczek znów się boi
Tygrys skacze jak szalony,
on każdego z nas dogoni!

Jeszcze mamy tu Osiołka,
nie opuszcza wciąż go smutek
Kangurzycę wraz z Maleństwem,
mądrą Sowę pośród brzózek

I na koniec Krzysio dzielny,
choć nie mieszka w naszym lesie
To przyjaciel mój najlepszy,
zawsze radość w serce wniesie!

Żółw i ślimak

„Słuchaj mały, czas ustalić,
stare mity chcę obalić
Kto jest szybszy, kto jest żwawszy?
Dziś sięgniemy samej prawdy!”

„Co Ty mówisz, Co Ty bredzisz?
Ktoś za długo w słońcu siedzi
Do wyścigu stań dziś ze mną,
miniesz metę będzie ciemno!

Idą równo, jednakowo,
jak zakończą, nie wiadomo
Ślimak z żółwiem chcą wygranej,
ale remis jest bynajmniej

Tak kończymy tą historię,
nie potrzebni są sędziowie
Znów skorupki się kumplują,
więcej startów nie planują

Kłamczucha

„Proszę pana, proszę pana,
mucha śpiewa znów od rana
A kociaczek w kapeluszu,
chodzi w kłapkach po podwórzu!”

„Oj nieładnie, nie wypada,
by dziewczynka tak kłamała
I w dodatku straszne bzdury,
tak ogromne niczym góry!”

„Proszę pani, proszę pani,
Tomcio stał się dzisiaj żabą
Nagle przybrał nową postać,
ciągle kumka, nie da pospać!”

„Co Ty pleciesz? Jaka żaba?
Jeszcze słowo, będzie skarga!
Nie chcę tego dłużej słuchać,
wolę prawdę od kłamczucha!”

Plotka

Po wsi krąży pewna plotka,
wróbel wygrał w toto lotka
Każdy prawdy poszukuje,
o pożyczkę dopytuje

Kruki pragną więcej kasy,
by polecieć gdzieś na wczasy
Gniazda boćki chcą naprawić,
przy czym dobrze się zabawić

Sroka prosi o błyskotki,
orzeł chce na nowe lotki
A w kolejce jeszcze żuraw,
wróbel ma z nich niezły ubaw

I tak wszyscy o coś proszą,
listę potrzeb ciągle mnożą
Jednak zawód ich dziś spotka,
bo to była tylko plotka!

Wielki bal

Dziś na ranczu wielki bal,
wiejskie disco będzie trwać,
Świnki najpierw nieporadnie,
już płasają całkiem zgrabnie

Kogut lata po parkiecie,
„Nikt nie tańczy lepiej w świecie!”
Kury w rzędach aż wzdychają,
wciąż amory w głowie mają

Krowy także sił próbują,
króla sceny obserwują
Zapraszają go do walca,
lecz on nie zna tego tańca!

W kółku obok nich koniki,
podskakują w rytm muzyki
Tak bawili się do rana,
aż usnęli w stogu siana

Nasza choinka

Taka wielka, a nieśmiała,
stoi w lesie całkiem sama
Więc pędzimy się pakować,
z samotności ją ratować

W piękne bombki ozdobimy,
tuż przy stole postawimy
Z Tobą będzie nam radośnie,
jesteś dla nas ważnym gościem!

Możesz zostać choćby rok,
bądź nadzieją w zimną noc
A gdy przyjdzie Pan Mikołaj,
to prędziutko nas zawołaj!

Razem paczki otworzymy,
to co kryją obejrzymy
W blasku świecy pośpiewamy,
dziękujemy, że Cię mamy!

Zakochany Karol

Mały Karol się zakochał,
walentynki dziś szykował
Lecz nie wiedział, której wysłać,
każda sercu była bliska:

„Ania piękne ma warkocze,
takie długie, całe złote
Kiedy uśmiech śle mi piękny,
chcę rycerzem być jej dzielnym!

Z Martą mogę grać do woli,
cały weekend na konsoli!
Razem lekcje odrabiamy,
sporo frajdy z tego mamy!”

I tak Karol kontemplował,
odpowiedzi potrzebował
Wciąż nie wiedział, którą wybrać,
postanowił obie wysłać!

Zaginione słuchawki

Gdzie słuchawki położyłem,
w nerwach już się najeżyłem
Szukam w spodniach, na tapczanie,
piesek zjadł je na śniadanie?

Wielka strata, są firmowe,
na dodatek całkiem nowe!
Szukam dalej, znów chybiłem!
Czyli jednak je zgubiłem!

I gdy godzę się ze zgubą,
wymęczony setną próbą
Nagle, aż dostałem czkawki,
wciąż na uszach mam słuchawki

Złota rybka

Złowię w rzeczce złotą rybkę,
by podziwiać ją przez szybkę
W szklanych ścianach stanie zamek,
i nie będzie żadnych klamek

Później dodam jej huśtawkę,
jeśli zechce, wstawię ławkę
W karcie karmy trzy rodzaje,
kelner, który rano wstaje

I tak będzie żyła rybka,
taka mała i niezwykła
Nie zabraknie jej niczego,
będzie miała siódme niebo

Lato

Ja chcę morze, złotą plażę,
znów od grudnia o niej marzę
Zatem pytam drogi Tato,
kiedy znowu będzie lato?

Przecież dobre miewam stopnie,
a ma średnia ciągle rośnie
Dziennik uwag nadal pusty,
nie dostrzeżesz tam rozpusty

Chciałbym lepić zamek z piasku,
zbierać grzybki w środku lasu
W morzu pływać i nurkować,
nowych lodów wciąż próbować

Więc powtarzam znów pytanie,
kiedy lato nas zastanie?
Bardzo mi go dziś brakuje,
letnich wrażeń potrzebuję

Szkolny test

Już za tydzień szkolny test,
„mnóstwo czasu” — myśli Grześ
Więc naukę wciąż przekładał,
mało robił, dużo gadał:

„W poniedziałek mam zawody,
pragnę zdobyć tam nagrody
Wtorek, środa, nie dam rady,
umówiłem się na kłady!

Czwartek z piątkiem tworzy basen,
wtedy woda rządzi czasem
A weekendy z rodzicami,
na wsi ganiam godzinami”

Cały tydzień tak ułożył,
książek nawet nie otworzył
W końcu przyszedł szkolny test,
w główce Grzesia pustka jest!

W krainie

W tej krainie za górami,
mieszka Śnieżka z krasnalami
Rano słyszeć dźwięk klawiszy,
na keyboardzie mucha ćwiczy

Jest też tygrys bardzo stary,
który gubi okulary
I motyle kolorowe,
które znają ludzką mowę

Ponoć koncert dają ryby,
tak naprawdę, nie na niby
I choć tyle się w niej dzieje,
ta kraina nie istnieje

Praca

„Czemu tata wciąż pracuje?”
Mały Jasiak dopytuje
„Już tłumaczę” — mówi mama,
bo za pracę jest wypłata

„Rower, piłka, gry planszowe,
książki, kredki kolorowe
Batoników całe góry,
od chodnika, aż po chmury

Za to płacić przecież trzeba,
nic nie spadnie samo z nieba
Za pieniążki kupujemy,
i dlatego pracujemy”

Pizza

Dziś na obiad będzie pizza,
mama nie wie którą wybrać
Zapytała więc dzieciaków,
jakich chcą skosztować smaków

Adam mówi „więcej szynki”,
Ania woła „ja chcę grzybki”
Tomek lubi dużo sera,
tylko tego mu potrzeba!

Ciasto rośnie już na drożdżach,
więc dodatki kłaść też można
Stary piecyk jest nagrзany,
nasze dzieło tam wkładamy!

Tak powstała pizza smaków,
cała tylko dla dzieciaków
Trochę teraz bolą brzuszki,
takie są już łakomczuszki!

Taneczne ZOO

Dnia pewnego moi drodzy,
były tańce w środku nocy!
Kiedy strażnik wreszcie zasnął,
lew w swe łapy głośno klasnął!

Wtedy pingwin puścił oczko:
„Ja zaczynam, tańczę bosko!”
Potem tygrys razem z sarną,
dali popis, poszli w tango!

Po nich małpy i goryle,
miały swe taneczne chwile
Każdy bawił się do rana,
aż poranna przyszła zmiana!

Są zmęczeni, wszyscy leżą,
własnym oczom już nie wierzą!
Tylko jeden krokodylek,
nadal tańczył, chwycił chwilę!

Super Babcia

Kilka słów o mojej Babci,
energiczna, pełna akcji!
Sto pomysłów ma codziennie,
śpiewa przy tym bardzo pięknie!

Przed śniadaniem ćwiczy, biega,
bo nie śpieszy się do nieba
Dziś na rolki się wybiera,
rano była u fryzjera!

W kuchni lepsza jest niż Gessler,
pyszny dla nas poda deser
W Internecie zrobi wszystko,
zimą gna na lodowisko!

Długo jeszcze mógłbym mówić,
lecz ten wierszyk muszę skrócić
Czas odwiedzić super Babcie,
może szyje nowe kaptcie?

Orzeł

W pewnej wiosce żyła kura,
niezbyt duża, mocno ruda
Ogłosiła — „Jestem orłem,
chętnie wszystkim o tym wspomnę!

Jak mówiłam, jestem orłem,
dumą Polski, białym godłem!
Mnie się boją inne ptaki,
cóż, mam autorytet taki!”

Na to krowa — „Jesteś ruda!
Twoje słowa to jest bujda!
Nie potrafisz nawet latać,
popatrz w lustro, potem gdakaj!”

Po tych słowach rudej kurze,
oczy się zrobiły duże
Lecz po chwili znów głosiła,
jak to orłem zawsze była!

Uczynny Karol

„Jestem Karol, chłopak złoty,
zawsze chętny do roboty!
Żadnej pracy się nie boję,
młodszą siostrę też obronię!

Mamie w kuchni już pomagam,
tacie nigdy nie odmawiam
Nawet mogę zrobić obiad,
i rodzicom pięknie podać!

Babci kupię lek w aptece,
by nie stała znów w kolejce
Potem śmieci jej wyrzucę,
blask w mieszkaniu wnet przywrócę!”

Zatem drogi czytelniku,
zamiast siedzieć w pokoiku
Bądź jak Karol, okaż serce,
a świat pięknym będzie miejscem!

Zapominalski

Każdy z nas ma jakiś problem,
ja o swoim teraz wspomnę
Pamięć często mnie zawodzi,
jest za krótka, a to szkodzi!

Stroju z domu zapomniałem,
po raz setny już zasnęłam
Budzik nie był ustawiony,
więc spóźniłam się do szkoły!

Lekcji znów nie odrobiłam,
aż z tych nerwów się spościłam
„Zapisz sobie to na czole,
bo na wieki utkniesz w szkole!”

Rada pani złota warta,
to ostatnia dla mnie szansa!
Pamięć także trzeba ćwiczyć,
by problemów nie zaliczyć!

Przyjacielu

Groźnie szczerzysz swoje kły,
znów na wszystkich jesteś zły
W Twoich oczach obłąd tańczy,
tego stanu już wystarczy

Choć przez chwilę mnie wysłuchaj,
nie próbuję Cię oszukać
Nie unikaj trudnych rozmów,
na przeszkody bądź już gotów

Nie masz dzisiaj na to głowy?
Nie chcę słuchać takiej mowy!
Odgoń proszę czarne myśli,
ciepły uśmiech komuś wyślij

Na początek to wystarczy,
moim słowom daj cię szansy
Powodzenia Tobie życzę,
więcej złości niech nie widzę

Mały miś

Gdzieś w jaskini mieszkał miś,
lubił dzieci nie od dziś
Tam zdarzyła się historia,
można stwierdzić wręcz filmowa

Misiek zgubił się w swym lesie,
w którym echo śmiechy niesie
Na przyjęcie dziś nie dotarł,
choć tak tańczyć z dziećmi kochał

Ala z Leną zarządziły:
„Trzeba szukać, nie ma siły!”
Każda nora przeszukana,
tu są ślady, jest polana

Gdy nasz misio się odnalazł,
na przyjęciu wnet zaszalał
Z dziećmi w kółku teraz płasa,
nikt na niego się nie dąsa

Na bazarku

Na bazarku w każdy wtorek,
przy straganach warzyw worek
Pofantazjuj trochę w ciszy,
dziwne głosy tam usłyszysz:

„Jestem marchew, pełnia zdrowia,
zapamiętaj moje słowa!”

„A ja groszek, piękna zieleń,
kto nie jada, ten jest jelen!”

„Lepiej wybierz pomidory,
idealne na wieczory!”

„Ich nie słuchaj, chwytaj dynie,
z nami milej czas Ci płynie!”

Obojętnie, kogo weźmiesz,
jedz warzywa, zdrowszy będziesz
Czekoladki odłóż zatem,
pełnym zdrowiem ciesz się latem!

Kim będę

Pewien chłopczyk miał dylemat,
o przyszłości dostał temat
Który zawód jego będzie,
lecz on siebie widział wszędzie:

„Może będę kominiarzem?
Albo śledczym dziennikarzem
Być aktorem fajna sprawa,
gdy w teatrze biją brawa

Stać na bramce też nie gorzej,
żyć przyszłością piłki nożnej
Czysto śpiewać też potrafię,
czy na scenę kiedyś trafię?”

Już się nie martw przyjacielu,
coś wybierzesz z opcji wielu
Gdy się wsłuchasz w swoje serce,
wtedy wybór łatwy będzie

Kocie serduszko

Kto powiedział, że ja muszę,
mysz pakować w swoją buzię?
Zasad zwierząt nienawidzę,
więc nikogo dziś nie skrzywdzę!

Moi krewni? Inna liga,
każdy myszkę co dzień ściga!
I zakłady nawet robią,
kto dopadnie myszkę nocą!

Prawdę mówiąc mnie to śmieszy,
patrzę na nich z boku grzeczny
Chcą bym chociaż jeden raz,
przerwał mysi dobry czas!

I tak bracia gonią myszki,
ja nie muszę, wolę frytki
Bo choć jestem czarnym kotem,
to serduszko ja mam złote!

Szczęśliwe disco

Czasem uśmiech znika z twarzy,
gdy przykrego coś się zdarzy
Wtedy trzeba ruszyć w balet,
w wir tanecznych puść się szaleństw!

Prawa nóżka hop do tyłu,
później lewa, nie ma zmiłuj!
W dłonie możesz głośno klaskać,
krzycz radośnie, smutek zwalczaj!

W dźwięki świata też się wsłuchaj,
kiedy w domu smutna głusza
Skacz jak żaba, śpiewaj z ptactwem,
czarne myśli przegoń tańcem!

Zaraz wierszyk ten zakończę,
choć na chwilkę jeszcze wspomnę
Zapamiętaj moje słowa,
bo na smutki życia szkoda!

Narodziny

Mały Filip miał pytanie,
chciał odpowiedź znaleźć na nie
Skąd on znalazł się na świecie,
wszystkich pytał, a wy wiecie?

Babcia z dziadkiem — „to bociany,
tylko tyle pamiętamy”
Wujek stawia na kapustę,
jednak zimą pole puste

Mama mówi — „spytaj taty,
on pamięta dawne czasy”
Ale tata tego nie wie,
bo był wtedy w Sochaczewie

I tak Filip z tym problemem,
siedzi w łóżku, dalej nie wie
Musi czekać na ten moment,
kiedy ktoś mu wszystko powie

Chłopak

Być chłopakiem to jest bajka,
nie udaję, taka prawda
Można bawić się w szeryfa,
który nigdy nie przegrywa!

Bramkę strzelać w każdym meczu,
w kuchni robić pizzę w piecu
Z kolegami iść na rower,
gdy już tylko skończę szkołę

To za mało? Więc dopowiem,
jako chłopak wszystko mogę
Być prawdziwym marzycielem,
silnym, twardym oficerem

Długo mógłbym wam wymieniać,
ale muszę się już zbierać
Lecz powtórzę jeszcze raz,
chłopak ze mnie na sto dwa!

Złota rączka

Jestem Ada — złota rączka,
w mig naprawię i posprzątam!
Nie ma rzeczy niemożliwych,
jeśli jesteś pracowity!

Wszystko da się dziś naprawić,
jeśli wiesz gdzie trzeba sprawdzić
Wujek Google w tym pomoże,
chwilka moment i gotowe!

Tutaj trzeba śrubkę wkręcić,
nic trudnego, starczą chęci
Potem lekko naoliwić,
będzie super, aż się zdziwisz!

Pięknie zabrzmiał znów gitara,
była niema, bardzo stara
Naprawiłam wszystko sama,
teraz mogę grać od rana!

Pan Globus

Jestem piękny, krągły, duży,
mogę przydać się w podróży
Odkryj ze mną wyspy, morza,
gdzie polarna wstaje zorza

Geografię mam w paluszku,
a właściwie w moim brzuszku
Ja znam liczbę kontynentów,
w nazwach rzek nie robię błędów

Równik krąży wciąż na środku,
Czy przeszkadza? Jest w porządku!
Dzieli ładnie po połowie,
lecz niestety nic nie powie

Już wystarczy zachwalania,
powiem jeszcze ze dwa zdania:
Jestem Globus! Mistrz kulisty,
w szkolnej klasie chcą mnie wszyscy!

Zasady ruchu

Na ulicy są zasady,
nie kręć nosem, bez przesady
Czekaj grzecznie na zielone,
wtedy przejście dozwolone

Patrz uważnie w każdą stronę,
by bezpiecznie ruszyć w drogę
Przechodź tylko tam gdzie pasy,
nawet jeśli nikt nie patrzy

Te zasady weź do serca,
zawsze o nich już pamiętaj
One bardzo są potrzebne,
żeby żyło się bezpiecznie

Czyste ząbki

Wszyscy mamy w buzi ząbki,
myć je trzeba także w piątki
Żeby uśmiech piękny biały,
bez wyjątku dzieci miały

Pastą ząbki szczotkujemy,
mniej słodczy od dziś jemy
Kiedy będą ząbki zdrowe,
długo mogą służyć Tobie

Zapamiętaj więc na zawsze,
szczotka w rękę, na nią pastę
Po posiłku umyj pięknie,
ząbki będą za to wdzięczne!

Wystarczy uśmiech

Pewnie o tym wszyscy wiecie,
czasem bywa tak na świecie
Smutki dzieci dopadają,
uśmiech z twarzy zabierają:

Janek jutro ma klasówkę,
Tomek zgubił nową kurtkę
Asia z Polskim ma problemy,
Marta zdarła znów oceny

A Pawełek złamał kredkę,
Andrzej pełną ma już teczkę
Lidkę ciągle bolą ząbki,
kiedy tylko zjada pączki

Lecz wystarczy tu uśmieszek,
żeby szybko zniknął peszek
Gdy rozbrzmiewa śmiech malucha,
smaczna nawet słońa zupa

Dziewczyna

Być dziewczyną to jest czad,
można tańczyć cały czas!
Stroić lalki i czarować,
w miss urody sił próbować

To dziewczyna jest księżniczką,
w swym królestwie może wszystko
Jestem księżną w taty oczach,
w mig zapomni o mych psotach

Jakby tego było mało,
można w sklepie iść na całość
Butki, suknie i torebki,
takie śliczne jak z piosenki

Na tym kończę mój poemat,
jakże piękny to jest temat
Być dziewczyną to jest jazda,
świeci dla mnie każda gwiazda!

Świnka skarbonka

Do skarbonki wpadł pieniążek,
by powiększyć jej majątek
Choć to była skromna dyszka,
to skarbonka szczęściem tryska

Później wpadło siedem złotych,
kilka monet bardzo głośnych
A pod wieczór jeszcze stówka,
kwota wielka niczym krówka!

Tu pojawia się pytanie,
czy odpowiedź znacie na nie?
Ile kasy świnka mała,
dla nas dzisiaj uzbierała?

Rudy kolor

Rude piegi mam na twarzy,
każdy chłopak o nich marzy
Moje włosy także rude,
niezbyt krótkie, też nie długie

To po mamie taki kolor,
taka prawda, daję słowo!
Po niej także charakterek,
jestem słodka jak cukierek!

Co poradzić, to są fakty,
choć dla dziewczyn głupie żarty
Ja się jednak nie poddaję,
w rudym świecie serce daję!

Rozrzutny gołąb

Gołąb dostał w spadku worek,
a w tym worku milion monet
„Jestem bogacz!” — myślał sobie
„Co z majątkiem zrobić mogę?”

Najpierw kupił nowy domek,
zamontował drogi dzwonek
Garderoba już zmieniona,
szyja złotem obwieszona!

Tak pieniądze wciąż wydawał,
stan na koncie szybko malał
Bo nie umiał zaplanować,
swoich kosztów oszacować

Zraniony miś

Ktoś misiowi urwał nóżkę,
poturbował jego główkę
Z całej siły wciąż tarł się,
lecz go nawet nie przeprosił!

„Bądź spokojny mój kolego,
nie chcę misia mieć innego!
Więc się nie martw już o jutro,
bez Twych żartów będzie smutno!

Zaraz wezmę nitkę z igłą,
i naprawię Ciebie szybko!
Znów będziemy razem hulać,
przy mym boku będziesz czuwać”

Jaś w muzeum

Jaś spragniony wielkiej wiedzy,
ruszył wprost do starej wieży
Gdzie muzeum stare było,
milion pytań w głowie tkwiło:

„Kto malował te obrazy?
Ile książę siedział w pracy?
Czemu mają siwe brody?
Czy już wtedy były lody?

Można usiąść raz na tronie?
Jakie mieli kiedyś stroje?
Jeszcze jedno mam pytanie,
co Król jadał na śniadanie?”

I tak pytał w każdej sali,
już cierpliwość traci Pani
Aż za głowę się złapała,
takich pytań nie słyszała!

Spiewak

Na parterze mieszkał śpiewak,
swoim głosem blok rozgniewał!
Ciągłe tylko gamy ćwiczył,
nikt już nie mógł zaznać ciszy

Szyby w oknach popękały,
dzieciom czapki pospadały!
Pies schowany za tapczanem,
cierpi razem ze swym panem

Wszystkie ptaszki odleciały,
ćwierkać przy nim aż się bały
Na dodatek ich zagłuszał,
ciszę nocną też naruszał

W końcu przyszła chwila prawdy,
czas odtworzyć próby z taśmy
Lecz gdy efekt prac usłyszał,
strach go pożarł, przyszła cisza!

Pędzel i farba

Tańcowała z pędzlem farba,
aż z wysiłku ma dziś garba!
Płynnie pędzi jak po lodzie,
choć przed chwilą była w wodzie

Pędzel w prawo, farba w lewo!
„Szybciej, śmielej mój kolego!
Jeszcze troszkę nam brakuje,
więcej bieli potrzebuję!”

I tak tworzą ramię w ramię,
coś pięknego wnet powstanie
Zaraz skończą, zaraz moment,
świat zdobędą na sto procent!

Zjazd mrówek

W leśnej chatce mrówek dziesięć,
zaproszonych jest na pieczeń
Gdy najadły się do syta,
po kolei chciały zmykać

Najpierw wujek, bo już śpiący,
później ciotka przy drzwiach krąży
Starsza siostra, bo ma randkę,
młodsza za nią na skakankę

Po nich stryjek jeszcze ruszył,
brat chciał za nim, ale stchórzył
Więcej gości nie widziano,
ile mrówek nam zostało?

Smutek pieska

Choć pazury ma ogromne,
a w swej paszczy zęby ostre
Przed wszystkimi sekret skrywa,
strach ogromny z nim wygrywa!

Nawet myszki pies się boi,
od hałasu zawsze stroni
Nocą cisza go przeraża,
w wyobraźni smok go zjada!

Lecz nie wolno go wyśmiewać,
do odwagi czas zagrzewać
Każdy słabe strony ma,
i nie może z tym być sam!

Mrówki

My jesteśmy małe mrówki,
od kopania bolą główki
Nas Królowa nie rozpieszcza,
praca bywa bardzo ciężka

Chociaż małe z nas robaczki,
wciąż dźwigamy wielkie paczki
Droga czasem jest zbyt śliska,
trudno dotrzeć do mrowiska

W każdy piątek, tuż po pracy,
na zabawie nas zobaczysz
Muza już do tańca kusi,
mrówka też odpocząć musi!

Taniec

Dalej rześko, wszyscy razem,
trwa zabawa pełna wrażeń!
Bez wymówek, wszyscy w koło
wspólnie tańczmy, jest wesoło!

Szybkie kroki, skoczne nuty,
nikt nie zazna z nami nudy!
Dzisiaj ściany nie podpieraj,
na zabawę się otwieraj!

Rączka z prawej, nóżka z lewej,
i poczujesz się w mig lepiej!
Uśmiech Twoją buzię zdobi,
choć czasami mylisz kroki

Jeszcze wężyk tak na koniec,
bo już nóżki mogą boleć
Smutki tańcem przepędzone,
serca szczęściem wypełnione!

Dawne czasy

Dziadek woła swoje wnuczki,
teraz słuchać będą uszki
Już w fotelu swoim siada,
o przeszłości opowiada:

„Kiedyś były czarne płyty,
w inny sposób grały hity
I na taśmie film odtwarzał
magnetowid pierwsza klasa

Telefony tylko w domu,
bez komórek w miejskim polu
Telewizor w bloku jeden,
a kanałów mniej niż siedem”

„Nie do wiary” — mówią dzieci,
„Co ten dziadek nam tu bredzi”
Więc sprawdziły w internecie,
dziadek prawdę mówił, wiecie?

Chory komputerek

Ciągle kaszle, kicha, prycha,
w stronę okna znowu wzdycha
Komputerek ma wirusa,
czy wyleczyć się go uda?

Ktoś odwiedzał brzydkie strony,
choć rodziców nie miał zgody
Niebezpiecznie tak jest kroczyć,
bo z wirusem można skończyć!

Wszak nie wszystko jest dla dzieci,
trzeba czujnym być w tej sieci
Gdy masz problem spytaj mamę,
albo siostrę, brata, tatę

By komputer nie chorował,
powstał bardzo prosty morał:
Bądź ostrożnym w Internecie,
antywirus jest w pakiecie!

Salatka owocowa

W wielkiej misce małe kiwi,
zerka wokół i się dziwi
Wciąż zadaje masę pytań,
tak to było — nic nie zmyślam!

„Skąd ten banan ma swój kolor?
Czy go badał wcześniej doktor?
Orzech twardy się wydaje,
ciężki numer — to przyznaje!”

I tak pytał, głośno myślał,
aż dorwała kiwi chrypa
Nagle gruszka wstała prężnie,
odpowiedzi zgłasza chętnie:

„My jesteśmy z różnych krajów,
więc to nie jest kwestia czarów
Stworzyliśmy tu mieszankę,
bardzo zdrową, mówię prawdę!”

Tajemniczy wielbiciel

Ktoś tu chyba się zakochał,
pomóc szczęściu wciąż próbował
Jednak imię swe ukrywał,
w tajemnicy wszystko trzymał

Mała Ania nie wiedziała,
czyje wiersze dostawała
Pytań miała bardzo wiele,
nie wiedziała co się dzieje:

„Kto mi wyciął z kartki serce?
Kto napisał piękne wiersze?
Skąd się wzięły tu te róże?
I graffiti na tym murze!”

Odpowiedzi nie dostała,
ale wiersze zachowała
Może kiedyś się okaże,
kto z Aneczką chciał być w parze

Konik polny

Był raz sobie konik polny,
ze statusem „jeszcze wolny”
Ruszył zatem tam gdzie słońce,
szukać żony gdzieś na łące

Najpierw spotkał miss biedronek,
już wyciągać chciał pierścionek
Lecz gdy piękna go ujrzała,
bardzo szybko odleciała!

„Nic nie szkodzi” — rzekł po cichu,
„Kandydatek jest bez liku!”
Jednak pszczołki, po nich mrówki,
też schowały przed nim główki

Gdy już tracił w sercu zapał,
i z rozpaczony skrzyпки złapał
Skoczył zagrać na polanę,
gdzie zieloną spotkał damę

Tolerancja serca

Można różne mieć poglądy,
lubić całkiem inne miejsca
Lecz szanować siebie trzeba,
mamy takie same serca

Choć on wiarę ma w Jezuska,
a Ty modlisz się do Buddy
Serca macie takie same,
nie zapomnij o tym nigdy

Taką prośbę mam dziś do was,
tolerancję w sercu miejmy
Niech na zawsze tam zamieszka,
i nie zgaśnie tak jak świeczka

Szkolne radio

Hallo, hallo, mówi szkolne radio,
zaczynamy nowy, szkolny dzień!
Już wstajemy, bo się robi jasno,
na kanapie leży dzisiaj tylko leń!

Dzyń, dzyń, dzwoni szkolny dzwonek,
pierwsze lekcje zacząć nadszedł czas!
Już pod salą czeka Ania oraz Tomek,
i za chwilę Pani wpuści nas!

Hallo, hallo mówi szkolne radio
jeśli masz pytanie podnoś śmiało dłoń,
Podczas zajęć poćwiczymy kardio,
by nie chodzić ciężko niczym słoń!

Stworek

W starym lesie mieszkał stworek,
serce wielkie miał za dwoje
Nie przeszkadzał, nie dokuczał,
lasu nigdy nie opuszczał

Ludzie w duchu bardzo mali,
w przykre plotki go ubrali
Ocenili po wyglądzie,
omijając cechy dobre

Choć go mieli za potwora,
stworek pieska uratował
Wszyscy w wiosce to wiedzieli,
swoje błędy zrozumieli

Raptem ludność się zmieniła,
zrozumiała, że skrzywdziła
Po wypadku gdzieś na łące,
jaśniej świeci piękne słońce

Papla

Mój jęzorek jak łopata,
długi, wielki, ciągle lata
W każdą stronę nim wywijam,
a po chwili szybko zwijam:

Ania ściąga znów pod ławką,
Andrzej uciekł tuż przed matką
Ola ćwiczeń nie zrobiła,
i przed lekcją zadzwoniła

Moja siostra też nie lepsza,
na wagarach zawsze pierwsza
Potem mamie brzydko kłamie,
szkolny kodeks ciągle łamie

Lecz ja wszystko dobrze widzę,
mówić innym się nie wstydzę
Co poradzić, taka prawda,
bo ja jestem zwykła papla!

Dzień Mamy

Kto nam wskazał pierwszą gwiazdkę?
Kto nam nocą gasi lampkę?
Kto ze szkoły nas odbiera?
i przy lekcjach dzielnie wspiera

Ona zawsze nas obroni,
straszne stworki w mig przegoni
Ona jedna jest wspaniała,
taka jest już nasza mama

Drugiej takiej nigdzie nie ma,
dla niej ptaszej w lesie śpiewa
Słońce rano jasno świeci,
kocha mocno swoje dzieci!

Dla niej słońce rano wstaje,
uśmiech wielki wcześniej daje
Dużo szczęścia jej zyczymy,
w dniu jej święta przytulimy

Szkolna kapela

„Mamy ferie, zaszalejmy”
mówi Hania pełna werwy!
Pani Edzia daje zgodę,
też poszaleć ma ochotę!

Usłyszała to Malwina,
w rytm muzyki się wygina!
Kacper ostro gra na basie,
jest wesoło w całej klasie!

„Rozbudzimy naszą szkołę,
kiedy tańczę wszystko mogę!”
Każdy trzyma swój instrument,
gra najgłośniej tak jak umie!

Już zleciały dwa tygodnie,
czas zakończyć tę symfonię
Do nauki czas powrócić,
dobrą muzę tylko nucić

Książka mówi

Nie zaginaj moich kartek,
nie jedz przy mnie tłustych ciastek
Szanuj proszę swoją książkę,
a przy lekcjach pomoc zdążę!

Biblioteka jest mym domem,
wypożyczyć tu mnie możesz
Po cichutku się rozglądaj,
po okładce nie osądzaj!

Lecz uszanuj także innych,
tych co czytać również przyszli
Wszyscy mają równe prawa,
co czytają, to ich sprawa!

Nie zapomnij też mnie zwrócić,
byś nie musiał mnie odkupić!
Te zasady to rzecz święta,
na tym koniec, zapamiętaj!

Szkolny bal

Dziś wieczorem szkolny bal,
do północy będzie trwał
Nikt nie może tu się nudzić,
i pod ścianą w kącie smucić

Antek cudnie gra na basie,
numer jeden w całej klasie
Kasia śpiewa niczym gwiazda,
jest impreza, głośna jazda!

Teraz zróbmy węża taniec,
to potrafi każdy malec!
Krok za krokiem, wszyscy razem,
dołącz do nas, też dasz radę

Nikt nie może się wymigać,
po parkiecie trzeba śmigać!
Tańczyć, skakać, w siebie wierzyć
szkolne disco trzeba przeżyć!

Pan poeta

Leży sobie Pan poeta,
na pomysły ciągle czeka
O czym mógłby wiersz napisać,
jaki wątek w nim opisać

„Może kwiaty?” — myśli głośno,
lecz bez weny myśli błądzą
„To już było setki razy!
Potrzebuję nowej fazy!”

Zaczął zerkać na swój domek,
widzi okna, stary dzwonek
Lecz natchnienia nie znajduje,
myśli twórczej mu brakuje

I gdy wiarę już utracił,
pomysł w głowie się pojawił!
„To jest świetne!” — wstrząsnął nagle,
brak pomysłu jest tematem!

Jaś w ZOO

Jaś zwierzęta chciał odwiedzić,
cały piątek z nimi spędzić
Jednak przy tym miał pytania,
chciał je zadać już od rana:

„Kto tak pandzie podbił oko?
Tygrys szybszy jest czy motor?
Gdzie lew zgubił swą koronę?
W jakim klubie poznał żonę?

Czy żyrafy grają w kosza?
Czemu struś tak głowę chowa?
Jak słoń myje swoją trąbę?
Czy on wstaje też o piątej?”

Na pytania dziwne Jasia,
odpowiedzi nikt nie zgłaszał!
A przewodnik stracił mowę,
i wciąż łapał się za głowę!

Bałwanek maruda

Mówią na mnie Pan Bałwanek,
choć w dowodzie jestem „Marek”!
Każdy królik chce mnie dorwać,
zjeść na miejscu mego noska

Ciągle stoję sam na chłodzie,
jeszcze wiadro mam na głowie
Taki dali mi „kapelusz”,
to już wolę do basenu!

A ta miotła dla ozdoby?
Mam ją zabrać do roboty?
Lepiej podaj mi gitarę,
świat oszalał, słowo daję!

Wybacz moje marudzenie,
to chwilowe jest wzburzenie
Każdy może mieć złe chwile,
po nich smutek raczej minie

Mikołajkowa paczka

Każdy może dziś nim zostać,
dobrym słowem serca ogrzać
Przed świętami wysłać paczkę,
ciasto, soki, ciepłą czapkę

Zapakujmy ją miłością,
o los innych cichą troską
Żeby w grudniu jasno było,
i spokojnie wszystkim żyło

Tu nie chodzi o choinki,
nowe spodnie, karty, spinki
Wypełnijmy święta sobą,
oczekując gwiazdki nocą

Tu zakończę me przesłanie,
idę w kuchni pomóc mamie
Zapamiętaj moje słowa,
wpuść przez okno trochę dobra

Przyjaciele

Biały misio zachorował,
ma gorączkę, boli głowa
Leży w łóżku cały w dreszczach,
ciągle myśli o koleżkach

Nagle dzwonka słyhać granie,
„Kto przerywa mi śniadanie?”
Wstaje z łóżka, sił niewiele,
a za drzwiami przyjaciele

Uśmiech kumpli szybko sprawił,
stan uszatka się poprawił
Mieć przyjaciół ważna sprawa,
wspierać zawsze ich wypada!

Wracaj zimo

Mamo, tato, mam pytanie:
kiedy zima znów nastanie?
Ja ulepić chcę bałwana,
jesień musi być wygnana

I na sankach móc poszaleć,
jeżdżąc z górki jest wspaniale!
Rzucać śnieżki wprost do siebie,
ukrywając się za drzewem

Mroźna zimo wracaj szybko!
płatkiem śniegu zasyp wszystko
Dzieci zapraszają wraz,
białych przygód nadszedł czas

Bez pośpiechu

„Wiesz, kolego, mam z tym problem,
gdzie nie pójdę, to nie zdążę!
Czas nie czeka, on wręcz pędzi,
los ślimaka bywa ciężki!

Dam Ci przykład, by nie było,
że to wszystko się przyśniło
Wczoraj miałem ważną randkę,
słuchaj dalej, bo nie zgadniesz!

Już po szóstej wyruszałem,
w mig skorupkę nałożyłem!
I choć bardzo się starałem,
pusty stolik już zastałem!”

„Wiem, kolego, wiem co czujesz,
żółwiom też to nie pasuje
Zawsze przez to spalę pizzę,
Twe odczucia są mi bliskie!”

Ploteczki

Były sobie poduszcзки,
jedną wzięło na ploteczki
Tak na łóżko się skarżyła,
wszystkie żale wyrzuciła:

„Ten materac jest za twardy,
mam z nim mieszkać? Wolne żarty!
Prześcieradło też nie lepsze,
chyba bielsze już nie będzie!

Jeszcze rama ma znów plamę,
czym wprowadza tylko zamęt!
A Ty jaką masz opinię,
powiedz siostró, słucham pilnie!”

Lecz ta nagle się zdziwiła,
w jej kierunku odwróciła
„Coś mówiłaś? — drży poducha,
„powtórz, proszę! Jestem głucha!”

Wielkie serce

Chociaż jestem teraz mały,
świat zdobędę kiedyś cały
W małym ciele wielkie serce,
które każdą gwiazdę sięgnie

Będę latał w jasnych chmurach,
rano wspinał się po górach
Będę silny tak jak lew,
a i wyższy też od drzew

Mama będzie ze mnie dumna,
choćby droga była trudna
Tata w pracy się pochwali,
i nie zbraknie mi odwagi

Dzień Taty

Tata wciąż energią tryska,
z nim nie straszny jest dentysta
Do snu bajki często czyta,
sprawdzi, czy buźka umyta

Na wycieczkę mnie zabiera,
razem gnamy do fryzjera
Po boisku z piłką biega,
matkę sprawdzi kiedy trzeba

Pływać uczy w środku lata,
tajemnicy nie wygada
Bo mój tata jest ok,
też takiego tatę miej

Pory roku

Zimą świat jest cały w bieli,
śnieżne kulki lecą z nieba
Znów bałwanka lepią dzieci,
który trzyma miotłę z drewna!

A po zimie wiosna tańczy,
kwitnie pięknie dookoła
Ciepłe kurtki włóż do szafy,
słońce wcześniej już nas woła!

Lato dni upalne daje,
plaża ciepłym piaskiem kusi
Skocz do wody, pływaj, nurkuj,
każdy dziś się kąpać musi

Jesień czwarta jest w kolejce,
sypie nam pod nogi liście
Deszczyk z wiatrem ma w torebce,
już na słońce tak nie liczcie

Wyznanie miłosne

Na twój widok tracę mowę,
a z piórnika lecą kredki
Zapominam wszystkie wzory,
i z innymi myślę teczki

Przynieść plecak? Żaden problem!
Ja dla Ciebie wszystko zrobię!
Jesteś dla mnie najważniejsza,
nawet wiersze piszę Tobie

Dam Ci spisać z karty ćwiczeń,
na klasówce rzucę ściągę
Twą urodę wciąż podziwiam,
każdy problem w mig rozwiążę!

Ach, przepiękna moja muzo,
jesteś jak ciasteczko słodka!
Więc podaruj mi swe serce,
tak się kończy czwarta zwrotka!

Płasi domek

Zbudujemy ptasi domek,
taki wielki na sto dwa
„Więcej desek!” — woła Tomek,
„szybciej, żwawiej! Raz, raz, raz!”

Najpierw parkiet, to podstawa,
lśni już na nim ciepły brąz
Nawet słońce dziś pomaga,
farba będzie szybciej schnąć!

Potem ścianki, zgodnie z planem,
by do środka nie wpadł mróz
I miseczka pełna ziaren,
kiedy w brzuszki będzie głód

Jeszcze daszek i skończone,
nie dopadnie tu ich kot
Domek chociaż nie był drogi,
ma im służyć cały rok!

Mała ciapa

Co nie dotknę, to popsuję,
lewe ręce chyba mam
Pech mnie ciągle prześladowa,
nie odpuszcza nawet w snach

Byłem nawet u lekarza,
może leki na to są,
Lecz on stwierdził, że przesadzam,
moje oczy nadal schną!

Ciągle chodzę niewyspany,
każdy pyta co mi jest
„Może jesteś zakochany?”,
skądże znowu, zwykły pech!

Może kiedyś to przeminie,
różne tezy już zakładam
Pech ma także swe granice,
mówią na mnie mała ciapa!

Bolący ząbek

Leży Romek na kanapie,
nic nie robi cały dzień
Tylko jęczy, wzdycha, sapie,
a to przecież nie jest leń!

Problem leży w małym ząbku,
zaniedbany daje znak
O tym wiedzą nawet w żłobku,
że o zęby trzeba dbać!

Jednak Romek miał to za nic,
batoników zjadał stos
Do dentysty nie chciał chodzić,
teraz nie śpi w każdą noc!

W końcu poszedł, uległ mamie,
choć słodkości nadal lubi
Teraz znowu wokół skacze,
dba o ząbki w swojej buzi!

Grudniowy list

Drogi Panie Mikołaju,
pierwszy wyślę taki list
Nic nie wspomnę o prezentach,
nie wklejony będzie link

Chcę, by wszyscy byli zdrowi,
pełni życia, uśmiechnięci
Kiedy ludzie są szczęśliwi,
to od razu są piękniejsi

Niech ogrzeje nas kołęda,
w te grudniowe, zimne noce
Bardzo Panu dziękujemy,
za ogromne serce złote

Pod choinką czeka prezent,
maluteńka, skromna paczka
Pozdrowienia też dla elfów,
samych piątek życzy Janka

Pieniądze

Za pieniądze kupisz wiele,
lecz nie wszystko jest na sprzedaż,
Słuchaj pilnie co Ci powiem,
jest to bardzo ważny przekaz!

Serce nie zna żadnych walut,
więc miłości tak nie kupisz
Nikt nie kocha za majątek,
szczerych uczuć nie obudzisz

Przyjaźń także nie chce złota,
jeśli tylko jest prawdziwa
Zbudowana ze szczerości,
szelest forsy wciąż omija

Teraz krótko podsumuję,
te wartości trzymaj blisko
Dziś fortuna, jutro pustka,
pełne konto to nie wszystko!

Chory kotek

Leży w łóżku kotek chory,
głośno kicha cały dzień
Wirus dopadł go dziś podły,
i na zdrowie rzucił cień

Nic nie dają witaminki,
każdej łyknął wielki stos
„Może wezmę miód, malinki,
nie chcę leżeć cały rok!”

Lecz to nie jest najsmutniejsze,
inna zadra w sercu tkwi
Nikt nie przyszedł, jest samotny,
nie zapukał nikt do drzwi

Gdy już oczka swe zamykał,
i szykował się do snu
Przyszły cztery małe myszki,
„z miską mleka zwalczysz ból”

Gaduly

Na przystanku stoją bracia,
a to straszne są gaduły
Buzia im się nie zamyka,
choć czasem plotą bzdury

Młodszy ruszył temat szkoły,
gdyż wakacje już się kończą
Zaczynają się zamartwiać,
bo przedmioty nowe dojdą

Potem bajki omówili,
obgadując każdą postać
Choć od groma tego było,
to umieli temu sprostać

I tak bracia gadu gadu,
w poczekalni czas uciekał
Wszystkie kursy przegadali,
nawet jeden nie poczekał!

Nasza Pani

Nasz Pani jest wspaniała,
dba o dzieci cały rok
Przy niej burza ciszej grzmiała,
z nią nie straszny nawet smok!

Poznaliśmy świat cyferek,
nowych słówek cały pęk
Z małą przerwą, gdy dzwoneczek,
dzwonił głośno brzdęk, brzdęk, brzdęk!

Dziękujemy jej za chęci,
ciepły uśmiech w trudne dni
Niech słończko w okno świeci,
tak jak Pani dalej lśni!

Dla niej jest ten krótki wierszyk,
niech zapadnie w pamięć jej,
Gdy jest słońce, gdy jest deszczyk,
z dziećmiakami żyć jest lżej!

Dwa króliczki

Dwa króliczki w świat ruszyły,
chciały poznać nowe miejsca
Zaraz powiem gdzie skoczyły,
jakie miały wtedy przejścia

Najpierw Paryż był na mapie,
wieża Eiffła jest ogromna
Jedli chyba w każdej knajpie,
tak urosła im oponka

Potem Londyn odwiedzili,
wielki zegar ich tam skusił
Na koncertach się bawili,
żaden z króli się nie nudził

Gdy powrotu przyszła pora,
z tej podróży tak dalekiej
Pewna myśl im się zrodziła,
„w naszym domku jest najlepiej!”

Mój piesek

Czy mówiłem wam o piesku?
Taki mały i kochany
Ciągle macha mi ogonkiem,
gdy ma cele jest uparty!

O spacerzy ciągle prosi,
tam kolegów swych znajduje
Chętnie biega po podwórzu,
tak organizm w dzień hartuje

Czasem kaptcie mi przyniesie,
gdy po pracy brak mi siły
Główką wtedy się przytuli,
chwilę wcześniej zjadł maliny!

Z moim pieskiem różnie bywa,
lecz nie oddam go nikomu
To najlepszy zwierz na świecie,
i poczucie ma humoru!

Zdrowe porady

Trenuj sporty i jedz zdrowo,
o tym będzie krótki wierszyk
Więc posłuchaj mnie uważnie,
tutaj nie ma żadnej ściemy!

Mniej słodczy, więcej warzyw,
to podstawą jest żywienia
Odłóż lepiej puszkę z gazem,
i bez cukru sok wybieraj

Częściej bywaj na podwórzu,
ruch jest zawsze przyjacielem
Mieć kondycję super sprawa,
niech to będzie Twoim celem!

Co tu mówić, sport to zdrowie,
a ty ćwiczeń wciąż unikasz!
Wyjdź na spacer, pograj w piłkę,
a nie tylko w myszkę klikasz!

Gitarowe początki

Kupił Janek dziś gitarę,
choć nie umiał na niej grać
Ćwiczyć jednak nie przestawał,
jej poświęca cały czas

Na początku nie szło dobrze,
mylił większość prostych nut
Chciał usłyszeć już melodię,
by na marne nie szedł trud

Sąsiad z góry miał już dosyć,
przez te próby stracił sen
W głuchoj ciszy pragnął pobyc,
tak wyglądał każdy dzień

W końcu Janek się nauczył,
na gitarze pięknie grać
Więc nie warto się poddawać,
w stronę marzeń trzeba gnać!

Leśny domek

Zbudujemy dom na drzewie,
będzie piękny na sto dwa
Na ogromnej, starej wierzbie,
latem milej zleci czas

Gdy się zrobi rano jasno,
dom ozdobi kwiatów pęk
Na tarasie pachnie ciasto,
słodki, miły dzienny wstęp

Złote słońko mocno grzeje,
nam nie straszny żaden skwar
Po drabinie się wspinamy,
ciągłych zabaw słyhać gwar

Tak niewiele nam potrzeba,
wyobraźni pełne głowy
Kilka desek sięgnie nieba,
nikt nie będzie już znudzony

Wartości

To jest wierszyk o wartościach,
one stare są jak świat
Warto w życiu je stosować,
żeby milej płynął czas

Czy ktoś słyszał o empatii,
która płynie z głębi serc
Nie odwracaj się plecami,
kiedy pomoc możesz nieść

Trzeba być uczciwym wszędzie,
bardzo łatwo stracić twarz
W szkole, w pracy, czy w urzędzie,
co z sumieniem czasem sprawdź

I na koniec mamy szczerłość,
z nią ostrożnym musisz być
Zanim usta się ośmielą,
wygoń tą złośliwą myśl

Życzenia

Czas świąteczny to czas życzeń,
z każdej strony je słyszymy
Spiesz się bracie, bo gna styczeń,
w siłę życzeń wciąż wierzymy

Są życzenia rymowane,
tak poeci wielbią słowa
Są życzenia wyśpiewane,
od nich czasem puchnie głowa!

Są życzenia spontaniczne,
bez pomysłu w mig wysłane
Są życzenia nielogiczne,
aż sprawdzamy skąd przesłane!

Tylko jedno ma znaczenie,
żeby były z głębia serca
Nie wiesz czemu? Już tłumaczę:
bo na inne brak dziś miejsca!

Pada śnieg

Gdy przychodzi mroźna zima,
z nieba lecą białe śnieżki
Dzień jest krótki, szybko znika,
już bałwana lepią śmieszki

Zasypało wnet z pół świata,
biały puch pokrywa drogi
Pada na małego fiata,
i na inne samochody

Szalik z czapką trzeba nosić,
żeby zdrówka nie utracić
Nie chcę biegać do lekarza,
lepiej z kumplem się pobawić!

Mimo wszystko kocham zimę,
wszędzie słyhać piękne dzwonki
Z tej okazji wiersz Wam piszę,
choć ma tylko cztery zwrotki

Przygoda życia

Zapraszamy wszystkich chętnych,
rannych ptaszków i tych sennych
W Akademii z nami fikaj,
świat wiruje, grymas znika!

Tutaj życie jest jak bajka,
w stroju klauna biega kaczka!
Słoń bielutki ma trzy trąby,
a w szaliku mucha krąży!

Mrówka na perkusji grywa,
komar z harfą też tu bywa
Z nieba spada deszcz zabawek,
nikt nie goni nas do ławek!

Już wystarczy tej reklamy!
Jacyś chętni? Zapraszamy!
Bilet już na Ciebie czeka,
szkoda czasu, więc nie zwlekaj!

Akademia

Jakże miło jest Cię widzieć,
coś tak czułem, że dziś przyjdiesz!
Wejdź przez drzwi od starej szafy,
ubaw będzie aż po pachy!

Tutaj poznasz mowę zwierząt,
tylko grzecznie, bo Cię zjedzą!
Gwiazdy nocą zaczną świecić,
z mgły bałwanka możesz lepić

Las jest bardzo tajemniczy,
w nim na trąbie grę miś ćwiczy
Zaś w głębinach głośny koncert,
bo rybeńki lubią gospel!

Sercem więcej tu zobaczysz,
jeśli tylko się odważysz!
Świat ogromny w małej dłoni,
choź marzenia razem gonić!

Taki motyl

Moje życie to jest bajka,
zjadam wszystko co mi wpadnie
Pizze, torty, słodkie ciastka,
a apetyt wciąż nie gaśnie!

Potem kokon duży robię,
śpię w nim nawet cały miesiąc
W taki sposób dbam o formę,
wcale przy tym się nie śpiesząc

Gdy się wyśpię, odlatuję,
już skrzydełka mam wspaniałe
Z góry wszystko obserwuję,
łżejszy jestem od zapalek!

Teraz będzie krótka puenta,
nie oceniaj po wyglądzie
Wszystko może się wydarzyć,
i do zmiany kiedyś dojdzie

Świetna książka

Kumpel dał mi świetną książkę,
„super sprawa, nic nie ściemniam”
Myślę sobie — „dobrze, spojrzę,
i od razu mnie wciągnęła!

Co akapit zwrotów akcja,
samochody i pościgi
Później czary — jasna magia,
czarodzieje już przybyli!

Czytam zatem tak skupiony,
zatraciłem się bez końca
Nie chcę minąć choćby strony,
zakończenie pragnę poznać!

Aż tu nagle wielki kłopot,
w środku nadal cały płonę!
Nie doczytam gdzie jest złoto,
ktoś ostatnią wyrwał stronę!

Zły czarodziej

Mieszkam z kotem w starej wieży,
nikt nam głowy nie zawraca
Znów robimy, to co chcemy,
nam nie w planach jest zabawa!

Obok rośnie las zielony,
a w nim grupka małych stworków
Białe czapki noszą wszędzie,
z grzybów mają kilka domków!

Mój koteczek, rudy łowca,
bezustannie mi pomaga
Może kiedyś je złapiemy,
„damy radę!” — wciąż powtarza!

Tak mijają dni w tej bajce,
ta gonitwa nie ma końca
Chociaż małe mamy szanse,
nie wiadomo co nas spotka!

Drewniany chłopiec

Chociaż cały jestem z drewna,
Tata mnie z miłości strugał
Wielkie serce w pracę włożył,
robił jak najlepiej umiał

Papierowe dał ubrania,
elementarz do nauki
Wciąż nie słucham rad najbliższych,
i odczuwam tego skutki

Mam problemy również z nosem,
kłamstwo wcale mu nie służy
Gdy wypowiem jakąś bujde,
nagle już się staje dłuższy!

Wierzę jednak, że dam radę,
w swej podróży zmienię siebie
Uszczęśliwię super tatę,
niech poczuje się jak w niebie

Wiosno wróć

Wróć do nas wiosno,
pora już wstać
Zima zniknęła,
bądź dziś wśród nas

Niech kwitną kwiaty,
i pachną lasy
Ptaszki ćwierkają,
zagramy w klasy?

Chcemy znów biegać,
w słońcu od rana
Ładnie prosimy,
tęskni plac zabaw

Przyjmij ten wierszyk,
na powitanie
Chwyć nas za rękę,
a uśmiech dostaniesz!

Polsko

Kocham Cię Polsko,
za góry i rzeki
Morze Bałtyckie,
niech to się nie zmieni

Za siłę i męstwo,
odwagę z przed laty
Waleczną historię,
jak wystrzał armaty!

Za godło czerwone,
z białym wciąż orłem
To symbol narodu,
co nigdy nie spocznie!

Kocham Cię Polsko,
powtarzam raz jeszcze
Nie dam Cię stracić,
jak bije mi serce!

Walentynki

Jakie piękne jest to święto,
serce bije wtedy mocniej
Wokół kwitnie kwiat miłości,
a czas płynie jakby wolniej

Bocian żabie śle buziaki,
i od rana pisze wiersze
Szybko chodzi, obserwuje,
chce swą żabkę widzieć częściej

Piesek z kotką już nie walczy,
spacerują razem zgodnie
Lis na kurę miło patrzy,
dla niej chce wyglądać modnie

Trzeba złość wyrzucić z serca,
miłość trzymać w nim rok cały
Walentynki będą wtedy,
znacznie dłużej dla nas trwały

Worek Mikołaja

Co Mikołaj chowa w worku,
z trudem może go utrzymać
Wypełniony jak co roku,
i przed dziećmi wciąż ukrywa

Jeden prezent jest ogromny,
drugi ledwo można dostrzec
Może bardzo był kosztowny,
trudno wtedy jest się oprzeć

Inne leżą gdzieś na dole,
kilka nawet już wypadło
Chciały dostać się najszybciej,
dzieciom ciągle było mało

Lecz to wszystko bez znaczenia,
rozmiar, cena czy też waga
Każdy prezent jest od serca,
przeżył także kawał świata

Strefa zagadek

Moja „strefa zgadywanek”,
tak nazwałem ten przystanek
Trzeba będzie główką ruszyć,
swojej wiedzy trochę użyć

Będą zatem różne treści,
śmieszne hasła tomik zmieścił
I choć poziom jest dla dzieci,
to nie wszystko łatwo zleci

Po opisach poznaj zwierzę,
uda Ci się, mocno wierzę!
Nazwy warzyw też odgadniesz,
może w kuchni je odnajdziesz!

Nie przedłużam, czas wciąż pędzi,
„a ten autor dalej głądzi!”
Zatem kartkę przekładamy,
w świat zagadek wyruszamy!

Bajkowe zagadki

„Mówią na mnie mały drewniak,
choć ja jestem przecież dzieciak
Kiedy kłamie, nos mi rośnie,
wystrugany byłem w sośnie”

„My z kolei w wielkim lesie,
gdzie piosenki echo niesie
Uciekamy przed Klakierem,
który naszym jest zmartwieniem”

„Ja nie mogę żyć bez miodku,
duży zapas trzymam w schowku
Jestem niezbyt mądrym misiem,
na spacerzy chodzę z Krzysiem”

Mam nadzieję, że już wiecie,
jakie bajki tu znajdziecie
To pytanie wam zostawiam,
i serdecznie was pozdrawiam

Leśne zagadki

„Na swych plecach noszę domek,
choć powolny ze mnie ziomek
Mam też całkiem duże rogi,
lecz nie ujrzysz u mnie nogi”

„Ja z kolei mam już nóżki,
sto skarpetek no i butki
Jestem dłuższy od kolegi,
który w domku ciągle siedzi”

„Strasznie wolne z was chłopaki,
w naszej pracy nie ma takich
My w tunelach pracujemy,
pracą ciężką świętujemy”

„Moje kolce są jak tarcza,
bardzo ostre, nie do zdarcia!
Zimą lubię sobie pospać,
zbieram tłuszczyczek, by się ogrzać!”

Afrykańskie zagadki

„Długa szyja sięga nieba,
wszystko widzę więc z daleka
Moim domem jest Afryka,
na tym temat już zamykam”

„Lecz ja królem tutaj jestem,
rządę wszystkim każdym gestem
Moja władza jak twa szyja,
bezgraniczna, nie przemija”

„Dla nas banan najważniejszy,
po nim ogon jest weselszy
Wygłupiamy się na drzewach,
więcej w życiu nam nie trzeba”

„Jestem wielki, ciężki, szary,
lecz ogonek mój jest mały!
Zaraz trąbą Cię dosięgnę,
więc uciekaj kiedy pędzę!”

Zagadki bohaterów

„Moim znakiem jest nietoperz,
czarny kostium co noc wkładam
Ja nikogo się nie boję,
i bandytów wszystkich ganiam!”

„Piękną noszę pelerynę,
umiem latać tak jak ptaki
Z oczu strzelam laserami,
żadna kula mnie nie trafi!”

„Ciągle chodzę po suficie,
z sieci robię czasem hamak
Jestem zwinny jak pajęczek,
strój czerwony mam jak strażak!”

„Ja z kolei lubię zieleń,
nad nerwami nie panuję
Czy to wiosna, lato, jesień,
wielką siłę w sobie czuję!”

Zagadki legend

„Moim domkiem jest jaskinia,
Kraków słynnie z mej historii
Stu rycerzy pokonałem,
a przechytrzył szewczyk z wioski!”

„Lepiej nie patrz w moje oczy,
bo przepadniesz błyskawicznie
Blisko rynku lubię kroczyć,
sięję postrach spontanicznie!”

„Wielu śmiałków się zgubiło,
kiedy w lochach mnie szukało
Złoty dukat chciało dostać,
ciągle takich było mało!”

„Syn rybaka mnie uwolnił,
wolność cenię ponad wszystko!
Miecz i tarczę trzymam mocno,
tylko nie mów do mnie rybko!”

Wiejskie zagadki

„Jestem duża i łaciata,
po pastwisku sobie latam
Co dzień mleko daję zdrowe,
z nim śniadanie jest gotowe”

„Ja z kolei niosę jajka,
gdaczę głośno już od ranka,
Nóżką w ziemi chętnie grzebię,
czy coś znajdę tam dziś nie wiem”

„Mam ogonek zakręcony,
róż kolorem ulubionym
Chętnie taplam się w mym błotku,
i wygrzewam ciało w słońku”

„Bez was nie ma gospodarstwa,
Ja przy budzie bronię państwa!
Bieg do bramy wciąż trenuję,
więc mnie nie kuś, nie blefuję!”

Świąteczne zagadki

„Ulepili mnie ze śniegu,
nie wymagam więc budżetu
Zamiast nosa mam marchewkę,
wiosna kończy mą bajeczkę”

„A ja wielką noszę brodę,
wór prezentów w saniach wożę
Na biegunie sobie mieszkam,
dla wiewiórek mam orzeszka”

„Lecz beze mnie nie polecisz,
grzecznych dzieci nie odwiedzisz
Mam na głowie wielkie rogi,
lecz nie czekam na pierogi”

„Teraz przyszła nasza chwila,
w świąt temacie mamy bzika!
Dzielnie Papie pomagamy,
spis przesyłek układamy!”

Warzywne zagadki

„Gdy mnie skroisz, łzę uronisz,
mocny zapach mój uwolnisz
Mogę przybrać różne barwy,
mam na sobie cienkie warstwy”

„Ja w tym gronie szczupła jestem,
świeżym sokiem cię rozpieszczę
Z groszkiem świetny duet tworzę,
nawet maluch jeść mnie może!”

„Czerwień zdobi mą urodę,
pośród pięknych zawsze stoję!
Na kanapkach często leżę,
przecier także zrobisz ze mnie!”

„Jestem kumplem z kalafiolem,
choć różnimy się kolorem
Ja zielony, a on biały,
obiad ze mną jest wspaniały!”

Osobowościowe zagadki

„W mojej kuchni to ja rządę,
w spisie przypraw już nie błędę
Omlet, pizza, dania rybne,
co nie zrobię, będzie pyszne!”

„Kontroluję ruch uliczny,
mam do tego radar śliczny
Bezpieczeństwo moją misją,
z przepisami jestem blisko!”

„Gdy się pali ja przyjadę,
w sercu wielką mam odwagę!
Z węża puszczę wody strumień,
gasić pożar dobrze umiem!”

„Co dzień słucham bicia serca,
dyżur miewam nawet w święta!
Na receptę dam Ci leki,
biegnij po nie do apteki!”

Miastowe zagadki

„Byłem kiedyś numer jeden,
centrum państwa, o tym wiecie?
Na Wawelu smok zagościł,
lecz biedaczek nie chciał pościć!”

„Teraz ja stolicą jestem,
najważniejszym w państwie miejscem!
Piękny zamek także stoi,
a starówkę Zygmunt zdobi!”

„U mnie za to to są pierniki,
całe góry, nie policzysz!
Tu Kopernik się urodził,
„wstrzymam słońce” — wnet ogłosił!”

„Ja zapraszam dziś do siebie,
czeka plaża już pod niebem
Neptun źródła wciąż pilnuje,
za przybycie wam dziękuje!”

Zwierzęce zagadki

„Mój ogonek jak pomponik,
kicam, skaczę, mam balonik!
Kocham marchew, mówię szczerze,
moje uszy jak dwie wieże”

„Lubię ćwiczyć nowe słowa,
od mej mowy puchnie głowa
Mam na piórach kolor tęczy,
innych o to zazdrość męczy”

„Mam po mleczku brzuszek pełny,
do zabawy kłębek wełny
A mój kuzyn nosi buty,
gdzie nie pójdzie wzbudza burdy!”

„My się Ciebie tak boimy,
z oczu Twoich wciąż schodzimy!
Chcemy tylko troszkę serka,
i w spokoju dalej mieszkać”

Zagadki czasowe

„Mam wspaniałych kilka cyfr,
i strzałeczki dwie na sobie
Czas odmierzam — to mój styl,
wnet godzinę Ci podpowiem”

„Ja z kolei starsza jestem,
wypełniona złotym piaskiem
Krótkie chwile liczę szeptem,
byłam kiedyś nawet w bajce!”

„Wszystkie daty znam na pamięć,
rok całutki rozpisany
Chociaż w styczniu mnie wymieniasz,
to nie jestem zagniewany”

Teraz przyszła pora zgadnąć,
kto się kryje w tym wierszyku
Mam nadzieję, że mi powiesz,
wierzę w Ciebie czytelniku!

Zagadki roślinne

„Jestem śliczna i czerwona,
pięknie pachnę i mam kolce
Kiedy przyjdzie lata pora,
kwitnę cudnie, Kocham słońce!”

„Ciebie lubią, mnie nie znoszą,
wrywają wciąż z rabatek
I choć parzę, bitwy toczą,
nie dożyję wielu latek”

„Ja natomiast żółty jestem,
byłem gwiazdą u Van Gogha
W moich pestkach witaminy,
można zjadać je bez końca!”

„Ale nie masz ostrych kolców,
ze mną lepiej nie zadzierać!
Na pustyni sobie rosnę,
dużo wody mi nie trzeba!”

Tajemnicza wieś

„Jedno jajko już doniosłam,
lecz z kolejnym jak mam sprostać?
Ten z ogonem jest w pobliżu,
nie mam szansy z nim w wyścigu!”

„Możesz gdakać ile zechcesz,
ja swą łapą wejdę wszędzie!
Po zapachu Cię wyśledzę,
ależ będę miał wyzerkę!”

„Odejdź rudy stąd czym prędzej,
gdyż powtarzać nie chcę więcej!
Ja pilnuję tu porządku,
pustka będzie w twym żołądku”

Kto powiedział te trzy zwrotki,
kto się lękał, a kto bronił?
Mam nadzieję, że już wiecie,
dacie radę jeśli chcecie!

Rymowane pożegnanie

Tu się kończy mały tomik,
który zdobi Twój pokój
Wiersz ostatni przeczytany,
może jeszcze się spotkamy

Mam nadzieję, że powrócisz,
z rączek wierszy nie wypuścisz
Bo od serca je pisałem,
i najlepiej jak umiałem

Te zagadki, historyjki,
rozweselą smutne minki
Zatem warto dać znów nura,
z rymowanką to się uda!

Czwarta zwrotka, czas na puentę,
świat z uśmiechem lepszy będzie!
Zatem uśmiech wam posyłam,
aby radość w sercach żyła!

Królicza przygoda

Ta historia opowiada przygodę dwóch dzielnych króliczków, które postanowiły wyruszyć w wielką podróż, a nazywały się Wąsik i Człapek.

Wszystko zaczęło się pewnego słonecznego dnia. Przyjaciele postanowili spędzić wspólnie popołudnie na oglądaniu zdjęć z dzieciństwa. Bardzo przyjemnie upływał im czas, razem śmiali się z różnych historii, i właśnie wtedy pomyśleli, że tak naprawdę nigdy nie byli poza obrębem swojego zamieszkania i całe ich dotychczasowe życie kręciło się w jednym dobrze znanym miejscu. Te myśli wzbudziły w nich ciekawość jak wygląda reszta świata.

— Przecież mamy komputery. Tam wszystko możemy zobaczyć! — powiedział Wąsik.

Człapek pokiwał głową twierdząc, że to nie jest to samo:

— Widzieć na własne oczy to zupełnie inna bajka!

Drapali się więc po główkach myśląc co mają z tym fantem dalej zrobić. Z jednej strony byli ciekawi, a z drugiej towarzyszył im lekki niepokój.

Nie wiedzieli bowiem jakie przygody mogą im się przytrafić.

— Teraz albo nigdy! — wystrzelił nagle Wąsik.

— Komputery jednak nie wystarczą? — zapytał z uśmiechem Człapek.

— Nie, nie wystarczą — odpowiedział mu Wąsik pokazując przy tym język — Przez komputer nie poczuję przyjemnego powiewu wiatru i nie usłyszę szumu morza!

Po tych słowach postanowili natychmiast spakować do toreb najlepsze marchewki i inne przysmaki, a także najpotrzebniejsze rzeczy. Następnie zaczęli się zastanawiać nad pierwszym punktem swojej podróży. Padały różne pomysły. Króliczki przekrzykiwały się w pomysłach. Wąsik proponował Rzym, Człapek z kolei Paryż. Ostatecznie pierwszym przystankiem podróży okazał się Londyn. Oczarował ich ogromny zegar, od razu zapragnęli zrobić sobie zdjęcie na jego tle.

Gdy już wszystko było gotowe do wyjazdu podali sobie łapki na szczęście i ruszyli na pierwszy pociąg. Byli tak podekscytowani, że nie mogli usiedzieć na jednym miejscu. Całą drogę wymieniali się oczekiwaniami wobec ich spontanicznej decyzji.

— Może spotkamy inne króliczki? — zastanawiał się Wąsik.

— Może tak, może nie. Dowiemy się na miejscu. W głębi serca liczę na to, że poznamy nowych kumpli — odpowiedział mu Człapek.

Wtedy też zaczęli ich mały ptaszek. Przyszedł do króliczków z przedziału obok, gdzie było bardzo

tłoczno i głośno.

— Gdzie się uszatki wybierają? — zapytał ściągnając swój cylinder i nie czekając na odpowiedź usiadł między nimi dodając po cichu:

— Chyba mnie nie zjecie, panowie?

Króliczki tylko popatrzyły na siebie zdzwione po czym odrzekły:

— Możesz czuć się bezpieczny, nie mamy złych zamiarów.

— Uff, jak dobrze. W poprzednich wagonach natknąłem się na same koty! — powiedział z ulgą.

Przez dalszą część drogi dyskutowali o zabytkach, które warto odwiedzić. Okazało się, że ptaszek zwiedził już sporą część znanych wszystkim miejsc i może pochwalić się pokaźną liczbą zebranych pocztówek.

— Zbieram je na pamiątkę. Takie małe hobby — stwierdził z dumą w głosie.

Nagle tę miłą rozmowę przerwał odgłos kontrolera biletów. Zbliżał się szybkim krokiem, a jego głos był coraz bardziej słyszalny.

— Bilety, szykować bilety! Kontrola biletów! — powtarzał przy każdym przedziale.

Ptaszek nagle złapał się za cylinder i cichutkim, przestraszonym głosem poprosił króliczków o pomoc:

— Błagam, panowie dżentelmeni! Musicie mnie ukryć, ja nie mam biletu! Przyznam się, że od lat podróżuję na gapę! Dlatego zwiedziłem tyle miejsc na świecie. Ponoć nawet kontrolerzy wyznaczyli za mnie nagrodę! O rany! Nie! Mam za długi dziobek! — powiedział przerażony.

Króliczki od razu otworzyły największą torbę jaką miały po czym odrzekły:

— Wskakuj, nie wydamy Cię!

— Królu złoty! — wyszeptał ptaszek po czym przeciotko wleciał do kryjówki.

Dosłownie kilka sekund później kontroler otworzył drzwi prosząc o okazanie biletów:

— Nie było tu może przypadkiem małego, sprytnego ptaszka w cylindrze? — zapytał rozglądając się po przedziale — Ptaszyna podróżuje bez biletów już od dłuższego czasu, a nagroda za malucha jest niemała! Zawsze nam umyka.

— Niestety. Jesteśmy tu sami — odpowiedziały zgodnie króliczki.

Kontroler stał jeszcze przez dłuższą chwilę obserwując ich podejrzliwie, a następnie skierował się w stronę wyjścia mówiąc:

— Wszystko w porządku. Życzę przyjemnej podróży.

Wtedy też Wąsik zapukał w torbę dwa razy dając tym samym znak ptaszкови, że zagrożenie minęło i może spokojnie wylecieć z kryjówki.

— Rany, panowie. Mało brakowało! Myślałem, że się uduşę.

Ptaszek oznajmił króliczkom, że w tym pociągu nie jest dla niego już bezpiecznie i musi na najbliższej stacji się pożegnać.

— To tak jak my, też zaraz wysiadamy — oznajmiły.

Na peronie w Londynie ptaszek zdjął swój cylinder dziękując za pomoc i miłą rozmowę.

— Trzymacie się, panowie! Wszystkiego dobrego! Dziękuję wam serdecznie! — wykrzykiwał odlatując.

Sama stacja wyglądała tak nowoczesnie, że można było odnieść wrażenie, że została wybudowana zaledwie kilka dni wcześniej. Króliczki rozglądały się na wszystkie strony podziwiając każdy zakątek dworca. Nie było chyba elementu, który nie zrobiłby na nich wrażenia. Po cichu liczyli, że z daleka ujrzą ten słynny zegar w Londynie. Jednak ze stacji nie było go wcale widać.

Usłyszeli za to odgłos głośnej muzyki dobiegającej z ostatniego peronu. Okazało się, odbywa się tam coroczny koncert lokalnych gwiazd festiwalu „Muzyka dla zwierząt, czyli gołębie z gitarą”. Przykicali więc ile mieli sił wsłuchując się w nieznanne im dotąd brzmienie. Niestety na ich drodze pojawiły się barierki, które skutecznie blokowały dostęp do sceny, a wejścia pilnował pies ochroniarz.

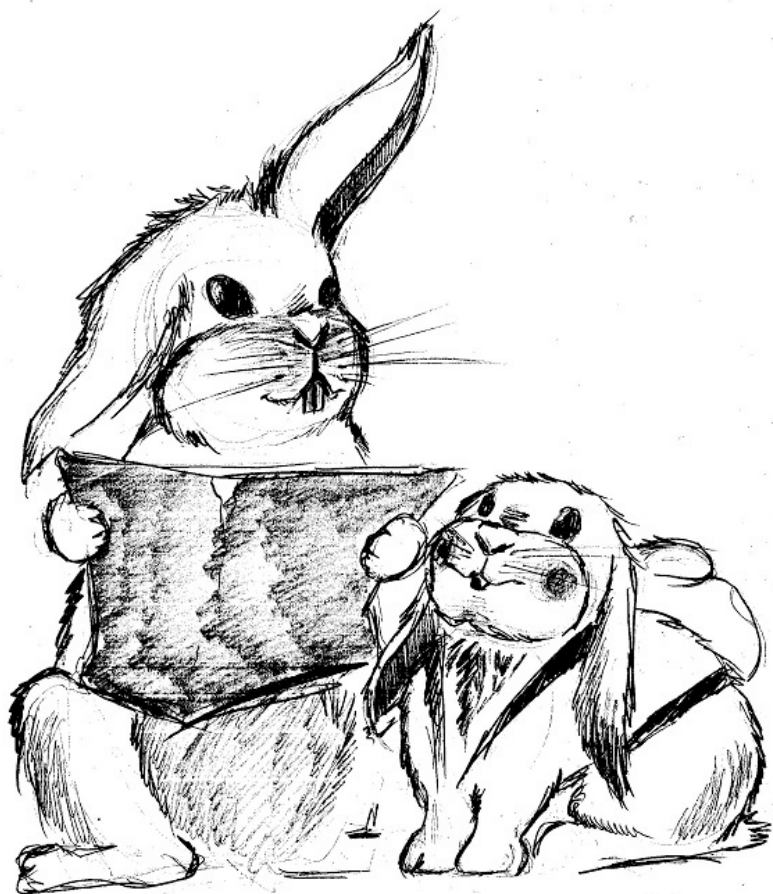
— Mogę was wpuścić jeśli chcecie. Ochroniarz jest moim dobrym znajomym — powiedział nagle mały wróbelek.

— Czego oczekujesz w zamian? — zapytał Wąsik.

— Czy w życiu zawsze musi być coś za coś? Koncert i tak się już sprzedał, a widzę, że nie jesteście stąd. Po waszych minach wnioskuję, że macie wielką ochotę poskakać przy dobrej muzyce.

— Owszem, nigdy nie byliśmy na koncercie — stwierdził Człapek.

— To na co czekacie?! Kicać w stronę wejścia, spotkamy się za pięć minut przy ochronie! — zakończył.



czył wróbelek i od razu poleciał w umówione miejsce.

Od tej pory bawili się aż do samego rana nie zastanawiając się gdzie wyruszą jutro. Cieszyli się każdą wysłuchaną piosenką. Zostali nawet zaproszeni na scenę jako goście honorowi, ale tylko Człapek zebrał się na odwagę, by zaśpiewać wspólnie na koniec. Mimo to zapamiętali ten koncert jako bardzo udany i pełny atrakcji.

Następnego dnia, po nocy w pobliskim hoteliku, ich głowy były tak obolałe, że nie byli w stanie nawet wstać.

— Wąsik, bracie. Podaj mi butelkę wody. Głowa mi zaraz eksploduje — powiedział zaspany Człapek.

Ten jednak spojrzął na niego i po chwili poszedł dalej spać. Nie był w stanie spełnić tej prośby.

Dopiero po kilku godzinach wyszli z hoteliku, by przywitać nowy dzień, a następnie zaplanować kolejny punkt swojej podróży.

— Zjedzmy coś zanim wyruszymy dalej — powiedział Wąsik.

Postanowili, że pójdą do restauracji dla singli „Pod liściem”. Tam spotkali wiele samotnych zwierzątek w tym konika polnego o imieniu Filip, który od razu przykuł ich uwagę. Wyglądał na bardzo smutnego, opowiedział im, że spędza tu prawie każdy wolny wieczór w poszukiwaniu swojej wybranki, jednak za każdym razem dostaje kosza. Żalił się króliczkom na swoje nieudane podrywy. Wspominał jak skakał po dolinach szukając przyszłej żony.

— Żadna mnie nie chce! — powtarzał co chwila.

— Bo nie szukasz wśród własnego gatunku! Jesteś konikiem polnym, a podrywasz biedronki, mrówki i inne damy — stwierdził Człapek chcąc pobudzić go do działania.

Konik po tych słowach otworzył szeroko oczy, odsta-
wił wodę, a następnie spojrział na Człapek.

— Jesteś geniuszem! Masz rację! — wykrzykiwał radośnie.

Wąsik z kolei przeprosił ich na chwilę, by po kilku minutach wrócić z piękną kelnerką, która również była konikiem polnym.

— Chciałbym ci kogoś przedstawić — powiedział wskazując na kelnerkę.

Konik aż zamilkł z wrażenia, co nie było w jego stylu, gdyż dał się poznać jako nadzwyczajny gaduła, ale w tamtym momencie jego serce zabiło tak mocno, że język odmówił mu posłuszeństwa.

— Powiesz coś wreszcie Panie „Polny”? — zapytał Człapek klepiąc go po ramieniu.

Może to się wydawać dziwne, ale klepięcie najwyraźniej dodało mu sporo odwagi, gdyż nie minęła nawet jedna piosenka, a konikowa para była już na parkiecie tańcząc coraz szybsze układy taneczne. Doszło nawet do tego, że inne zwierzęta widząc ich popisy postanowiły przejść do stolików przy barze. Każdy wolał obserwować niż dać się ponieść rytmom muzyki.

— Myślisz, że coś z tego będzie? — zapytał Wąsik braciszka.

— Nie wiem, może. Czas pokaże. Myślę jednak, że pora ruszyć dalej — odparł Człapek dopijając ostatni kubek soku z marchwi.

Następnie przykicali pod wielki zegar „Big Ben” i zrobili tyle fotek, że aż zajęli całą kartę pamięci w aparacie. Na potrzeby wycieczki zabrali trzy takie karty oraz jeden większy dysk twardy.

Następnym miejscem, jakie mieli w programie, był Paryż. Wyczytali o nim wiele ciekawych rzeczy, ale braćciom najbardziej spodobała się wieża Eiffla. Bardzo byli ciekawi jak prezentuje się widok z ostatniego piętra tak wysokiej budowli. W końcu w ich miasteczku nie było takiej konstrukcji.

Gdy już dotarli pod wieżę zaczęli zapełniać kolejną kartę robiąc niezliczoną ilość zdjęć. Pozowali uśmiechnięci i wygłupiali się na sto różnych sposobów.

— Będą super pamiątki do albumu — stwierdzili już lekko zmęczeni sesją.

Nagle w oddali usłyszeli odgłosy kibiców oraz dźwięki klaksonów. Byli tymi dźwiękami bardzo zaciekawieni. Okazało się, że w pobliżu odbywał się wielki wyścig ślimaka z żółwiem. Wiele myśli krążyło króliczkom wtedy po głowie, ale ta sytuacja kompletnie ich zaskoczyła. Zupełnie się tego nie spodziewali.

— Skoro tu już jesteśmy, to obejrzymy tę rywalizację — powiedział Człapek wskazując Wąsikowi puste miejsce na widowni.

Rozglądając się wokół można było dostrzec całą masę różnych baloników, chorągiewek i transparentów. Wszyscy dobrze się bawili kibicując swoim faworytom.

— Szybciej! Szybciej! Wygrasz! — krzyczeli kibice wymachując flagami z podobizną zawodników.

Cały ten harmider troszkę dał się im we znaki. Mało brakowało, a opuścili by stadion szukając cichszego miejsca, jednak z minuty na minutę wczuli się w klimat. Zrobili nawet kilka kolejnych zdjęć, by pokazać przyjaciółom, co widzieli gdy już wrócą do swojego domku.

Po wszystkim nie mieli już siły na kolejną część przygody. Zapragnęli powrotu do domku i ich miękkich poduszek.

— Ja chcę do mojego łóżeczka. Do mojej lodówki pełnej marchewek! — żalił się Człapek.

Wąsik przyznał mu rację. Udali się więc na dworzec, by kupić powrotne bilety na nocny pociąg z przedziałami sypialnymi. Od razu położyli się na swoich miejscach.

Cała podróż była bardzo długa i wyczerpująca. Króliczki jednak pomimo zmęczenia wracały bardzo szczęśliwe. Większość czasu oglądały zrobione zdjęcia i wspominały co się wydarzyło w ciągu ich wycieczki. Postanowiły nawet, że oprawią je w kolorowe ramki, a następnie powieszą w domu nad kominkiem.

— Powiem ci, że padam na uszy, czuję się jak zgniła marchewka, ale i tak było warto! — oznajmił nagle podekscytowany Człapek.

Wąsik kiwnął tylko lewym uszkiem dając znać, że on również odczuwa przebieg pokonanych kilometrów.

— Co ty tam tak klikasz? Komórkę chowasz? — zapytał nagle Człapek.

— Nie, nie. Idź spać. Ja będę czuwał — odparł mu szybko Wąsik.

Gdy rano dojechali do końcowej stacji, okazało się, że na peronie czeka na nich pół miasteczka, zarówno bliska rodzina, jak i dalsi znajomi.

— O marchewko! — zdziwił się Człapek łapiąc się przy tym za uszy — Skąd oni się wzięli? Pisali o nas w „Twojej norce” czy jak? — dopytywał.

Prawda jednak była zupełnie inna. To Wąsik w tajemnicy napisał do burmistrza wiadomość z informacją, o której będą z powrotem, a ten postanowił powitać ich jak ukochanych synów. I choć Wąsik spodziewał się ciepłego przyjęcia to taki widok przebił jego najśmielsze oczekiwania.

Tak króliczki bezpiecznie wróciły do domku. Powiesili zdjęcia nad kominkiem, a wieczorem zorganizowali wielkie przyjęcie dla przyjaciół z sąsiedztwa, by opowiedzieć o swojej podróży. Wszyscy znajomi byli podniekcytowani ich przybyciem, wypytywali o najdrobniejsze szczegóły. Chcieli znać dosłownie każdy wątek ich wyjazdu.

Przyjęcie trwało do samego rana. Uszatki zanim usnęły, pomyślały jednak zgodnie, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Kogo spotkały króliczki podczas podróży?
2. Jakie miejsca odwiedziły?
3. Skąd burmistrz wiedział o powrocie uszatków?

Mały Stworek

Dawno, dawno temu mieszkańcy malutkiej osady bardzo bali się leśnego Stworka. Ich strach był tak wielki, że prawie nie opuszczali swojej wioski, która nie różniła się zbyttnio od wszystkich wam znanych. Kilka domków, jedna szkółka i drewniany kościół.

Wspomniany wcześniej Stworek żył w pobliskim gęstym, ciemnym lesie. Podobnie jak ludzie z wioski rzadko zapuszczał się w odległe tereny i nie wychodził ze swojego dobrze znanego obszaru. Nikt bowiem nie lubił go przez jego wygląd. Bardzo to przeżywał. Choć nigdy nikomu nie zrobił nic złego, starał się nie zbliżyć do zamieszkałych dzielnic.

— Może moje brązowe futerko i różki tak ich przerażają? — pytał sam siebie przed lustrem.

Mimo iż przywykł do samotności to odczuwał brak przyjaciół. Czasem w ukryciu spoglądał na dzieci, które wracały ze szkoły i bardzo im zazdrościł. Też chciał mieć taką paczkę kumpli.

— Ech, chyba zostanę już sam w tym lesie — wzdychał wtedy pod nosem.

Pewnego dnia grupka maluchów postanowiła pobawić się w pieskiem nad strumykiem. Nie posłuchali zakazu rodziców, by nie wychodzić z wioski. Pobiegli w stronę rzeki i bawili się tak dobrze, że zapomnieli o obiedzie. Nie widzieli, że z daleka w ukryciu są obserwowani przez Stworka.

— Oby tylko nikt nie wpadł do wody. Tam nie jest bezpiecznie — pomyślał Stworek.

Nagle usłyszał krzyk i wołanie o pomoc. Okazało się, że piesek wleciał do wody i zaplątał się w rosnące tam rośliny. Jego pyszczek ledwo wystawał ponad wodę.

— Pomocy! Pomocy! — krzyczały dzieci.

Stworek nie zważając na obecność ludzi wybiegł z ukrycia wołając:

— Spokojnie, uratuję go!

Maluchy były przerażone. Nie wiedziały, czy bardziej boją się biegnącego w ich kierunku Stworka, czy tego co się może stać z ich pieskiem.

Stworek bez wahania wskoczył do wody i po kilku minutach walki z chaszczami wyplątał pieska kładąc go na trawie.

— Już jest dobrze, nic mu nie będzie — powiedział zmęczony.

Wtedy w oddali zobaczył biegnących ludzi. Wyglądali na przerażonych, a zarazem gotowych do walki.

— Odsuń się bestio od dzieci! — wykrzyczeli.

Stworek skulił się zasłaniając twarz i zaczął iść w stronę lasu.

— Nie odchódź! — powiedziało jedno z dzieci łąpiąc Stworka za rękę.

— Zosiu, co ty robisz? Puść go natychmiast! — powiedział tato dziewczynki.

— Wy nic nie rozumiecie! On nie jest potworem! Uratował naszego pieska!

Po tych słowach dzieci postanowiły wytłumaczyć wszystkim jaka jest prawda o Stworku. Opowiedziały o tym co zaszło nad rzeką, nikt im nie przerywał, każdy słuchał w milczeniu. Ludzie szybko zrozumieli, że błędnie oceniali Stworka patrząc tylko na jego wygląd, nie zadając sobie choć trochę trudu, by z nim porozmawiać i poznać go bliżej.

— W imieniu wszystkich mieszkańców naszej skromnej wioski, prosimy o wybaczenie — powiedział sołtys podając rękę na zgodę.

Stworek spojrział na sołtysa i rzekł:

— Nie ma sprawy, jeśli postawisz mi soczek.

— Haha! Nawet beczkę! — odpowiedział radośnie sołtys.

Od tamtej pory nikt już nie myślał o Stworku jak o potworze. Stworek stał się lubianym przez wszystkich ważnym członkiem wioski i coraz częściej się uśmiechał. Zyskał również wielu przyjaciół, o których tak długo marzył, i nigdy nie czuł się już samotny i niepotrzebny. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Czy mieszkańcy dobrze traktowali Stworka?
2. Co sądzisz o ocenianiu kogoś po wyglądzie?
3. Jak oceniasz zachowanie mieszkańców?

Wielki wyścig

Dawno temu na odległej planecie mieszkali tylko samochody. Nikt nie wiedział o istnieniu planety, dlatego przebywające tam auta mogły cieszyć się ciszą i spokojem. Zamieszkujące planetę samochodziki różniły się między sobą. Jedne były sportowe i bardzo lubiły się popisywać paląc gumę na tyłach parkingu, inne ciężarowe zajmowały się transportem części mechanicznych oraz różnych potrzebnych towarów. Jednak najwięcej po świecie jeździło typowo osobowych aut. One najmniej rzucały się w oczy, choć dla nich było to akurat dużą zaletą, bowiem ceniły sobie beztróskę. Wielką pasją mieszkańców planety były wyścigi, i choć nie wszystkie auta brały w nich udział, to na trybunach można było spotkać przedstawicieli dosłownie każdego miasta. Zdarzało się, że i na parkingu poza obiektem brakowało już miejsc. Takie wydarzenia traktowano jak wielkie święto.

W jednym małym miasteczku pewnego dnia dwa sportowe auta, Czerwony i Szary, zaczęły inny, również sportowy, jednak już mocno wysłużony samochód,

Żółty. Ten akurat pracował w garażu i znowu próbował coś naprawić w silniku. Z wiekiem wszelkie usterki stały się dla niego czymś zupełnie powszechnym, więc większość czasu spędzał w swoim domowym warsztacie. Umiał sobie z nimi radzić dzięki książkom z biblioteki o majsterkowaniu.

— Hej, Żółty. Ścigamy się? Akurat jest wolny tor. Co Ty na to? — zapytało jedno ze sportowych aut.

— Panowie, jestem zajęty i bardzo wiekowy. Niech młodszy się ścigają — odparł Żółty.

— Jesteś cykor staruszką, przyznaj się! Ze strachu zrobiłeś się taki żółty, pod kolor paliwa! — dodali śmiejąc się przy tym.

Ich uwaga uraziła Żółtego. Nie podobało mu się to, ponieważ był tak wychowany, żeby okazywać wszystkim szacunek, zwłaszcza starszym.

— Zgoda! Zobaczymy, kto się będzie śmiał ostatni. Nie należy lekceważyć przeciwnika. Dajcie mi tylko chwilę, bym się ogarnął! — zakończył stanowczo.

W czasie, gdy Żółty szykował się do zawodów, Niebieski i Czerwony zaczęli rozpowiadać w całym miasteczku o nadchodzącym wyścigu.

— Czemu właściwie o tym trąbimy w całym mieście? — zdziwił się Szary.

— Rany, jesteś taki szybki, ale w myśleniu już nie bardzo. Im więcej samochodów zobaczy jego porażkę, tym bardziej cenne będzie nasze zwycięstwo Szaraczku! — powiedział Czerwony.

Byli tak pewni siebie, że postanowili cały czas poświęcić na promocję swojego wyścigu. Nie myśleli

o przygotowaniach, treningu czy choćby zwykłym przeglądnie swoich silników.

Nie minęła godzina, a wszyscy zawodnicy stali gotowi przy pasach startowych. Na trybunach zgromadziła się większa część miasta, co było dużym osiągnięciem jak na spontaniczny wyścig bez dużej reklamy.

— A może trzeba było się trochę przygotować? — zapytał lekko zdenerwowany Szary.

— Cicho! Na niego i tak wystarczy, nawet jeśli przez rok nie chodzilibyśmy na przegląd! — powiedział pewny siebie Czerwony.

— Życzę powodzenia panowie. Niech wygra najlepszy! — krzyknął w ich stronę Żółty.

Sportowi jednak udali, że go nie słyszą. Myśleli, że tym sposobem wyprowadzą go z równowagi, ale na Żółtym nie zrobiło to żadnego wrażenia. Był opanowany i skupiony tylko na nadchodzącym wyścigu.

— Gotowi? — zapytał starter.

Cała trójka uruchomiła silniki na znak gotowości.

— Trzy, dwa, jeden, ruszać! — krzyknął po chwili wraz z rozchodzącym się dźwiękiem syreny.

Początek nie był dla Żółtego zbyt przyjemny. Niemal od razu został w tyle, a przez dym z silników niewiele mógł zobaczyć. Ledwo widział trasę. Bał się, że może przez to wypaść z toru i przegrać dopiero co rozpoczętą rywalizację.

— Haha, a nie mówiłem? To jest staruszek! — wykrzyknął Czerwony do Szarego.

Obaj pędzili jak szaleni nie hamując nawet przy największych zakrętach. Ich silniki tak głośno pracowały,

że słyhać było je nawet na parkingu stadionu. Nagle z Czerwonego wypadła mała śrubeczka.

— Co to? Zresztą, nie ważne. Taki drobiazg mi nie zaszkodzi! — pomyślał.

Nie wiedział jednak jak bardzo się mylił. Dosłownie kilka sekund później wypadła kolejna, a po niej już całe koło! Czerwony z tego wszystkiego wyleciał aż na murawę i nie mógł kontynuować wyścigu. Zauważył to Szary, który chciał pomóc przyjacielowi, jednak ten kategorycznie mu tego zakazał:

— Jedź dalej, jedź! Jeden z nas musi wygrać! — wykrzyknął zdenerwowany.

Szary kiwnął tylko lusterkiem i pojechał dalej. Nie trwało to zbyt długo, ponieważ wypadł z obiegu na najbliższym zakręcie. Okazało się potem, że podobnie jak Czerwony nie był w pełni sprawny. W jego przypadku zawiniły hamulce i tak zakończył swój udział w wyścigu.

Żółty w tym czasie powoli, w swoim tempie pokonywał kolejne zakręty zbliżając z każdym kilometrem do mety. Gdy mijał swoich przeciwników nie powiedział nawet jednego słowa. Nie chciał się z nich nabijać, by nie zniżyć się do ich poziomu.

Na samej mecie przywitały go oklaski i odgłos głośnej muzyki. Wszyscy wjechali na tor, by pogratulować mu wygranej. Nawet ci, którzy po cichu nie wierzyli w jego zwycięstwo.

Po paru dniach od wyścigu do garażu Żółtego przyjechał Czerwony wraz z Szarym. Przemyśleli swoje zachowanie i postanowili go przeprosić.

— Dzień dobry — powiedział Żółty — Co was do mnie sprowadza?

— Cześć, chcieliśmy cię przeprosić za brak szacunku — zaczął Szary — Bardzo nam przykro, to się już nigdy nie powtórzy.

— A Pan Czerwony nie umie mówić? Popsuło się nie tylko koło? — odpowiedział Żółty lekko żartując.

Dla Czerwonego ta porażka była wielkim ciosem. Był bardzo pewny siebie i nigdy nie brał nawet pod uwagę, by ktokolwiek mógłby go pokonać. A już tym bardziej stary model.

— Wybacz. Szary ma rację, to się już nie powtórzy — odrzekł.

— Oj panowie, panowie. Co z was wyrośnie. Przeprosiny przyjęte! Zapraszam do mojego garażu. Wypijemy na zgodę!

Auta pogodziły się. Od tamtej pory nie było już między nimi żadnych złośliwych komentarzy ani nieporozumień. Z czasem nawet przyjaciółmi, a Żółty pokazał swoim nowym kolegom jak dbać o części silnika, by w przyszłości nic się już nie popsulo. Zaczęli myśleć o własnym warsztacie, w którym będą mogli pomagać innym autom w naprawach, ale to już temat na inną historię. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Czy samochody ładnie się zachowały?
2. Co sądzisz o braku przygotowań do zawodów?
3. Czy Żółty dobrze zrobił przebacząc?

Chory kotek

Ta krótka bajka opowiada o chorym kotku i myszce, która odwiedziła go podczas choroby.

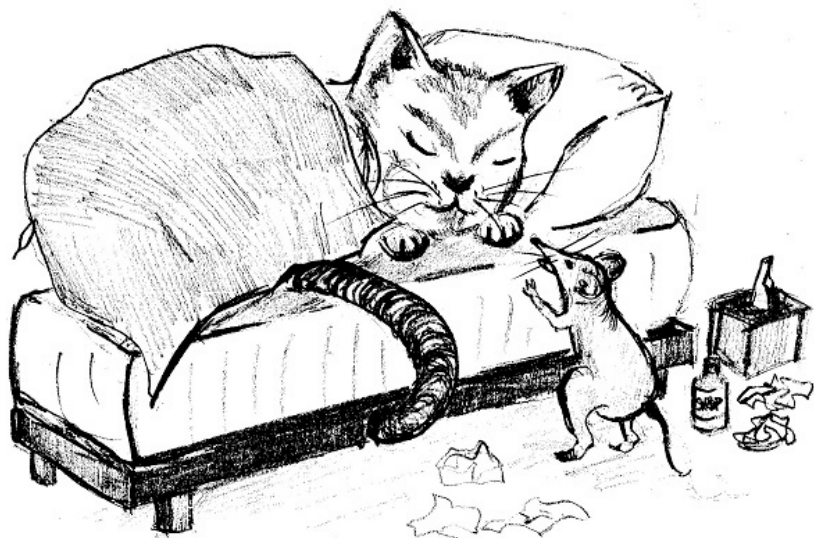
Kotek miał kilku braci, z którymi spędzał większość swojego wolnego czasu. Jednakże zawsze czuł się przy nich gorszy i chciał za wszelką cenę im zaimponować. Dlatego też brał udział w gonitwach, które odbywały się za każdym razem, gdy tylko w pobliżu pojawiła się mała myszka. Biegał za nią jak szalony, ale gdy tylko myszka była na wyciągnięcie łapki zwalniał i udawał, że nie może jej dogonić. Starał się wtedy wymyśleć jakąś wymówkę, że rozbolał go brzusek lub że źle się poczuł. Nie chciał jej tak naprawdę skrzywdzić.

Pewnego dnia kotek jednak poważnie zachorował.

— To pewnie przez te pościgi — pomyślał kaszłąc.

Leżał w łóżku patrząc na puste ściany i czekał aż odwiedzą go jego bracia. Liczył na ich wsparcie. Mijały godziny, a oni nawet nie zadzwonili.

Nagle usłyszał drobne kroczone. Ich dźwięk stawał się coraz głośniejszy. Kotek wychylił się z łóżka, by zobaczyć kto tak chodzi po jego mieszkanku.



Okazało się, że to była mała myszka. Patrzyła na kotka przez dłuższą chwilę nie mówiąc ani jednego słowa. Zastanawiała się czemu leży tak sam. W końcu postanowiła pierwsza zacząć rozmowę:

— Czemu ślepo ganiasz za swoimi braćmi? Przecież ty nie jesteś taki jak oni. Chcesz się im podlizać? Myślisz, że warto? Nawet nie ma ich teraz przy tobie — powiedziała.

— Dlaczego tak sądzisz? Jestem jak oni, od razu bym cię schrupał na kolację! Ale następnym razem, teraz jestem chory — odparł kotek.

— Oj nie udawaj, zgrywasz się. Widzę to w twoich oczach. Gdybyś chciał mnie złapać, to byś już dawno to zrobił. Zawsze lekko zwalniasz, gdy jesteś blisko. Tak naprawdę nie chcesz mnie dorwać. Ty chcesz po prostu zaimponować pozostałym, ale udajesz przy tym kogoś kim po prostu nie jesteś.

— Ech, tak to widać? — zmartwił się kotek.

— To, że jesteś kotem, nie znaczy, że masz łapać myszy. Tak samo ma się sprawa z bocianem i żabą, czy innymi zwierzakami. Każdy może być tym kim chce. Najważniejsze to być sobą. Nic na siłę. Masz tu ciepłe mleczko i przemyśl to co powiedziałam. Wróć do ciebie rano, teraz idę się przespać. Gdybyś czegoś potrzebował będę w pobliżu — powiedziała na koniec.

Następnego dnia kotka obudziło delikatnie stukanie o łóżko. Sennie otworzył oczka rozglądając się na wszystkie strony.

— Tu jestem koci śpiochu — powiedziała myszka machając łapką.

— Mówiłam, że wrócę. Jak się dziś czujesz? — do-
dała po chwili.

— Dziękuję, znacznie lepiej. Wiesz, przemyślałem
naszą wczorajszą rozmowę — zaczął kotek niepewnie.

— Tak? Słucham zatem uważnie.

— Miałaś rację, nie powinienem robić niczego
wbrew sobie i udawać tylko po to, by zrobić na innych
wrażenie. Zwłaszcza, że nie przejęli się moją chorobą.

— Czyli dalej nikt nie przyszedł? Ich strata! Przynio-
słam Ci jeszcze mleczka, popij porządnie. Cieszę się,
że w końcu to zrozumiałeś.

Od tej pory kotek zaprzyjaźnił się z myszką.
Nie przeszkadzało mu nawet dogryzki ze strony braci,
gdy tylko wybierał się do myszki.

— Wielbiciel sera! Wielbiciel sera! — wołali
za nim okrutnie.

Postanowił ograniczyć z nimi kontakt do spotkań ro-
dzinnych jak święta grudniowe na przykład. Zaczął żyć
tak jak chciało jego serce. Z czasem nawet napisał po-
radnik o swojej przemianie, który okazał się sporym
sukcesem wśród zwierząt. Książka złamała wiele stereo-
typów i dała początek wielu wspianiałym przyjaźniom
pokazując tym samym, że prawdziwą zmianę należy
rozpocząć od samego siebie. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Czy kotek powinien gonić myszkę?
2. Czy warto robić coś wbrew sobie?
3. Jak myszka przekonała kotka?

Myszka

W pewnej dolinie żyły sobie małe myszki. Miały one tam wszystko czego tylko zapragnęły. Kluby taneczne, restauracje, czy chyba najbardziej popularne sale bilaradowe. Niczego im nie brakowało. Jedna z myszek, Janek, miała swoich kumpli, z którymi znała się już od przedszkola. Nazywali się Michał i Piotrek. Obiecali sobie, że nic, ani nikt nie wpłynie na ich przyjaźń, że będą się wspierać, szanować do końca świata, a może nawet jeden dzień dłużej.

Pewnego dnia przyjaciele przechodzili obok salonu gier na monety. Dostrzegli tam kolorowy plakat zapowiadający lokalny piknik z loterią i wielką nagrodą. Na samą myśl o niej oczy im się zaświeciły.

— Fajnie by było wygrać choć połowę tego. Może Ania w końcu zgodziłaby się ze mną umówić — wyszeptał Michał.

— Daj spokój, to oszustwo! Nikt tutaj nie wygrywa. Ja tam w to nie wierzę — odpowiedział mu Piotrek.

Janek z kolei stał tylko z boku nie dodając od siebie ani jednego słowa.

— Zresztą, taka szybka kasa potrafi zmieniać myszki! Od razu myślą, że wszystko im wolno i mają się za lepszych — dodał po chwili Piotrek.

— Może masz rację. No dobra, chodźmy dalej — zakończył wątek Michał.

Janek jednak przez resztę czasu myślał już tylko o wygranej. Wyobrażał sobie jak by to było, gdyby w jego łapki trafił zwycięski los. Ile prezentów by kupił kolegom i jak wiele rzeczy mógłby zmienić w mysiej dolinie.

— Marzenia nic nie kosztują — westchnął, gdy byli już pod jego domem.

— Co mówisz? — zapytali zdziwieni koledzy.

— Nic, nic. Tak sobie głośno myślę — odpowiedział speszony.

Następnego dnia z samego rana Janek postanowił pójść do salonu kupić jeden los na loterię i nikomu o tym nie powiedzieć.

— Raz spróbować każdy może — powtarzał sobie przez całą drogę.

Na dwa kroki przed wejściem zrobił wielki wdech, zamknął na chwilę oczy, a po namyśle wszedł do środka.

— Poproszę los na loterię — powiedział kasjerowi.

— Chętnych dziś nie brakuje. Wygrana jest rekordowa! — odpowiedział kasjer.

— Tak, tak — odrzekł po cichu Janek.

Po wyjściu z salonu trzymał w ręku los, jakby był co najmniej ze złota. Upewniał się co chwila, czy aby na pewno ma go nadal w kieszeni. Cekał już tylko na wyniki loterii.

Wracając do domu spotkał Michała i zaproponował,

by razem z Piotrkim poszli dziś na festyn organizowany przez burmistrza, by zobaczyć, kto wygra główną nagrodę.

— Ciekawe kto jest największym szczęściarzem w dolinie — powiedział Michał.

Pod wieczór cała trójka spotkała się przy głównym wejściu na festyn. Każdy z nich był zdzwiony rozglądając się we wszystkie strony.

— Ale tłumy! — stwierdził Piotrek drapiąc się po główce.

Zebrały się nawet myszki z sąsiednich okolic. Każdy był ciekawy, kto okaże się największym szczęściarzem w okolicy.

— Moi kochani! Zaczynamy losowanie! — rozpoczął burmistrz.

W maszynie było chyba z milion kuponów, a wygrać mógł tylko jeden. Zebrane na placu myszki ścisnęły kciuki i niemal podskakiwały z nerwów. Atmosfera sięgała zenitu, a napięcie rosło szybciej niż grzyby po deszczu. Burmistrz w końcu włożył łapkę do słoja i po chwili ogłosił szczęśliwy numer.

— Kupon 114! Powtarzam, kupon 114! — wybrzmiało ze wszystkich głośników.

Myszki zaczęły spoglądać na siebie, ale nikt się nie zgłosił. Janek dyskretnie zerknął na swój kupon zastanawiając się, czy nie lepiej będzie odczekać z odbiorem nagrody kilka godzin. Burmistrz jednak miał inny plan działania.

— No cóż, skoro nikt się nie zgłasza, to losujemy jeszcze raz! — stwierdził stanowczo.

Janek po tych słowach wiedział już, że nie ma wyjścia i nie odbierze nagrody po cichu bez ujawniania swojej tajemnicy.

— Ja mam 114! Ja mam 114! — wykrzyknął z całej siły.

— Brawa dla zwycięzcy! — odpowiedział burmistrz wskazując ręką na Janka.

Michał i Piotrek nie wierzyli własnym oczom. Ich najlepszy kolega nic im nie powiedział na temat udziału w loterii. Byli bardzo zawiedzeni i ze spuszczoneymi głowami opuścili festyn.

— Prawdziwi przyjaciele nie mają przed sobą tajemnic — szeptali do siebie wychodząc.

Janek w tym czasie dziękował wszystkim bawiąc się przy tym do samego rana, zapominając o swoich kumplach.

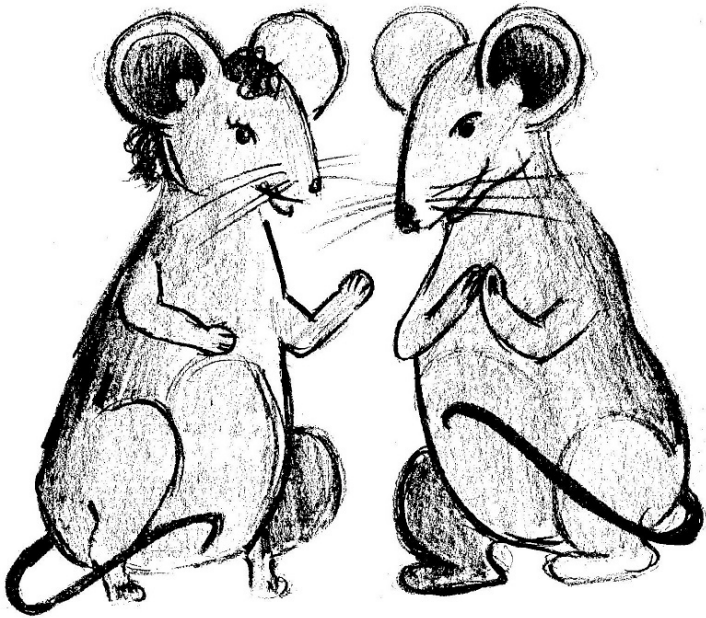
Następnego dnia przyjaciele postanowili zaprosić Janka na bilard. Przy okazji chcieli z nim porozmawiać na temat wygranej. Fakt zatajenia udziału bardzo ich zasmucił, chcieli to wszystko wyjaśnić. Ten jednak odmówił, twierdząc, że ma już plany i nie może iść z nimi.

— I co teraz robimy? — zapytał Michał.

— Śledzimy go! Pewnie znowu chce nas okłamać! — odpowiedział bez zawahania Piotrek.

Skradali się za drzewami pilnując każdego jego kroku. Czuli się jak tajni agenci na bardzo ważnej misji. Okazało się, że tajemnicze spotkanie Janka to romantyczna randka z Anią, która od dawna była obiektem uczuć Michała.

— Jak on mógł to zrobić? Przecież wiedział, że zawsze mi się podobała! — wykrzyknął zdziwiony.



— Widocznie jemu również. Oj zmienił się nasz Janek po tej wygranej, oj zmienił — dodał Piotrek.

Resztę wieczoru spędzili na leśnej polanie zastanawiając się, czy będą z Jankiem jeszcze tworzyć paczkę przyjaciół jak wcześniej.

Dni mijały, a Janek nawet nie zadzwonił do swoich kolegów. Czasem tylko machnął ręką, gdy przypadkiem zobaczył ich gdzieś w oddali. Słyszeli, że sporo imprezował i ciągle nawiązywał nowe kontakty. Nawet w lokalnej gazecie poświęcili mu całą stronę. Czuli się niepożrebni i zapomniani.

Wszystko jednak zmieniło się pewnego popołudnia. Wtedy też Piotr z Michałem grali w karty na plaży popijając swoje ulubione soczki z sera.

— Dziwnie tak grać we dwójkę — westchnął Michał.

W tym momencie Piotrek dostrzegł idącego w ich stronę Janka.

— To efekt grzejącego słońca, czy ja widzę Janka? — zapytał nieśmiało.

Myszki nie wierzyły własnym oczom. Były bardzo ciekawe co takiego się wydarzyło.

— Koledzy, powiem wprost. Chciałem was przeprosić — zaczął niepewnie Janek.

— Nie ma już pieniędzy z loterii? Dlatego przyszedłeś? — rzucił Piotrek.

Michał po tych słowach delikatnie szarpnął Piotrka, by ten nie mówił takich rzeczy.

— Ale to prawda, nie zachowałem się jak należy. Dostrzegłem to dopiero teraz. Faktycznie, nie mam

już wygranej. Z głupoty i rozrzutności straciłem wszystkie pieniądze — dodał Janek.

— A nowi przyjaciele? Każdej nocy spotykałeś kogoś nowego ponoć. Już nie są twoimi przyjaciółmi, gdy w portfelu świecą pustki? — mówił dalej Piotrek.

— Odeszli, odeszli wraz z wygraną. Prawdziwi przyjaciele by nie odeszli. Przepraszam także, że nic wam nie powiedziałem o udziale w loterii. Możemy znowu się kumpłować? Bardzo mi was brakuje — powiedział.

Myszki poprosiły o kilka minut do namysłu, choć w głębi serca od razu wiedziały że dadzą Jankowi jeszcze jedną szansę. Oznajmiły jednak, że jest to szansa ostatnia, zatem ma jej nie zmarnować.

— O rany! Bardzo wam dziękuję, bardzo! — podskakiwał z radości Janek.

Od tamtej pory trójka myszek znów razem spędzała czas i wszystko było jak dawniej. To była cenna lekcja dla Janka. Zrozumiał, że nie można przedkładać pieniędzy ponad przyjaźń, która odpowiednio zadbana nigdy nie przeminie. Więcej już nie popełnił tego błędu i nie miał żadnych sekretów przed przyjaciółmi. Wszystko wróciło do normy. Znów stanowili paczkę wspaniałych przyjaciół. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Jak wygrana zmieniła zachowanie myszki?
2. Czy koledzy powinni przebaczyć myszce?
3. Czy pieniądze są ważniejsze od przyjaźni?

Nowy

Ta historia opowiada o Adamie, który przeprowadził się z rodzicami do innego miasta. W związku ze zmianą miejsca musiał przenieść się do nowej szkoły, w której nikogo nie znał. Adam czuł się z początku bardzo niekomfortowo. Wszystko było dla niego obce i nieznane. Na dodatek nigdy nie był pilnym uczniem, co również budziło w nim strach przed nowymi nauczycielami.

Jego rodzina z kolei nie należała do najbogatszych. Pochodzili z małego miasteczka, gdzie nikomu to nie przeszkadzało, jednak bał się, że w większym mieście może nie zyskać przez to aprobaty nowych kolegów.

Pierwszego dnia wymyślił, że nie powie nikomu całej prawdy o sobie i trochę podkoloruje historię swojej rodziny. Stwierdził, że dzięki temu zyska szacunek w oczach nowych znajomych. Starał się nie brać pod uwagę tego, że oni kiedyś mogą poznać prawdę. Zależało mu wyłącznie na akceptacji.

Wszystkie te rozmyślenia przerwały przygotowania do pierwszego dnia w szkole:

— Może podrzucę cię do szkoły? — zapytał tata.

— Nie, dzięki — odrzekł — przejdę się.

Tata Adama był lekko zdzwiony. Na wsi zawsze zawoził syna pod szkołę, miło spędzali czas na pogawędkach w czasie jazdy, a teraz usłyszał stanowczą odmowę. Była to dla niego nieznaną wcześniej sytuacją.

Adam nie chciał, by ktokolwiek go zobaczył w starym aucie. Przykro mu było widząc reakcję swojego taty, chciał jednak udawać bogacza, a stary, zardzewiały samochód zupełnie nie pasował do tego wizerunku. Na szczęście nie musiał się martwić jakie ubrania założyć, ponieważ niektóre kurtki oraz spodnie dostał od cici z Ameryki. Idealnie pasowały w wymyślone przez niego kłamstwo. Martwił go tylko fakt, że nie było ich na tyle dużo, by móc w nich chodzić przez resztę roku.

Następnego dnia podczas drogi do szkoły spotkał kilku uczniów.

— Hej, jesteś tu od niedawna, prawda? — zapytał jeden z nich.

— Tak, dopiero zaczynam — odpowiedział Adam.

— Fajnie, ja jestem Czarek. Pozostali to Ania, Tomek i Ewa.

Wygląd Adama w amerykańskich ubraniach od razu zrobił wrażenie na nowych znajomych. Nikt o tym otwarcie nie mówił, ale było to widać po ich minach. Też chcieliby mieć taką garderobę.

Sama szkoła była o wiele większa niż ta, w której wcześniej się uczył Adam.

— Poza miastem nie budują takich budynków — pomyślał wtedy.

— Spokojnie, oprowadzimy cię po niej. Z nami się nie zgubisz — powiedziała Ewa widząc przerażoną mi-
nę Adama.

Pierwszą lekcją według planu okazała się geografia, podczas której została ogłoszona kartkówka.

— Tylko nie to — szeptała niezadowolona klasa.

— Proszę o spokój! — odrzekła nauczycielka.

Na szczęście Adam jako nowy uczeń nie musiał do niej przystąpić, chciał jednak zaimponować znajomym i zgodził się na udział w jej pisaniu.

Już po kilku minutach zrozumiał, że to nie był dobry pomysł. Nie znał odpowiedzi na większość pytań, a te, na które odpowiedział były raczej błędne. Rozejrzał się więc dookoła i gdy nikt nie patrzył, poszukał odpowiedzi w telefonie. Ręce mu się trzęsły, a pot zalewał jego czoło, jednak ściągał dalej nie przerywając nawet na chwilę.

— Jak ci poszło? — zapytał Czarek po oddaniu kartkówki.

— To nie było takie trudne — odparł speszony Adam, po czym udał się szybko do sklepiku. Nie chciał, by ktoś go zauważył w takim stanie.

Okazało się, że kolejka ciągnie się prawie na cały korytarz, ale głód był na tyle silny, że postanowił pocze-
kać. Pani w sklepiku nie miała tego dnia nawet chwili przerwy. Była tak zapracowana, że w pośpiechu wydała za dużo reszty Adamowi. Ten idąc w stronę szatni doliczył się jej pomyłki, mimo to postanowił nic z tym nie robić. Zachował pieniądze dla siebie nie mówiąc nikomu o tym zdarzeniu.

Następnego dnia pani nauczycielka oznajmiła, że nieplanowana kartkówka nie była tylko szybkim sprawdzaniem wiedzy. Okazała się wielkim konkursem, a uczeń z największą ilością punktów miał reprezentować szkołę w ogólnopolskim turnieju geograficznym.

Adam gdy to usłyszał wpadł w panikę, a w dodatku po chwili został wyczytany jako uczeń z najlepszym wynikiem.

— Moje gratulacje! — powiedziała nauczycielka klaszcząc — To najlepszy wynik jaki kiedykolwiek padł na tym teście!

Wiedział już, że oszustwo będzie go kosztowało kompromitację, gdy w konkursie nie zdobędzie nawet połowy wymaganych punktów. Bardzo się przestraszył, nie wiedział jak sobie z tym poradzi. Zaczął myśleć nad kolejnym kłamstwem, które pomoże mu wybrnąć z tej sytuacji.

— Gratuluję udanej kartkówki! — powiedziała Ewa.

— Tak, gratulacje! Słyszałeś że pani w sklepiku ma być ponoć zwolniona? Oskarżyli ją o kradzież, czy jakoś tak. Dokładnie nie słyszałam. Coś tam się w kasie nie zgadza — dodał Tomek idąc do sali matematycznej.

Adam jak to usłyszał załamał się. Nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swoich działań. W jego głowie zaczęły krążyć różne myśli.

Gdy tylko wrócił do domu od razu zamknął się w swoim pokoju i nie wychodził z niego aż do samego rana. Bił się z myślami co ma dalej zrobić. Stwierdził, że zbyt wiele się wydarzyło jak na pierwszy dzień. Nie potrafił usiedzieć na miejscu. Chodził od ściany do ściany.

Po wielu godzinach przemyśleń doszedł do wniosku, że przyzna się do wszystkiego. Nie chciał dopuścić, by ktoś inny odpowiadał za jego błędy. Nie zamierzał dłużej żyć w kłamstwie, a wiedział również, że nie da sobie rady na olimpiadzie międzyszkolnej.

Następnego dnia do szkoły przyjechał wcześniej niż miał w planie lekcji. Jeszcze przed zajęciami chciał naprawić swoje błędy, dlatego gdy tylko przekroczył próg szkoły od razu ruszył w stronę gabinetu dyrektora.

— Puk, puk. Mogę wejść? — zapytał nieśmiało.

— Tak, zapraszam — odpowiedziała sekretarka.

Adam usiadł na krześle jakby było zrobione ze szpilek i wszystko po kolei opowiedział. Mina dyrektora z każdym kolejnym słowem lekko się zmieniała. Wyglądało to jak zapowiadające się problemy, jednak gdy Adam skończył swoją historię zapadła przez chwilę totalna cisza. W końcu dyrektor pierwszy się odezwał:

— Dobrze, że o tym mówisz. To wymagało nie małej odwagi. Ta pani mogła stracić pracę przez twoje zachowanie — zaczął.

Adam posępnie zwiesił głowę wpatrując się w swoje tenisówki.

— Jeśli chodzi o kartkówkę, to spokojnie. Nie ma żadnego konkursu — dodał dyrektor.

— Jak to nie ma? — zapytał zdziwiony Adam.

Dyrektor uśmiechnął się lekko i po chwili odpowiedział:

— Twoja nauczycielka wszystko widziała. Tak, mówię o twoim telefonie Adasiu. Dlatego wymyśliła konkurs, kiedy zobaczyła, że masz niemal sto procent po-

prawnych odpowiedzi. To miała być nauczka dla ciebie na przyszłość. Test oczywiście napiszesz w późniejszym terminie, kiedy nadrobisz zaległości w związku ze zmianą szkoły — zakończył dyrektor, po czym poprosił o opuszczenie gabinetu.

Adam gdy tylko otworzył drzwi zobaczył czekających na niego nowych znajomych.

— Wszystko słyszeliśmy. Bardzo nas rozczarowałeś. Mieliśmy o tobie lepsze zdanie — powiedziała Ewa.

— Przepraszam, ogromnie mi wstyd — odrzekł Adam ze spuszczoną głową — Nie jestem taki jakim się przedstawiłem, nawet te ciuchy co mam, są od ciotki z Ameryki. Nie stać mnie na takie — dodał, by w końcu powiedzieć już całą prawdę.

— Myślisz, że my tu lubimy za stopnie i kasę? Naprawdę tak uważasz? — zapytali.

Po tych słowach cała paczka wszystko sobie wyjaśniła. Rozmawiali bardzo długo i Adam przyznał się raz jeszcze do błędu obiecując już nigdy nie udawać kogoś kim nie jest. Zrozumiał, że prawdziwa przyjaźń nie potrzebuje nowych strojów ani pieniędzy, a także, że nieuczciwość nigdy nie popłaca. Od tej pory kierował się wyłącznie tymi zasadami zyskując nowych przyjaciół. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Czy Adam dobrze zrobił nie oddając reszty?
2. Co sądzisz o ściąganiu podczas egzaminów?
3. Czy warto udawać inne osoby?

Igrzyska

Pewnie każdy choć raz w życiu usłyszał, że sport to zdrowie. Nie inaczej było w afrykańskiej dolinie, gdzie zwierzęta jak co roku szykowały się do startu w zawodach. Wszyscy ciężko trenowali i myśleli tylko o postępach. Gepard z każdym dniem stawał się coraz szybszy, a jego kondycja była lepsza niż kiedykolwiek wcześniej. Słonik z kolei ćwiczył siłę budując większą masę mięśniową. Podobnie było z pozostałymi zwierzętami. Treningi wypełniały im każdą wolną chwilę. Inaczej sprawa miała się z hienami i lwem. Hieny zamiast ćwiczyć szykowały pułapki na inne zwierzęta. Lew z kolei uznał, że skoro jest królem to nie musi nic robić, bo jako król jest najlepszy w każdej konkurencji nawet bez przygotowań.

Tak mijały afrykańskie chwile, aż do dnia, kiedy zaczęły się igrzyska. Trybuny były pełne kibiców, a im bliżej było do pierwszego startu, tym szybciej mijał czas. I choć myślą przewodnią była zabawa, to po cichu wszyscy marzyli o zwycięstwie.

— Wygraną mam w kieszeni! Moja trąba jest silna jak nigdy! — powiedział pewnie słonik.

Obok stał gepard, który słyszał przechwałki. Nie potrafił tego przemilczeć:

— Ale nie jesteś tak szybki jak ja! W życiu nie zdążyłbyś złapać mnie swoją trąbą — odparł zuchwale.

Słonik po tych słowach nappełnił trąbę wodą i oblał geparda śmiejąc się przy tym głośno. Wtedy też wkroczyła zebra próbując zapobiec nadchodzącej potyczce:

— Hola, panowie! Triathlon wkrótce wyjaśni wszelkie wątpliwości — powiedziała przejęta.

Zebra była jednym z sędziów, i bardzo ceniła sportową rywalizację. Uważała, że sprawiedliwość w sporcie jest najważniejsza. „Wygrana w sposób nieuczciwy jest nic nie warta” głosiła podczas swoich wykładów motywacyjnych.

— Tak, masz rację. Przepraszamy — stwierdziły zwierzęta.

W tym czasie zgromadzeni zasiadali już na swoich miejscach, a lew na szczycie góry zaryczał dając tym samym znak, by rozpocząć oczekiwane igrzyska.

Gdy zawodnicy stanęli na swoich pasach startowych można było przypomnieć w kilku słowach zasady wyścigu. To niestety dość nudna formalność, ale regulamin tego wymaga, by dla pewności przepisy jeszcze raz przeczytać. Także zebra musiała czytać całość nie patrząc na znudzone miny zwierzątek.

— A teraz przygotować się do biegu. Życzę powodzenia — dodała na koniec.

Z początku trudno było dostrzec faworyta. Jak ktoś był szybki, to z kolei nie miał siły pokonać przeszkody i wtedy wolniejszy go doganiał. Dlatego

przez większość czasu uczestnicy mieli równe szanse na wygraną.

Wszystko zmieniło się w chwili kłopotów słonia. Wpadł on w jedną z ukrytych pułapek hien, które obserwowały wyścig z bezpiecznej odległości na wypadek ich zdemaskowania.

— Pomocy, pomocy! Utknąłem! — krzyczał słonik machając trąbą.

W pierwszej chwili nikt nie chciał mu pomóc, każdy biegł przed siebie patrząc tylko w kierunku mety. Dopiero po chwili zwierzęta zaczęły zawracać, by wydość go z pułapki.

— Już w porządku kolego. Damy radę! — powiedział gepard próbując uwolnić słonika.

Po tym zdarzeniu wszyscy uzgodnili, że wrócą na metę razem bez żadnych medali w jednym rzędzie jako gest solidarności, by pokazać, że są ważniejsze rzeczy niż rywalizacja i chęć wygranej. Jeśli chodzi o hieny jeszcze tego samego dnia zostały wygnane z królestwa i od tej pory nikt już nie próbował udowodniać swojej wyższości żyjąc w zgodzie i wzajemnym szacunku. Sport stał się symbolem jedności, a nie tylko rywalizacji. W królestwie zapanował spokój i radość każdego dnia. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Co jest najważniejsze w zawodach?
2. Jak ocenisz zachowanie hien?
3. Przepisy są ważne w trakcie zawodów?

Kapryśna księżniczka

Dawno, dawno temu w odległej krainie było królestwo, którym rządziła księżniczka Anna. Słyszała ona ze swojej niezwyklej urody. Bardzo lubiła spędzać czas na przebierankach w coraz to piękniejsze stroje oraz na przeglądaniu się w ogromnym lustrze. Oczekiwała, że każdy będzie prawił jej komplementy i podziwiał piękno, przez co zyskała opinię panny bardzo dumnej, wyniosłej, zapatrzonej w siebie i z ciężkim charakterem. Mijały lata, a księżniczka nie potrafiła znaleźć odpowiedniego kandydata na męża. Każdego kolejnego księcia, który przybywał do zamku prosząc ją o rękę odprawiała z kwitkiem.

— Moja Pani, musimy coś na to zaradzić — powiedział Eryk.

Eryk był ptakiem, papugą i pełnił rolę głównego doradcy w królestwie, a prywatnie przyjaciela księżniczki. Swoją szeroką wiedzę czerpał z niezliczonych ksiązek pałacowej biblioteki. Z czasem stał się bardzo doświadczonym specjalistą w swoim fachu. Wiedział o wszystkim co działo się w pałacu i zawsze potrafił rozwiązać

każdy problem.

— Ale co ja poradzę, że żaden nie jest mnie godzien? — powiedziała Anna po czym udała się do swej komnaty.

— Oj niedobrze, bardzo niedobrze — westchnął Eryk gdy to usłyszał. Musiał szybko znaleźć odpowiedniego kandydata na męża dla księżniczki.

Choć mieszkańcy po cichu śmiali się z kaprysów księżniczki to jednak mieli obawy o dalsze losy królestwa.

— Co będzie jeśli żadnego nie wybierze? — pytali się wzajemnie na bazarze.

Po paru dniach księżniczka w końcu oznajmiła:

— Eryku, znajdź mi najbardziej godnych kandydatów. Zorganizujemy sobie mały turniej.

Eryk aż podskoczył z radości, lecz po chwili namysłu stwierdził:

— Taki kandydat musi mieć odpowiednie pochodzenie i status, moja Pani.

— Status? O czym ty mówisz? — zdziwiła się księżniczka.

— Musi pochodzić z królewskiej rodziny. Nazwijmy to kluczem do zostania władcą.

— Znamy się od lat Eryku, ale nie przesadzaj. On będzie tylko królem, który pozwoli przetrwać mojemu królestwu. To ja będę dalej władać! — dodała Anna po czym ponownie udała się do swej komnaty.

— Obawiam się, że nikt z tobą nie wytrzyma — wyszeptał pod nosem Eryk.

Po tym stwierdzeniu od razu zabrał się do pracy. Natychmiast zaczął organizować całe wydarzenie.

Na początku zlecił opracowanie i powieszenie ogłoszeń na wszystkich tablicach w miasteczku, o turnieju miała bowiem mówić cała dolina. Potem zlecił sprzątanie całego pałacu i przygotowanie wielkiej sali na przyjęcie gości.

Gdy przyszedł dzień konkursu kandydaci zaczęli ustawiać się pod bramą do pałacu.

— Na dziób bociana! Ilu ich się zebrało?! Segregacja zajmie z miesiąc! — zdziwił się Eryk łapiąc się za głowę.

Księżniczka jednak widząc mężczyzn ze swojej wieży stwierdziła tylko:

— Masz czas do wieczora przyjacielu. Do wieczora!

— Tak, moja Pani — odpowiedziała pokornie papuga spuszczać głowę.

Eryk musiał każdego dokładnie sprawdzić. To nie było takie proste jak zbieranie kasztanów jesienią. Trzeba spełnić wiele warunków, które są szczegółowo opisane w kodeksie przyjmowania kandydatów do ręki księżniczki. Jest to kodeks, który kamerdyner Eryk musiał mieć w małym piórku.

W końcu po wielu godzinach oznajmił, że zakończył swoją pracę:

— Szanowna księżniczko, melduję wykonanie zadania!

— Dobrze się spisałeś mój drogi przyjacielu. Ilu chętnych ma kwalifikacje? — zapytała księżniczka.

— Równy stu.

— No proszę, aż stu. Ciekawe — odparła Anna po czym udała się do głównej sali balowej, by zobaczyć zebranych kandydatów.



Większość stała na baczność pełna obaw. Surowy wyraz twarzy Anny potrafił złamać niejednego twarziela, napięta atmosfera unosiła się w powietrzu. Księżniczka przechadzała się po sali, obserwując kandydatów. Przy kilku zatrzymała się na chwilę, innych szybko mijała z oczami wzniesionymi do góry. Po paru minutach otworzyła usta i zaczęła wymieniać swoje uwagi:

— Ten za gruby, królewska kuchnia nie wytrzyma takich posiłków. Ten z kolei chudy jak patyk. Nie będzie w stanie mnie obronić bez mięśni — zaczęła.

— Ten jest zbyt niski. Nie chcę, by plątał mi się pod nogami — kontynuowała.

Trwało to wiele godzin i skończyło się dopiero nad ranem. Każdy niezaakceptowany kandydat odchodził z zamku trzymając w ręku ogłoszenie. Niektórzy płakali nie mogąc się pogodzić z odrzuceniem, a inni tłumili w sobie wszystkie emocje. Jednak każdemu w mniejszym, czy większym stopniu zależało na sercu księżniczki. Bolało ich jej zachowanie i to jak zostali potraktowani. Nikt nie zasługiwał na brak szacunku.

— Żaden z zebranych nie dotrwał do końca. Wszyscy opuścili już Wielką Salę — powiedział zrezygnowany Eryk.

Anna słysząc te słowa wzruszyła tylko ramionami nie przejmując się wcale całą sytuacją.

— Co ja ci poradzę, że nikt nie był mnie godny — powiedziała po czym udała się do swojej komnaty, żeby poświęcić czas na przeglądanie się w lustrze i podziwianie swojego piękna.

Lata mijały, a księżniczka dalej była sama. I choć z pozoru wyglądała na nieprzejętą, to w środku czuła się samotna. Nawet organizowała od czasu do czasu podobne turnieje, jednak każdy kończył się tak samo. Eryk mówił jej wtedy:

— Nikt nie jest idealny Anno. Każdy ma wady. Nawet ty!

Wtedy też księżniczka wybuchała śmiechem:

— Ty i twoje żarty Eryku — odpowiadała.

Pewne już się domyślicie jak zakończy się ta bajka. Niestety, ale Anna nie znalazła swojego króla. Została do końca sama, bo nie potrafiła się zmienić i wciąż widziała w ludziach głównie wady, nie patrząc na ich dobre strony. Eryk mimo wszystko wiernie czuwał u jej boku obserwując przebieg tych wydarzeń. Nie zamierzał opuścić swojej Pani, choć po cichu liczył, że może kiedyś jeszcze się coś zmieni. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Jak nazywał się główny doradca księżniczki?
2. Czy księżniczka wybrała męża?
3. Jaką opinię miała księżniczka?

Konik polny

Był raz sobie pewien konik polny, Filip. Filip od lat był owadem bardzo sympatycznym, lecz bardzo samotnym. Często chodził na spacerzy do parku, gdzie oglądał szczęśliwe pary z dziećmi.

— Może i ja kiedyś będę miał dziewczynę — rozmyślał po cichu.

Widok zakochanych z jednej strony go cieszył, lecz z drugiej strony smucił. Przypominał sobie wtedy, że w domku nikt na niego nie czeka.

Wieczorami lubił spędzać czas w swojej ulubionej restauracji dla singli. Rozmawiał tam z barmanem o życiu w pojedynkę.

— Mówię ci, jak ja mam już dosyć tej ciszy w mojej chatce — mówił popijając napój z trawy.

— Może zwolnij kolego, to ci wcale nie pomoże — odpowiedział barman, a po chwili dodał:

— Panie Polny, spójrz! Tyle ładnych dziewczyn tu przychodzi. Przestań gadać, a zacznij działać!

Filip gdy to usłyszał momentalnie podniósł głowę do góry i odłożył szklanę.

— Zostało ci jeszcze z trzy łyki, nie kończysz? — zapytał barman.

Konik jednak machnął tylko ręką wstając i od razu ruszył na parkiet w poszukiwaniu wybranki serca.

Jego uwagę zwróciła śliczna biedroneczka. Podeszedł do niej i zapytał o taniec, ta jednak stanowczo mu odmówiła. Następnie zaczął mrówkę i pszczołkę, lecz te także pokiwały głową niechętnie. Po tym uznał, że trzy porażki na jeden wieczór to za dużo i postanowił opuścić parkiet.

Gdy wyszedł z restauracji był załamany, stracił już resztki nadziei, że los jeszcze się do niego uśmiechnie.

— Miłość to bajka dla dzieci! No gdzie ona jest? Gdzie!? — wykrzyczał rozgoryczony.

Wtedy podleciał do niego mały motylek:

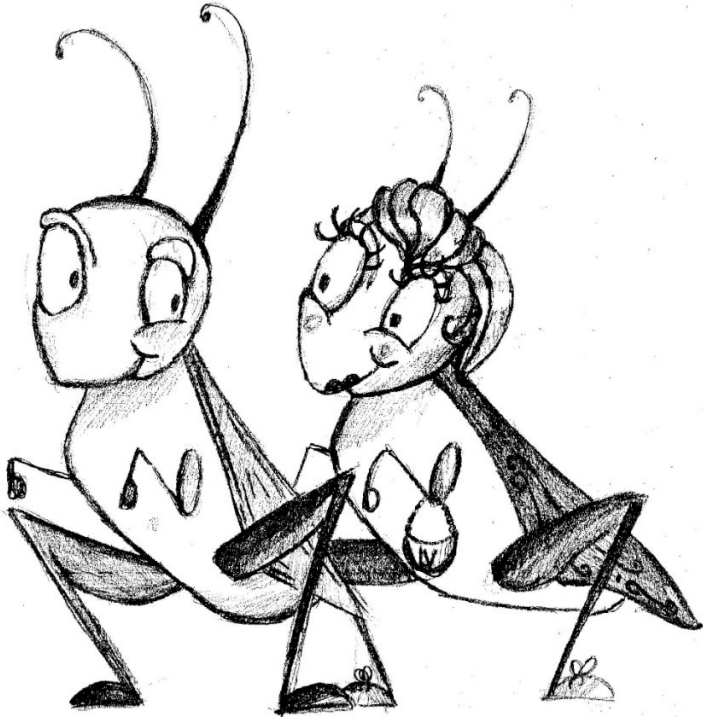
— Widziałem jak zagadujesz różne dziewczyny. Czemu nie spróbujesz z kimś z twojego gatunku? — zapytał.

Filip otarł oczy po czym po cichutku wyszeptał:

— Mów dalej, mów dalej.

— Ale nie ma co mówić, trzeba działać. Podobnie zresztą powiedział ci barman. Lepiej trzymać się jednego gatunku, wtedy będzie więcej wspólnych tematów, ale dalej musisz już sam ruszać, ja lecę do domku na obiad. Moja żonka już czeka. Życzę powodzenia! — powiedział motylek po czym odleciał prędko.

Konik mocno sobie wziął radę motylka do serca i od razu wyruszył na poszukiwania konikowej miłości. Skakał od łąki do łąki. Wdrapywał się nawet na wysokie



drzewa, by lepiej widzieć co się dzieje w okolicy. Nagle usłyszał śpiew tak piękny, że aż zatrzymał się na dłuższą chwilę. Wsłuchiwał się w każdy dźwięk i nie mógł znaleźć słów, by opisać jak bardzo podoba mu się to co słyszy. Okazało się, że to Pani Konikowa, Monika.

— Jak ty pięknie śpiewasz! — wykrzyczał Filip.

Monika lekko się wystraszyła, jednak po chwili odpowiedziała:

— Dziękuję nieznajomy. Naprawdę tak uważasz?

— Oczywiście! Widzę, że sama również jesteś śliczna! — oparł nieśmiało Konik.

W trakcie rozmowy okazało się, że Filip i Monika mają wiele wspólnego. Żadne z nich nie chciało zakończyć spotkania, choć słońce zaczynało powoli zachodzić. Spacerowali tak długo, że nad ranem zostali parą.

— Cieszę się, że cię poznałem — wyszeptał jej do ucha konik.

Monika po tych słowach przytuliła Filipa i odrzekła, że czuje to samo. Od tej pory byli nierozłączni i spędzali ze sobą każdą wolną chwilą ciesząc się swoim towarzystwem. Bardzo dużo podróżowali robiąc przy tym pamiątkowe zdjęcia. Gdy wrócili byli już zaręczeni i planowali dalszą wspólną przyszłość.

Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Gdzie Konik lubił przybywać?
2. Kto na początku mu się spodobał?
3. Jak nazywała się wybranka Filipa?

Świąteczna pomoc

W pewnym miasteczku mieszkała starsza pani Janeczka. Była bardzo lubiana przez dzieci i zawsze chętnie pomagała im przy lekcjach. Częstowała ich wtedy babeczkami z czekolady i innymi przysmakami. Maluchy czuły się u niej praktycznie jak w domu. Nazywały ją nawet „babcią”, choć nie byli w żaden sposób spokrewnieni, to jednak nie miało żadnego znaczenia, liczyło się dla nich tylko dobre serce i czas, jaki od niej otrzymywali. Najczęściej odwiedzali ją Monika, Piotrek, Ania i Michał. Stanowili paczkę przyjaciół już od przedszkola.

Pewnego dnia pod domem Pani Janeczki pojawił się ambulans. Wszyscy sąsiedzi zaczęli dyskretnie zerkać przez okna co się wydarzyło. Byli zaniepokojeni stanem zdrowia swojej sąsiadki.

— Co to za duży samochód? — zapytał Michał podskakując przy oknie.

— To karetka synu, musiało coś się stać naszej sąsiadce. Pójdę i zapytam czy można jakoś pomóc — odpowiedział tata Michała.

Okazało się, że Pani Janeczka miała problemy z sercem. Z każdym rokiem musiała więcej odpoczywać i bardzo ją to martwiło, była bowiem aktywną kobietą, zwłaszcza, gdy zbliżały się święta i mogła pokazać jak ładnie potrafi ozdobić swoją skromną posiadłość.

— Ojoj, kto ozdobi teraz dom babci Janeczki? — zapytała Ania widząc wszystko z okna swojego pokoju.

— My to zrobimy! Teraz ona nas potrzebuje! — odparła Monika.

Dziewczynki od razu pobiegły do Piotrka i Michała, by podzielić się tym pomysłem. Chłopcy również uznali, że jest to dobra idea i od razu ruszyli w poszukiwaniu ozdób świątecznych, które mogły by zostać użyte do ozdobienia domu Janeczki. Umówili się, że mniej więcej za godzinę będą na jej tarasie. Wtedy też ustalą dalszy plan działania.

— Przecież nie mogli powiesić wszystkiego — gadał pod nosem Michał przeglądając stare pudła.

Gdy minęła ustalona godzina cała czwórka przyjaciół stała już w miejscu zbiórki. Rozpakowali ozdoby, a następnie podzielili posesje na cztery części. Każdy miał ozdabiać swój obszar dbając przy tym, by był to najpiękniejszy dom w całej okolicy.

— Jejku, ile przy tym pracy. Gdybym tylko wiedział, że to takie ciężkie — westchnął Piotrek.

— Nawet tak nie myśl! — przerwała mu stanowczo Ania.

— Tylko żartowałem! — odparł chłopczyk uśmiechając się przy tym.

Wszyscy pracowali ile tylko mogli, choć nie była to łatwa praca. Śniegu przybywało, a temperatura z każdą kolejną minutą robiła się coraz mroźniejsza.

— Na dach nie wejdziemy, a zostało jeszcze kilka fajnych lampek. Szkoda, by się zmarnowały! — stwierdził Michał rozkładając ręce.

Dzieci popatrzyły na siebie czekając aż wpadnie im do głowy jakieś rozwiązanie. Nie wiedziały co mają zrobić z tym problemem.

— Może wskoczymy na drabinę — zaproponowała Ania.

— Ja to zrobię! — powiedział stanowczo tata Michała, który widząc co robią dzieci przyszedł im z pomocą.

— Tata! — krzyknął radośnie Michał.

— Ja wskakuję na górę, a wy w tym czasie zajmijcie się odśnieżeniem drogi do domu. Tu wszystko jest w śniegu, nic nie widać — powiedział tata Michałka, po czym sam zaczął wieszać ozdoby.

Dzieci dalej pracowały, tym razem nad nowym zadaniem. Zmęczenie powoli zaczynało dawać się im we znaki, a niska temperatura wcale nie pomagała. Mimo wszystko nie zamierzały się poddać i ze wszystkich sił nadal realizowały ustalone wcześniej postanowienia.

— Nie wiem jak wy, ale mi już powoli brakuje mocy — westchnęła Monika.

— Musimy dokończyć co zaczęliśmy. Mamy teraz iść do domu? Tak się nie robi! — odpowiedział Michałek spoglądając na swojego tatę, który właśnie schodził z drabiny i słysząc rozmowę dzieci powiedział tylko:



— Dokładnie mój synu. Masz sto procent racji. Jak coś się zaczyna, to trzeba dokończyć.

Gdy ostatnia ozdoba została powieszona cała piątka spojrzała na swoją pracę z zadowoleniem. Chyba nikt nie spodziewał się, że efekt będzie tak niezwykły. Dom świecił jak ogromna lampka, można powiedzieć, że przypominał dużą bombkę na choinkę. Brakowało już tylko pani Janeczki, która tak się złożyło właśnie wróciła ze szpitala.

— Gdzie przyjechałam? To jest mój dom? — zapytała wychodząc z taksówki.

Dzieci słysząc Janeczkę od razu pobiegły w jej stronę. Wyściskały ją tak mocno, że ta nie była w stanie zrobić nawet jednego kroku przez dłuższą chwilę.

— Ja powiesiłem tamtą ozdobę, a ja tamtą — zaczęły się chwalić maluchy.

— Dobrze, dobrze. Za każdą jestem tam samo wdzięczna — z trudem odpowiedziała Janeczka otwierając drzwi do domu.

W środku tradycyjnie dzieci zjadły czekoladowe babeczki, choć tym razem same je zrobiły. Oczywiście z instrukcją oraz małą pomocą babci, ale nie to tu było najważniejsze. Pamiętajcie, by pomagać swoim babcią, one bardzo was kochają. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Jak nazywała się „babcia”?
2. Kto wpadł na pomysł ozdobienia domu?
3. Kto pomagał przy pracy?

Owieczka

Dawno, dawno temu, w odległej dolinie żyła sobie nieduża grupka wilków, która mieszkała w miasteczku w zgodzie z innymi zwierzętami. Wilki nie polowały nawet na owieczki, choć od tej reguły miały mały wyjątek. Nie umiały całkowicie się zmienić, postanowiły więc, że jeden tydzień w ciągu roku stanie się dla nich czasem, gdy polowanie nie będzie zakazane ani w żaden sposób karane. Burmistrz wilków bardzo pilnował zasad, zwłaszcza tej, ponieważ był on wilkiem bardzo honorowym. Dane słowo stanowiło dla niego wartość większą od każdej ilości złota. Duża część wilków przyzwyczała się do braku owieczek na ich stołach, jednak bywały i takie, dla których czekanie na możliwe polowanie było jak czekanie na święta dla dzieci.

Pośród nich był wilk Janusz. Uwielbiał skradać się za owieczkami i biec tak długo, aż dopadnie jedną z nich.

— To już jutro! W końcu zaczniemy polować synu! — wykrzyczał radośnie.

Synek Janusza, Mati, nie miał jednak ochoty na polowanie. Może to była kwestia wieku, albo jego spokoj-

nego uosobienia, ale nie lubił nikomu robić krzywdy. To nie była jego „bajka” i dlatego za każdym razem w myślach prosił, by nie spotkali nawet jednej owieczki. Co innego jego brat, Tom. On w tej kwestii był bardziej podobny do taty.

— Gotowi? Możemy ruszać żołnierze? — zapytał Janusz z lekkim uśmiechem.

— Tak tato. Jestem gotowy — odpowiedział niechętnie Mati.

— Tylko wróćcie na obiad kochani! — powiedziała mama machając łapką na pożegnanie.

Gdy przekroczyli granice miasteczka Janusz zaczął opowiadać swoje historie z lat młodości. Jego pierwsze polowania były najczęściej wspominanym wątkiem.

— Tato, słyszałem to już z 50 razy. Znamy to na pamięć — powiedział zirytowany Mati.

— Naprawdę? Myślałem, że najwyższej 40 — zażartował Janusz.

Wędrowali tak dobre dwie godziny, kiedy tata wilzków oznajmił, że nadszedł czas, by się rozdzielili. On pójdzie na północ w pojedynkę, a bracia na zachód.

— Kto upoluje więcej owieczek wygrywa — oznajmił oddalając się w swoją stronę.

— Super! Teraz muszę cię pilnować. Nie pisałem się, by być twoją opiekunką — wyszeptał niezadowolony Tom.

Mati również nie był zachwycony takim biegiem sytuacji, choć z totalnie innych powodów. W pewnym momencie usłyszeli ciche wołanie o pomoc.

— Ratunku, ratunku. Utknęłam — mówił tajemniczy głos za wzgórzem.

Mati od razu skierował się szybkim krokiem w stronę, z której dochodziło wołanie. Tom niekoniecznie był skory do pomocy innym, skupił się na poszukiwaniu owieczek i próbował namówić brata, żeby dał sobie spokój z niesieniem pomocy nieznanym, ale widząc, że żadne słowo nie przekona Matiego do powrotu popędził za nim. Okazało się, że o pomoc wołała zraniona owieczka. Wpadła w sidła zastawione przez inne wilki. Bardzo się bała, że zostanie zjedzona.

— Nie! Tylko nie to! — wykrzyknęła przerażona na widok braci.

— Spokojnie, nic ci nie zrobimy — powiedział Mati próbując ją uspokoić.

— Mów za siebie, ja mam zamiar spakować nasz obiadek — odparł Tom oblizując się po pyszczku.

— Żartujesz? Musimy jej pomóc! Nie może tu zostać sama, jest ranna, jeszcze ktoś ją skrzywdzi!

Bracia kłócili się dobre kilka minut, gdy nagle podleciał mały ptaszek, który obserwował wszystko siedząc na drzewie.

— Tutaj trzeba działać szybko, bo za chwilę będzie przykro. Tata idzie w waszą stronę, a on silny, dba o formę! — wyśpiewał rymując.

— Kurczę, faktycznie. Ty jej pomóż proszę, jesteś silniejszy. Na szczęście jest już ciemno. Wszyscy śpią, a my mieszkamy najbliższej lasu. Nikt nie zauważy jak wchodzisz z nią do garażu — wyszeptał Mati.



Tom kiwał głową podenerwowany tupając nóżkami, aż w końcu odrzekł:

— Dobrze! Już dobrze! Leć do taty i powiedz, że poszedłem sam na polowanie. Trudno, dostanę najwyższej kary, że cię zostawiłem — odpowiedział Tom.

Po tych słowach Mati z uśmiechem pobiegł do taty, a jego brat zgodnie z ustaleniami zaczął pomagać owieczce w drodze do ich domu.

— Chyba oszalałem, że się zgodziłem — powtarzał pod nosem.

Owieczka mimo, że była bardzo słaba jednak zdołała podziękować resztkami sił. Tom również ledwo mógł złapać oddech, bowiem owieczka nie była wcale taka lekka. W dodatku całą drogę mówił rymujący ptaszek:

— Jestem z ciebie bardzo dumny, choć charakter miewasz trudny.

— Ty dalej tu jesteś? Zamiast rymować jak głupi, podleciałbyś i mi pomógł! — krzyknął Tom.

Ptaszek tak się wystraszył, że przestał rymować. Nie był jednak w żaden sposób pomóc, lecz obserwował okolice z wysokości, czy przypadkiem nie zbliża się jakiś inny wilczek. Gdy dotarli do granicy lasu, a wilczy domek był w zasięgu wzroku, ptaszek postanowił podlecieć i upewnić się, że dalsza droga jest bezpieczna.

— Droga pusta, można śmiało! W domku czeka już kakao! — wyszeptał po cichutku.

— Faktycznie, czuć ciepłą czekoladę — przyznał mu rację wychodzący z lasu Tom.

W garażu stało od dawna nie używane łóżko, więc Tom naszykował posłanie dla owieczki

i dla ptaszka poety, który okazał się bardzo sympatycznym kolegą.

— Może nie są to luksusy, ale powinno wystarczyć — stwierdził Mati poprawiając poduszkę.

Cała czwórka nie wiedziała co potem zrobić. Patrzyli tylko na siebie czekając, aż ktoś się pierwszy odezwie.

— Może powiemy tacie? — zaproponował Mati.

— Jeśli powiesz Januszowi, zrobisz krzywdę maluchowi — stwierdził ptaszek.

— Ciągłe rymuje i to mnie drażni, ale muszę przyznać mu rację — dodał Tom.

W tej chwili w garażu pojawili się rodzice braci.

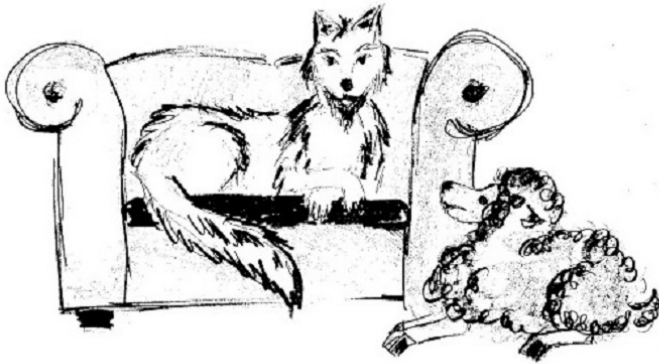
— Czemu dalej nie ma was w kuchni? Co to ma być?! — zapytali zdziwieni, kiedy zobaczyli nieproszonych gości.

— Mamo, tato, to nie tak, ja im chciałem tylko pomóc! — zaczął Mati widząc, że nadciągają kłopoty. Stał pomiędzy rodzicami, a owieczką.

Janusz od razu przybrał pozycję do ataku, jednak wilcza mama przerwała mu twierdząc, że nigdy nie pozwoli na na takie rzeczy pod jej dachem.

— Ech, niech ci będzie. Musimy zrobić naradę rodzinną — westchnął tata po wszystkim.

Rodzinka długo myślała co zrobić. Padały różne pomysły, choć żaden nie zyskał aprobaty w stu procentach. Po wielu godzinach postanowili, że owieczka zostanie u nich aż do końca okresu polowań. Oczywiście obiecali sobie, że nikomu nie powiedzą ani słówka. To miała być ich wielka tajemnica.



Dni mijały, a owieczka powoli wracała do zdrowia. Niestety nie mogła za bardzo rozchodzić swojej nóżki, ponieważ opuszczenie domu wilków stanowiło dla niej zagrożenie. Chodziła więc po kuchni i przedpokoju. W salonie niezbyt często się pojawiała, nie chciała wchodzić w drogę Januszowi, dla którego nie była to zbyt komfortowa sytuacja.

— Obiad chodzi mi po domu, a ja nie mogę nic z tym zrobić — powtarzał pod nosem poirytowany.

Z czasem jednak i jemu serce zaczęło topnieć jak sole na początku wiosny. Szczególnie, gdy okazało się, że owieczka lubi te same programy telewizyjne, a nawet potrafi dobrze grać na konsoli. Janusz mimo to nadal udawał, że nic się nie zmieniło z jego strony i upierał się, by owieczka opuściła ich posesję. Kiedy nie było nikogo sam bez świadków zachowywał się zupełnie inaczej. Był miły, uprzejmy, nie lekcewał owieczki, a także sam potrafił pierwszy do niej zagadać.

— Jak na niedoszły obiad jesteś naprawdę w porządku — powiedział owieczce po cichu do uszka.

— Ty też nie jesteś taki zły — odpowiedziała posyłając delikatny uśmiech.

W końcu okres polowań minął, a owieczka teoretycznie mogła bezpiecznie wrócić do domku. I choć jej pobyt u wilczków nie trwał jakoś bardzo długo, to wszyscy zdążyli ją polubić uznając, że stała się członkiem ich wilczej rodziny.

— Wracaj cała kochana. Szerokiej drogi! Pozdrów wszystkich na miejscu — powiedziała mama wilków machając chusteczką.

— Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Nigdy wam tego nie zapomnę. Byliście dla mnie wspaniali! — odrzekła owieczka nie kryjąc wzruszenia.

Z jednej strony chciała zostać, zdążyła się zadomowić, choć tęsknota za innymi owieczkami również była silna. Postanowiła więc, że będzie odwiedzać wilki jak często się da. Oczywiście z wyjątkiem okresu polowań, bo drugi raz tyle szczęścia może się nie zdarzyć.

Całą drogę powrotną towarzyszył jej rymujący ptaszek.

— Przyszła pora na powroty, choć jak widzę bez ochoty.

— Tak, masz rację. Ale muszę iść. Rodzice pewnie bardzo się martwią — odrzekła owieczka.

Na miejscu czekało ich gorące przywitanie. Panowała bardzo przyjazna atmosfera pełna radości i ciepła. Przez moment owieczka nawet zapomniała o wilkach, lecz po chwili wszystkim opowiedziała o tym co się działo nie kryjąc najmniejszych szczegółów chwając przy tym tym ptaszka. Zmieniło to punkt patrzenia owieczek na wilki. Stwierdziły, że nie każdy wilk musi być negatywną postacią, która nigdy się nie zmienia. Od tej pory żyli w zgodzie szanując siebie nawzajem. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Jak nazywał się tata wilków?
2. Kto wpadł na pomysł, by pomóc owieczce?
3. Kto towarzyszył wilkom w podróży?

Wolny wyścig

Dawno temu w malutkiej dolinie żył sobie ślimak z żółwikiem. Obaj kłócili się każdego dnia o to, który z nich jest tak naprawdę szybszy. Nigdy jednak nie mogli dojść do porozumienia.

Sprzedawcy na bazarku, na którym dochodziło najczęściej do spierć pomiędzy ślimakiem i żółwikiem, na początku mieli z tych kłótni dużo śmiechu, z czasem jednak zaczęło ich to już drażnić. Wytykali ich palcami mówiąc:

— Przecież żaden z was nie jest symbolem szybkości. Wasze spory nie mają sensu. Dajcie nam spokój!

Mimo tych uwag panowie dalej się kłócili i dogryzali sobie za każdym razem, gdy tylko się spotkali.

— Chyba żartujesz! Ja jestem szybszy! Twoje kłamstwa stają się cięższe nawet od skorupy! — wykrzyczał ślimak.

— To ty tu jesteś kłamcą! Jesteś najwolniejszą istotą w całej galaktyce! — odpowiedział żółwik.

Pewnego dnia, gdy po raz kolejny skorupki się kłóciły jedna z gąsienic wrzasnęła:

— Dosyć! Mam już dosyć! Zorganizujcie wyścig! Wtedy się okaże, kto jest szybszy. W innym przypadku ani ja, ani nikt z bazaru nic wam już nie sprzeda!

Gdy ślimak z żółwiem to usłyszeli, aż zaniemówili przez moment.

— Dobrze, zgadzam się. Ale wiedz, że robię to tylko po to, by nie latać na zakupy do sąsiedniej doliny. Nie potrzebuję udowadniać, że jestem szybszy. Ja to wiem! — powiedział ślimak.

— Skoro tak twierdzisz, ja tam mam swoje inne zdanie na ten temat — odparł żółwik nie zwracając uwagi na przechwałki.

Następnego dnia wszystko było zorganizowane. Mrówki wyznaczyły trasę, postawiły krzeselka, które miały imitować trybuny. Wyglądało to jak prawdziwe igrzyska.

Pierwszy na linii startu ustawił się ślimak:

— Na mecie też będę pierwszy — powiedział pod nosem.

Żółwik był tak skupiony, że nie zwracał uwagi na ślimaka. Gdy padł strzał, obaj ruszyli w charakterystycznym dla nich tempie. Na początku prowadził jednak ślimak, choć po chwili żółwik zdołał go dogonić. Na trybunach zebrani kibice dopingowali obu zawodników. Dla nich nie miało to znaczenia, kto wyjdzie zwycięski z tego starcia. Chcieli mieć już z głowy poranne spory na bazaru.

— Mam nadzieję, że gdy to się skończy przestaną tyle gadać — powiedziała jedna z mrówek.

— Zawsze mogą zrobić rewanz — odparła muszka, która siedziała z tyłu.

Po tych słowach mrówka złapała się za głowę wdy-
chając: — Tylko nie to!

W tym czasie ślimak z żółwiem nadal zawzięcie wal-
czyli o zwycięstwo. Żaden nie chciał dać za wygraną.
Nie patrzyli nawet na siebie. Ich spojrzenia były skiero-
wane tylko na metę, która stawała się coraz bliższa.

W końcu po prawie piętnastu minutach wyścig do-
biegł końca. Wszyscy nie mogli wręcz uwierzyć
w to co widzą. Okazało się, że obydwaj przekroczyli
metę jednocześnie.

— Na mamuta! Teraz to już na sto procent zrobią
rewanz! — krzyknęła mrówka na trybunach.

Jednak żółwik wraz z ślimakiem uznali, że nie będą
próbować kolejnych startów.

— Jesteśmy tak samo wolni. Nie ma co się dalej
oszukiwać — stwierdził ślimak.

— Hola kolego, ja bym tak tego nie ujął. Rusza-
my się tak samo szybko! — odpowiedział żółwik.

Po tych słowach obydwaj się roześmiali dziękując
zebranym za przybycie. Od tej pory nie było już kłótni
ani sporów. Żyli w przyjaźni jakby nigdy nic się nie sta-
ło. Czasem nawet wspominali przebieg wyścigu stwier-
dzając, że było to bardzo fajne doświadczenie dla ich
przyjaźni. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Kto na trybunach nie chciał rewanzu?
2. Kto wygrał wyścig?
3. Ile razy żółw ścigał się ze ślimakiem?

Wybory miss

Opowiem wam teraz historię o gąsienicy Alicji, która lubiła zjadać dosłownie wszystko co się tylko dało zjeść, zwłaszcza kiedy nie było to zbyt zdrowe i zawierało dużo cukrów. Mimo problemów z nadwagą oraz złośliwości ze strony innych owadów, chodziła z uśmiechem na twarzy. Wiedziała, że jest to stan przejściowy i nie potrwa on zbyt długo, ponieważ naturą gąsienic jest przemiana. Ze wszystkich owadów najbardziej złośliwe były mrówki. To one głównie komentowały wygląd Alicji.

— Patrzcie jaki grubas! — wołały na jej widok.

Jednym z niewielu, którzy nie dokuczali Alicji był jej przyjaciel Skoczek. Był on konikiem polnym, i zawsze potrafił rozbawić naszą gąsienicę. Spędzali ze sobą dużo czasu.

Pewnego dnia Alicja oznajmiła Skoczkowi, że zamierza wystartować w wyborach miss. Interesowała się modą niemal od urodzenia i gdy tylko podrosła uznała, że jej czas się zbliża, zatem musi spróbować swoich sił, choćby nikt na świecie nie dawał jej szans na wygraną.

— Alicjo, czy to na pewno dobry pomysł? — zapytał nieśmiało Skoczek. — Twoja waga nigdy mi nigdy nie przeszkadzała, ale komisja może mieć inne zdanie na ten temat.

Alicja gdy to usłyszała nie była zbyt szczęśliwa. Prawdę mówiąc spodziewała się innej reakcji, jednak zrozumiała też podejście przyjaciela.

— Tym się nie martw. Wybory nie są jutro. Zdążę rzucić swoją wagę, jeśli to jest jedyne zmartwienie. Spotkajmy się w tym miejscu w dniu konkursu — odrzekła.

Gąsienica nie chciała jednak tłumaczyć, co miała na myśli. Zostawiła dla siebie tę małą tajemnicę.

Gdy wszyscy poszli spać zrobiła duży kokon i sama w nim usnęła na długi okres chrapiąc przy tym niemłosiernie.

W końcu nadszedł dzień wyborów. Alicja opuściła swój kokon, choć z początku miała z tym problemy. Konik z kolei zgodnie z ustaleniami czekał na nią w umówionym miejscu. Czekał i czekał, lecz wciąż nie widział swojej koleżanki.

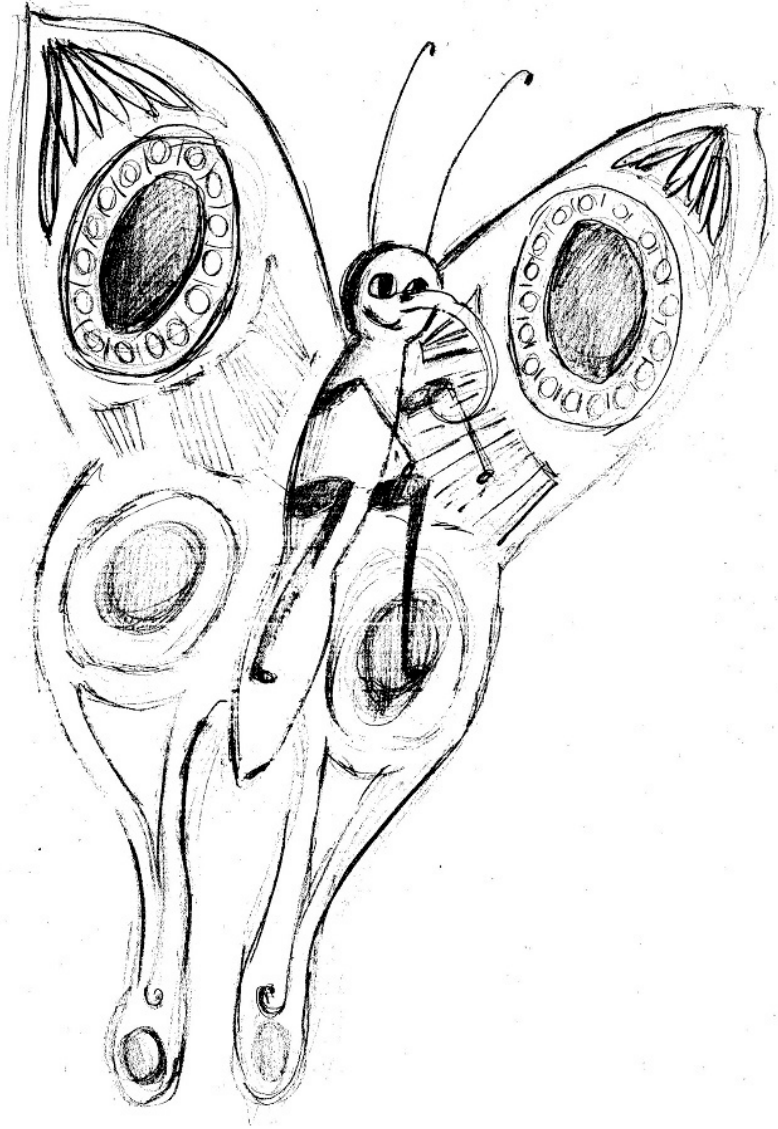
— Gdzie jest Alicja? Zaraz będzie za późno! Gdzie się podziała ta gąsienica? — zamartwiał się Skoczek zerkając na zegarek.

— Nazwałś kogoś gąsienicą? — zapytała Alicja zlatując z góry.

— Kim ty jesteś? Czemu masz głos Alicji?

— Widzę, że ktoś nie uważał w szkole. Teraz ci tego nie wytłumaczę, nie mamy czasu.

— Tak, tak. Wybory! Musimy pędzić!



Alicja nie była już grubą gąsienicą, lecz kolorowym motylem. Jej skrzydła olśniewały swoim pięknem. To była zmiana o 360 stopni.

Przez całą drogę martwili się tym, by zdążyć na czas, ponieważ nawet minuta spóźnienia skutkowałą skreśleniem z listy. Regulamin od lat był bardzo surowy, a wyjątków nikt nie przewidywał.

W końcu udało się im dotrzeć. Alicja była bardzo zmęczona, nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić do swoich skrzydeł, jednak nie było czasu na odpoczynek, musiała od razu pędzić do rejestracji by zgłosić swoje przybycie. Wtedy też usłyszała niechcący rozmowę dwóch mrówek:

— Grubej dalej nie ma! Wiedziałem, że nie przyjdzie!

— To było do przewidzenia! Pewnie zajada się teraz ciasteczkami i wymyśla wymówkę czemu nie dotarła!

Śmiały się przy tym bardzo głośno, aż ochrona musiała prosić o spokój. Alicji było przez moment przykro. Pomyślała nawet, żeby zrezygnować tracąc wiarę w wygraną. Na szczęście nie trwało to zbyt długo. Gdy zobaczyła swoje odbicie w małej kałuży wróciła jej pewność siebie. Postanowiła stanąć na wybiegu prezentując się najlepiej jak tylko potrafi. Nie miała doświadczenia, ale często oglądała wybory miss w telewizji. To musiało wystarczyć.

— A teraz zapraszamy pannę Alicję gąsienicę — zapowiedział prowadzący.

— Ojej, to już moja kolej! — zmartwiła się Alicja.

Pierwsze jej kroki nie były zbyt zgrabne. Chodziła lekko chwiejąc się na boki czym rozbawiła zgroma-

dzoną publiczność. Komisja patrząc na siebie nie wiedziała co ma o tym myśleć. Z jednej strony byli zachwyceni jej urodą, z drugiej zaś brak umiejętności samoprezentacji rzucał się głęboko w oczy. Jednak z każdą chwilą sytuacja nabierała innych kolorów. Alicja zaczynała chodzić prosto, a jej kroki były coraz pewniejsze. Pojawiały się nawet pierwsze oklaski i okrzyki małych kibiców.

— Brawo! Tak trzymać! — dopingowały zebrane zwierzątka.

Wśród nich był oczywiście Skoczek, który oglądał wszystko pełen obaw. Martwił się, że za moment wydarzy się coś złego. Z drugiej strony rozpierała go również duma, że jego przyjaciółka przeszła taką metamorfozę. Gdy skończył się czas prezentacji, zmęczona, ale szczęśliwa Alicja zeszła ze sceny żegnając się na koniec z widzami.

— Uff! To koniec! — westchnął Konik skacząc na tyły sceny.

Chciał pierwszy pogratulować Alicji występu.

— Jak mi poszło? Jak mi poszło? — zaczęła pytać Alicja widząc przyjaciela.

Skoczek nie zdążył nawet słowa powiedzieć, a już przedstawiciel komisji zapraszał na ogłoszenie wyników.

— Tak szybko? — zdziwił się Konik.

Wszyscy czekali bardzo zaciekawieni. Konkurencja była w tym roku wyjątkowo mocna, choć tak naprawdę to ostatnie minuty konkursu zdecydowały o wyniku wyborów.

— Szanowani państwo! — zaczął członek komisji — Gratulacje dla wszystkich uczestników. Byliście naprawdę świetni, jednak jak wiadomo złota korona jest tylko jedna! Zatem bez dalszego przeciągania w tym roku wygrywa Alicja! Piękny i barwny motyl! Zapraszamy na scenę!

Po tych słowach usłyszeć można było głośne oklaski oraz liczne okrzyki radości. Mrówki w tym czasie schyliły główki ze wstydu. Alicja wchodząc na scenę zauważyła ich miny i z uśmiechem na twarzy powiedziała w ich stronę:

— Nic się nie stało chłopaki. Nie gniewam się na was.

Po skończonej imprezie przyjaciele wrócili do swoich domków. Jeszcze długo nie wierzyli co się wydarzyło. Nawet jak zerkali na koronę trudno było im w to wszystko uwierzyć, dopiero po paru dniach zrozumieli, że to nie był żaden sen. Nikt już w dolinie nie oceniał po pozorach, które jak pokazała Alicja mogą być bardzo mylne. Skoczek zaś postanowił przypomnieć sobie szkolną wiedzę, kierując się radą Alicji. Wyjął z szafy stare podręczniki. Koniecznie chciał zrozumieć jak doszło do tak dużej przemiany jego koleżanki. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Jak nazywał się konik polny?
2. W kogo zamieniła się gąsienica?
3. Kto wygrał wybory miss?

Pieskie popołudnie

Dawno, dawno temu w odległej dolinie żyła sobie gromadka piesków. Można powiedzieć, że była to psia kraina. Pieski te żyły w przyjaźni i zgodzie nie robiąc sobie najmniejszej krzywdy. Był jednak jeden wyjątek, nazywał się Maks. Słynął on ze swojego czarnego humoru oraz niemiłych żartów, nawet jeśli chodziło o jego młodszego brata. Nikomu nie odpuszczał nie widząc w tym nic złego. Czerpał radość z tego, że innym dokucza.

— Jestem jaki jestem, ja się nie zmienię — odpowiadał, gdy ktoś zwrócił mu uwagę.

Mati, brat Maksa żartował wtedy, że nawet jego własne odbicie z nim nie wytrzyma. Maks z kolei odpowiadał, że sam ze sobą chętnie by spędził choćby jeden dzień, ale niestety jest skazany na towarzystwo innych piesków w okolicy, w tym swojego brata. Tak mijały dni w psiej krainie bez szansy na jakkolwiek zmianę pieska rozrabiaki.

Pewnej nocy w pokoju Maksa zjawiała się wróżka. Nie wyglądała ona jak inne jej koleżanki po fachu. Przy-

pominała raczej małą kaczkę z różdżką w plecaku. Wokół niej unosiła się drobna mgła, a także kolorowe iskierki, ona zaś była ponad nią patrząc w milczeniu na Maksa. Zdziwiony piesek zerkał na nią zaspanym spojrzeniem. W końcu nie wytrzymał tej niezręcznej ciszy i postanowił dowiedzieć się co się dzieje w jego pokoju:

— Kim ty jesteś? Uciekaj, bo zaraz ugryzę cię w kuper! — warknął, próbując tym samym ukryć swój strach jaki go opanował.

— Spokojnie, nie chcę twojej krzywdy. Widzę jak się zachowujesz wobec innych i smuci mnie to — odpowiedziała wróżka.

— Nic mnie to nie obchodzi! Moje zachowanie nie musi ci się podobać! Powtarzam jeszcze raz, lepiej uciekaj, bo twój kuper wygląda bardzo smakowicie!

— Oj Maks, mówiłeś ostatnio, że chciałbyś spędzić czas sam ze sobą. Uznałam, że nadeszła pora, byś to udowodnił.

— Co masz na myśli kaczy obiadku?

— Właśnie to na przykład. Ciągłe dokuczasz i obrażasz wszystkich wokół. Przez jeden dzień będzie ci towarzyszyło twoje odbicie, lecz pamiętaj, tylko ty będziesz go widział. Gdy minie dzień, ono wyparuje, a ty powiesz, czy było tak przyjemnie jak myślałeś.

— Żaden problem! To będzie mój najlepszy przyjaciel! Jeszcze zobaczysz! A teraz naprawdę uciekaj, jeśli nie chcesz wylądować na moim talerzu!

Po tych słowach wróżka zniknęła w oparach dymu, przez który nic nie było widać kilka minut.

Maks z kolei rozejrzał się dookoła, lecz nic się nie zmieniło.

— Tak myślałem, to była bujda. Kacza bzdura! Niech tylko pojawi się ponownie to mnie popamięta — wyszeptał pod nosem.

Następnego dnia obudziło go jego własne odbicie, o którym mówiła wróżka.

— Wstawaj jeleniu! Wstawaj, wstawaj! — wykrzykiwało ciągnąc Maksa za łapę.

Maks otworzył oczy i z niedowierzaniem zapytał:

— Kim ty jesteś i co robisz w moim pokoju?

— Możesz mi mówić Maks 2. Chociaż nie, wolę Tom! Będę traktował cię tak samo jak ty swojego brata. Przecież tak go właśnie budzisz pomimo jego próśb, by nie robić tego.

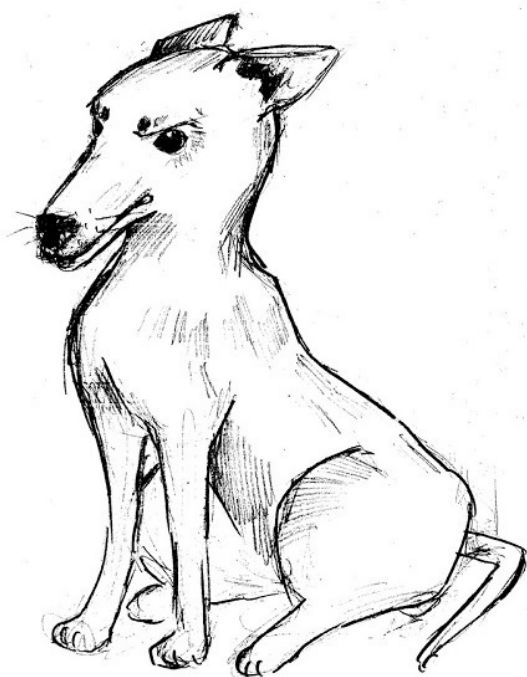
Maks pokiwał tylko głową z lekkim zażenowaniem, lecz w żaden sposób nie skomentował tego zachowania. Nie chciał pokazać, że nie było to dla niego zbyt miłe. Gdy poszedł do łazienki Tom w tym czasie zamienił stojący na stole cukier na sól. Kiedy Maks skończył poranną kąpiel tradycyjnie zrobił sobie herbatkę. Już po pierwszym łyku na jego twarzy pojawił się grymas. W życiu nie pił nic gorszego.

— Co za paskudztwo! — krzyknął zdenerwowany.

Tom tylko stał z boku i bardzo głośno się zaśmiewał.

— Ty to zrobiłeś! — powiedział Maks.

— Ja? No co ty. Ja grzecznie na ciebie czekałem — odpowiedział Tom powstrzymując się od dalszego śmiechu.



W końcu nie wytrzymał i zaczął się znów tak głośno śmiać, że z tego wszystkiego przewrócił się na podłogę. Tarzał się po niej we wszystkie strony. Trwało to tak długo, że Maks postanowił wyjść sam na plac zabaw.

Plac zabaw był dla niego miejscem, gdzie potrafił odreagować trudne momenty, tam odnajdywał spokój. Tom odczekał chwilę, udając, że tego nie widzi, lecz po kilku minutach popędził za pieskiem, następnie robił dokładnie to samo co Maks wcześniej swoim rówieśnikom. Bez najmniejszych wyrzutów popychał go śmiejąc się, kiedy ten wypadał z huśtawki.

— Co ty wyprawiasz? — zapytał zdenerwowany Maks.

— Myślałem, że to lubisz, skoro innym tak robisz — odparł Tom.

Zniesmaczony Maks wrócił do swojego pokoju. Postanowił, że odpocznie grając po cichu na konsoli. Jednak i tam nie zaznał spokoju. Tom bez przerwy przerywał mu granie korzystając z drugiego kontrolera. Po tym Maks już nie mógł wytrzymać. Postanowił wyrzucić Toma z pokoju. Chciał, by ten zniknął raz na zawsze.

— Wracaj do tej kaczek wróżki! Natychmiast! — wykrzykiwał wściekle.

Tom tylko z lekkim uśmiechem spojrzał na niego i odpowiedział:

— Jeszcze nie skończył się mój czas, będziesz musiał się ze mną dalej męczyć.

Resztę dnia Tom cały czas chodził za Maksem nie dając mu spokoju, ani chwili wytchnienia. Przy naj-

drobniejszej okazji dokuczał mu, mówiąc złośliwe rzeczy, podstawiał mu łapę, żeby Maks się przewrócił, czy zabierał mu ulubioną zabawkę. Kiedy nastał wieczór, Tom zerknął na zegarek i odrzekł:

— W sumie pora na mnie. Nasz czas dobiegł końca. Miło było, ale się skończyło. Wspomnij mnie czasem przyjacielu.

Gdy to powiedział zrobił się przezroczysty aż w końcu zniknął cały. Następnie pojawiła się wróżka, która była ciekawa co teraz myśli Maks o swoim zachowaniu.

— Tylko nie to! Jeszcze ciebie mi tu brakowało! — powiedział Maks próbując powstrzymać się od płaczu.

— Widzę, że zrozumiałaś jaką dałam ci lekcję — zaczęła wróżka — Pamiętaj, każdy ma uczucia. Nikt nie ma serca z kamienia. Nawet jeśli udaje, że jest inaczej. Od teraz zastanów się trzy razy nim powiesz komuś coś przykrego.

— Dobrze, dobrze. Zrozumiałem. Byłem okropny, ale to już przeszłość! Nigdy więcej nie zrobię czegoś, czego sam bym nie chciał doświadczyć.

— Mam nadzieję, że tak będzie. Trzymam za ciebie kciuki. Wierzę, że uda ci się osiągnąć co sobie zaplanowałaś — powiedziała wróżka po czym zniknęła unosząc się do góry.

Następnego dnia Maks rozpoczął poranek budząc młodszego braciszka. Tym razem jednak zrobił to zupełnie inaczej. Delikatnie głaszcząc go po główce szeptał, że pora już wstać:

— Wstajemy braciszku, wstajemy — powtarzał po cichu.

Z początku Mati był bardzo zdzwiony. Nie rozumiał co się dzieje, bał się, że może być to kolejny żart.

— Wszystko w porządku? — zapytał nieśmiało.

— Oczywiście. Nie masz czym się martwić braciszku. Wstawaj szybko, to odprowadzę cię do szkoły. Czekam na dole, zjemy razem śniadanie.

— Śniadanie? Przy stole? Razem? — pytał zdziwiony Mati.

— Spokojnie, sól jest na swoim miejscu, podobnie zresztą jak cukier. Chciałem cię bardzo przeprosić za wszystko. Wiem, że nie byłem najlepszym pieskiem, a tym bardziej bratem, ale od dzisiaj będzie inaczej, obiecuję — powiedział Maks po czym przytulił braciszka — A teraz wstawaj, bo wszystko wystygnie. Zimne tosty nie są smaczne.

Od tej pory wszystko się zmieniło. Maks w stosunku do brata stał się bardzo wyrozumiały, zaczął pomagać mu w odrabianiu lekcji, odprowadzał do szkoły, a także bawił się z nim na podwórku. Poświęcał mu znacznie więcej uwagi. Poza tym nikomu już nie zrobił choćby najmniejszej przykrości. Stał się miły i serdeczny bacznie uważając na słowa jakie wypowiada. Zrozumiał, że zmieniając w sobie tak niewiele, może uczynić ten świat lepszym. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Jak nazywał się główny bohater?
2. Jaką postać przybrała wróżka?
3. Czy bohater był miły dla wróżki?

Dzień Mamy

Opowiem wam teraz historię o kociej mamie, która żyła w małej dolinie ze swoją rodziną — mężem Szponkiem, dwoma synami — Matim i Adasiem, a także córką Anną. Wszyscy bardzo się kochali. Kocia mama na co dzień zajmowała się domem i dbała o wszystkich członków rodziny.

Pech chciał, że pewnego dnia miała mały wypadek, potknęła się na schodach i sturlała się kilka stopni w dół. Upadek był bardzo bolesny, i wykluczył ją z wszelkich prac domowych. Lekarz kazał kociej mamie odpoczywać i nie przemęczać się. Jakby tego było mało, wypadek wydarzył się w święto Dnia mamy. Szponek niestety musiał jechać po gości, ponieważ tego dnia mieli urządzać małe przyjęcie, nie mógł więc zostać, by zaopiekować się żoną. Poprosił tylko, by ta została w łóżku, a on postara się wrócić jak najszybciej i wszystko przygotowuje.

— Nie dam rady posprzątać domu, ani nawet przyrządzić choćby skromnego poczęstunku na wieczór — powiedziała zmartwiona Kotka próbując wstać z łóżka.

Mati od razu pobiegł do mamy i przykrywając ją kocym powiedział, by nawet o tym nie myślała:

— Ja się wszystkim zajmę Mamo. Powiedz tylko co trzeba zrobić.

Kocia mama myślała przez chwilę, ale ostatecznie dała się namówić. Napisała na kartce dokładną instrukcję co i jak należy posprzątać, a także gdzie trzymać środki czystości, ponieważ nikt oprócz niej nie zajmował się sprząaniem.

— Ojej, sporo tego, a jeszcze muszę zrobić prezent — pomyślał Mati biorąc kartkę do ręki drapiąc się po głowie.

Był przerażony. Starał się jednak nie dać tego po sobie poznać. To by tylko dodatkowo zmartwiło mamę.

Najpierw zajął się sprząaniem kuchni oraz przedpokoju. Na kolanach szorował całą podłogę, aż zaczęły robić mu się odciski. Nie był przyzwyczajony do takiego wysiłku fizycznego, więc słaba kondycja szybko dała o sobie znać. Nie poddawał się jednak i dalej szedł przed siebie pomimo braku pomocy. Gdy kończył myć przedpokój zauważył jak Adaś wychodzi ze swojego pokoju.

— Bracie, pomożesz mi? — zapytał zmęczony.

Adaś jednak pędząc schodami szybko opowiedział:

— Kiedy indziej. Teraz nie mogę, pa!

Mati nie był szczęśliwy z tego powodu. Po cichu liczył na wsparcie z jego strony. Ze spuszczoną głową wrócił do dalszych obowiązków. Następnym punktem na jego liście był salon i zrobienie poczęstunku na rodzinny wieczór. Na szczęście pomagał wcześniej mamie w robieniu babeczek, zatem umiał je przygotować, nie tylko zjadać.

Gdy wypieki były już w piekarniku zajął się myciem salonu. Usłyszał wtedy jak Ania wychodzi z domu. Podbiegł szybko do drzwi i zapytał siostrę o pomoc, podobnie jak wcześniej brata:

— Pomożesz mi sprzątać? Został już tylko salon.

— Jak wrócę, teraz nie mogę. Wybacz! — odpowiedziała i wybiegła z domu.

Mati ponownie nie otrzymał pomocy, zatem sam dookończył wszystkie prace. Zrobił to resztkami sił. Pod koniec dnia był zmęczony jak nigdy w życiu. Gdy usiadł na chwilkę odpocząć usłyszał dzwonek do drzwi. Był to tata Szponek z gośćmi. W tym samym czasie wrócili także Ania z Adasiem.

Wszyscy zebrali w się w salonie i zaczęli dawać swoje prezenty. Ania podarowała własnoręcznie zrobioną laurkę, Adaś zaś napisał piosenkę wzorując się na Elvisie, który był ulubionym piosenkarzem kocięj mamy. Jego występ był tak dynamiczny i pełen pozytywnej energii, że przez moment można było się poczuć jak na prawdziwym koncercie króla rock and rolla.

— Elvis wciąż żyje! On naprawdę żyje! Śpiewa w moim domu! — powiedziała wzruszona mama.

— A twój prezent mistrzu? — zapytał tata patrząc na Matiego.

Mati widząc, że nie ma wyjścia postanowił powiedzieć prawdę.

— Nic nie mam dla ciebie mamo. Cały dzień próbowałem, ale nie miałem czasu. Przepraszam — z trudem wykrztusił z siebie.

Rodzeństwo słysząc to nie mogło uwierzyć własnym uszom.

— Ale wstyd! — wyszeptali po cichu — cały dzień był w domu!

Mama jednak wstając wskazała palcem, że nie podoba jej się takie zachowanie. Następnie podchodząc do Matiego powiedziała jak ona widzi całą sytuację:

— Kochany synku, to nieprawda. Podarowałeś mi odpoczynek i opiekę w tym pięknym dniu. Czas to najlepsze co można komuś podarować. Choć jesteś jeszcze mały to dałeś radę zająć się całym domem. Dziękuję ci za to i kocham cię najbardziej na świecie!

Po tych słowach przytulili się mocno jak nigdy wcześniej. Nawet tata podszedł do Matiego, by poklepać go po plecach.

— Dobra robota synu — powiedział dumny.

Tu się kończy ta krótka historia drogi czytelniku. Czasami dajemy komuś prezent nawet nie wiedząc, że to robimy. Zgodnie ze słowami kociej mamy czas oraz uwaga to najbardziej cenna rzecz jaką możemy podarować. Nigdy o tym nie zapominajcie. Niech te słowa pozostaną z wami na zawsze. Życzę wam wszystkiego dobrego. Mam nadzieję, że odpowiecie teraz na trzy proste pytania. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Jak nazywało się rodzeństwo Matiego?
2. Co przydarzyło się kociej mamie?
3. Jaki prezent wręczył mamie Mati?

Lisie podchody

Za siedmioma górami na wielkiej farmie żyły sobie kurki, które od pewnego czasu miały problem z miejscowym liskiem. Lisek ten co wieczór wychodził z lasu i polował na jedną z kurek. Nigdy nie rozmyślał wcześniej, którą danego dnia porwie. Twierdził, że woli zrobić sobie niespodziankę i na miejscu złapie tą, co będzie najwolniejsza. Gdy już taką dorwał w swoje łapy ciągnąc ją do lasu mówił:

— Trzeba się więcej ruszać!

W dodatku śmiał się przy tym głośno. Kurki z tego wszystkiego zaczęły trenować biegi. Wyznaczyły pasy startowe i każdego dnia po śniadanku ćwiczyły nóżki. Niestety nie przyniosło to żadnych rezultatów. Rudy łowca wciąż polował przeskakując do ich zagrody.

Pewnego dnia, gdy kurki traciły już nadzieję na lepszą przyszłość pojawił się piesek.

— Witam drogie panie. Nazywam się Reks. Od teraz jestem waszym psim ochroniarzem — powiedział dumnie.

— Naszym kim? — zapytały nieśmiało kurki.

— Ochroniarzem. Będę was pilnował. Ponoć macie tu problem z jednym rudzielcem — odpowiedział piesek.

Kurki wy tłumaczyły pieskowi całą sytuację. Opowiedziały też o słowach, jakie słyszą, gdy jedna z nich zostanie porwana.

— To już przeszłość, zapewniam was! — odrzekł Reks po czym przeszedł się po farmie, by lepiej poznać nowe miejsce pracy.

Pod wieczór, jak to miał w zwyczaju pojawił się lissek. Tym razem jednak wychodząc z lasu zauważył psiego ochroniarza. Bardzo zdziwił się na jego widok.

— A cóż to za bestia? — pytał się w myślach — Nie ważne. Trzeba będzie być czujnym, to może mnie nie zauważy.

Rudy łowca stawiał kroki bardzo ostrożnie. Wcześniej skupiał na szybkości i sile swoich szponów. Teraz musiał zachować ciszę oraz pełne skupienie, by nie zwracać na siebie żadnej uwagi.

— Dobry wieczór, my się jeszcze chyba nie znamy — usłyszał nagle za sobą.

— Jejku! Na trąbę mamuta! — wrzasnął próbując się odwrócić.

— Wiem co tu robisz, wiem co planujesz. Dobrze ci radzę, zaprzestań tych podchodów — powiedział Reks wskazując łapą drogę do lasu.

Lisek spuścił głowę i wybiegł z zagrody kierując się w stronę domu. Cały czas zastanawiał się, co może zrobić, by przechytryć nowego obrońcę kurek. Myślał tylko o tym, nic innego nie zagracało jego głowy.

W końcu po kilkunastu godzinach, gdy zbliżał się kolejny wieczór wpadł na pomysł, by przebrać się za listonosza.

— To będzie piękna paczka dla tych nietotów — szeptał zakładając czapkę.

Gdy był już przy furtce do zagrody mocno potrząsnął dzwonkiem.

— Dobry wieczór, tutaj poczta. Przyszedłem z przesyłką!

Kurki widząc nieznajomego od razu zaczęły trząść się ze strachu, a Reks widząc ich reakcję od razu próbował je uspokoić:

— Nie bójcie się, pójdę sprawdzić kogo niesie o tej porze — powiedział kierując się do bramy.

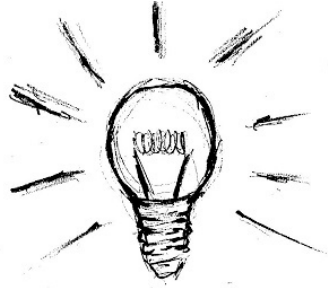
Uwagę pieska od razu przykuł rudy ogon, który delikatnie wystawał liskowi z pod jego ubrania. Reks nie zamierzał bawić się w kotka i myszkę i od razu wygarnął co myśli na ten temat:

— Po pierwsze schowaj ogon łamago, a po drugie jak stąd nie odejdiesz zaraz ciebie spakuję i wyślę w góry skaliste!

— Ależ drogi piesku, to jakaś pomyłka. Ja tylko dostarczam paczki — odparł lisek.

Reks po tych słowach już nie wytrzymał. Zawarczał tak głośno, że lisek zgubił czapkę uciekając.

Następnego wieczoru rudy łowca postanowił ostatni raz spróbować swoich sił. Tym razem przebrał się za małą kurkę. Był przekonany, że nie odmówią pomocy jednej ze swoich i pozwolą tym samym przekroczyć granice ich zagrody.



— Jestem małą kurką, chyba się zgubiłam. Mogę u was przenocować? — zapytał przebrany lisek.

Kurki z początku chciały otworzyć bramę, lecz piesek widząc całą sytuację z daleka od razu podbiegł, by uchronić przyjaciół przed nadchodzącym nieszczęściem.

— Rudy cwaniaczku, szkoda twego czasu. Lepiej znikaj już do lasu! — krzyknął tupiąc łapkami.

Lisek stwierdzając, że jego wysiłki nie przynoszą zamierzonych postępów zrezygnował z dalszych podchodów. Za radą pieska udał się w podskokach do lasu, gdzie został już do końca lata.

— Dziewczyny, możecie wyjść. Jest bezpiecznie — zawołał psi ochroniarz.

Kury z początku miały pewne wątpliwości, choć zaufały swemu obrońcy. Piesek był nie tylko ochroniarzem, stał się także ich serdecznym przyjacielem.

— Rudzielec już nie wróci? — zapytały niepewnie.

— Na sto procent! Niech się cieszy, że nie ugryzłem go w ogon! — odpowiedział z dumą Reks.

Od tej pory kurki żyły w spokoju. Nikt już na nie nie polował, ani w żaden inny sposób nie utrudniał życia. Piesek z kolei uznał, że zostanie z nimi na dłużej, by chronić je każdego dnia. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Za kogo przebierał się lisek?
2. Jak nazywał się psi ochroniarz?
3. Jak oceniasz zachowanie Reksa?

Plasia pomoc

Pan Stanisław był emerytowanym weterynarzem. Nie miał żony ani przyjaciół, kiedy czuł się samotny, spacerował po parku i rozmawiał z ptaszkami. Rozumiał ich mowę, choć znał tylko proste słowa. Już od najmłodszych lat przejawiał miłość do zwierząt. Mówił, że potrafią one kochać za nic i nigdy nie oczekują niczego poza uwagą. Odwiedzając je zawsze miał przy sobie torebką ziarenek oraz inne smakołyki. Zbudował im nawet kilka domków na drzewie, by miały gdzie się schować mroźną porą. Traktował ich po części jak własną rodzinę, bo prawdę mówiąc nie miał nikogo więcej.

Pewnego dnia pan Stanisław nagle zachorował. Dopadła go gorączka, a kaszel nie dawał za wygraną. Gardło z kolei było czerwone nie mniej niż żar w starym piecu kamiennym. Nie miał zbytnio siły na spacer, leżał więc w łóżku i myślał tylko o swoich ptaszkach.

— Nie ma kto ich nakarmić — smucił się przejęty.

Ptaszki w tym czasie również zaczynały się martwić o starego przyjaciela. Nie pojawiał się od kilku

dni w parku. Brakowało im towarzystwa starszego pana.

— Kolejny dzień się nie pojawił. Musiało coś się stać — mówiły między sobą.

— Nie ma czasu do stracenia! Trzeba zbadać sprawę. Czy ktoś wie gdzie mieszka Stasiak? — zapytał Lider.

Gdy w końcu dowiedziały się jaki jest adres zamieszkania od razu ruszyły w drogę. Leciały dzielnie pokonując kolejne ulice, placyki i skwery.

— To chyba tutaj — oznajmił jeden z ptaszków.

Szybko zauważyły otwarte okno, a w nim pana Stanisława. Leżał w łóżku i oglądał seriale wojskowe.

— W tym serialu nie ma nawet gołębia! — powiedział głośno Lider posyłając szeroki uśmiech.

Wszystkie znajome ptaszki wleciały do salonu i latały nad głową pana Stanisława radośnie ćwierkając.

— Przyjaciele! — krzyknął radośnie Stanisław — Co tu robicie moi drodzy?

Ptaszki raz dwa wszystko wytłumaczyły. Zapytały również czy czegoś nie potrzeba, choć dobrze wiedziały, że zakupów zrobić nie potrafią.

Część ptaszków usiadła obok pana Stanisława, a inne poleciały do kuchni zrobić mu ciepłą herbatkę. Pan Stanisław troszkę się tym faktem zaniepokoił, żeby ptaszki przypadkiem nie strąciły jego naczyń, ponieważ nie miał zbyt dużo pieniędzy i nie chciał kupować nowych kubków ani talerzy.

— Tylko ostrożnie — pouczył dyskretnie.

Jednak już po kilku minutach ptaki wróciły z pyszną herbatką, a kuchnię zostawiły w stanie idealnym.

— Wszystko jest na miejscu? — zapytał Stanisław wychylając się w stronę kuchni.

— Szefie, jest ok — odpowiedział Lider stając na baczność.

Ptaszki odwiedzały w ten sposób cały tydzień pana Stanisława. Spędzały miło czas, dotrzymując mu towarzyswa. Odleciały do parku dopiero wtedy, gdy miały pewność, że zdrowie wróciło do ich przyjaciela.

— Będziemy znikać — powiedziały wskakując na parapet.

— Widzimy się w parku, na razie! — dodały po czym odleciały do swoich domków.

Pan Stanisław podszedł do okna i z uśmiechem na twarzy machał ptaszkom na do widzenia. Nie mógł już się doczekać kolejnego spotkania.

— Najlepsi na świecie, bez nich bym sobie nie poradził — westchnął wzruszony.

Tak się kończy ta krótka opowieść o niezwyklej przyjaźni pana Stanisława z ptaszkami. O taką przyjaźń jak i o każdą inną trzeba zawsze dbać i ją pielęgnować, szczególnie w trudniejszych chwilach. Życzę Wam, z całego serca byście znaleźli przyjaciół na dobre i na złe. Z nimi łatwiej przetrwać trudne chwile, nawet jeśli problem wydaje się na pozór nie do pokonania. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Kim był z zawodu pan Stanisław?
2. Jakich miał przyjaciół?
3. Czemu nie pojawił się w parku?

Gołąbek

Był sobie kiedyś mały Gołąbek. Mieszkał on w drewnianym domku wraz ze swoją przyjaciółką Świnką Skarbonką. Każdego dnia po pracy kupował los na loterię. Bardzo marzył o wielkiej wygranej, liczył, że pewnego dnia wygra wielką fortunę i nie będzie musiał nic robić do końca życia. Niespodziewanie tak się właśnie stało. Gołąbek nawet zwolnił się z pracy, ponieważ uznał, że teraz nie musi pracować. Z radością poleciał pochwalić się Śwince. Sporą sumę wydał już w drodze do domu. Świnka jednak nie podzielała optymizmu swego kolegi, gdy usłyszała jakie kroki poczynił.

— Gołąbku, może odłożysz chociaż połowę pieniędzy? Przemyśl to proszę. Warto mieć oszczędności, gdyby coś złego się stało — powiedziała zatroskana.

Gołąbek jednak nie przejął się tym wcale. Rady świnki wpadały mu jednym uchem, a drugim wypadły. Nadal zamierzał bawić się na sto procent i na niczym nie oszczędzać.

— Tak, tak. Oczywiście — odpowiedział udając, że słucha.

Po tej krótkiej wymianie zdań ponownie wyleciał na miasto, by kontynuować wydawanie majątku.

— Ech, nic dobrego z tego nie będzie — westchnęła Skarbonka.

Przeczuwała, że długo to nie potrwa. Bała się co się wydarzy, gdy ostatnia moneta zostanie wydana. Już od dawna była pusta w środku. Nie pamiętała nawet kiedy ostatni raz czuła w sobie pieniążek. Gołąbek w tym czasie robił to co wcześniej postanowił, czyli szalał do upadłego. Znowu kupował masę niepotrzebnych rzeczy. Gdy zbliżała się pora wieczorna podleciał do sklepu odzieżowego. Tam wydarzyło się coś, czego się ani trochę nie spodziewał. Otóż kiedy przyszło zapłacić za zakupy okazało się, że w portfelu świeci pustka.

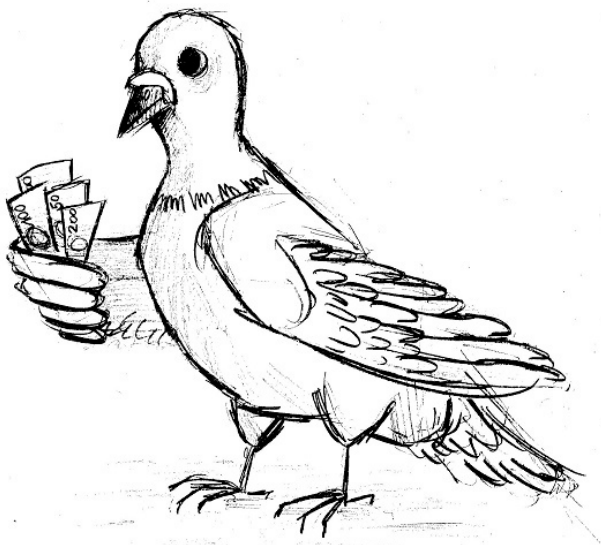
— O kurczę, nie mam pieniędzy — pomyślał załamany.

— Przepraszam, długo mam jeszcze czekać? Płaci pan, czy mam odłożyć ubrania na półkę? — zapytał zirytowany kasjer.

— Chyba jednak przylecę innym razem — odpowiedział szybko Gołąbek po czym odleciał jak poparzony.

Zarumienił się ze wstydu jak nigdy w życiu. Nie wiedział jak mogło dojść do tej sytuacji. Postanowił wrócić do domku i opowiedzieć wszystko Skarbonce. Z pośpiechu wleciał przez okno zamiast otworzyć drzwi.

— Świnko, Świnko! — wołał zrozpaczony — Gdzie jesteś? Gdzie jesteś?



Świnka w tym czasie odbywała małą drzemkę. I choć sen miała raczej twardy, to krzyki Gołąbka momentalnie ją przebudziły.

— Co się stało? Czemu tak drzesz dziób? — spytała zaspana.

Gołąbek usiadł na kanapie i od razu opowiedział co się wydarzyło.

— Czułam, że to się tak skończy, nie umiesz gospodarować pieniędzmi. Prosiłam cię, byś nie wydawał wszystkiego, a ty jak rozrzutny pajacyk wydawałeś wszystko na prawo i lewo. W dodatku zwolniłeś się z pracy jak głuptas — powiedziała Skarbonka.

— Właśnie! Moja praca! O jejku! — zmartwił się Gołąbek.

— Widząc na co się zanoszi zadzwoniłam do twojego szefa i poprosiłam, by przyjął cię z powrotem. Masz znowu pracę, ale pod jednym warunkiem. Od teraz będziesz oszczędzać. Co miesiąc włożysz do mojego brzuszka choć kilka monet.

— Tak, tak! Oczywiście Świnko! Dziękuję, dziękuję!

I tak jak powiedziała Świnka Gołąbek nauczył się oszczędzać. Już nigdy nie wydawał pieniędzy bez przemyślenia. Zaczął żyć zgodnie z radami Skarbonki lepiej kierując swoim budżetem. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Z kim mieszkał Gołąbek?
2. Jakie miał marzenie?
3. Czy Gołąbek miał oszczędności?

Muzyczne ptaszki

Opowiem wam teraz muzyczną historię. Były sobie kiedyś trzy małe ptaszki. Marianek, Dziobek i Promyczek. Znali się już od najmłodszych lat. Nawet wyklu-
li się tego samego dnia, co uznawali za symbol swojej przyjaźni.

Pewnego razu Marianek podczas jednej z zabaw zaproponował kolegom, by cała trójka nauczyła się grać na jakimś instrumencie.

— Można by wtedy założyć zespół. Pomyślcie! Fani, koncerty! — ciągnął temat Dziobek.

Promyczek z kolei nie był zbyt przekonany, ponieważ nie uważał się za zbyt zdolnego, lecz wizja grupy muzycznej z fankami coraz bardziej do niego przemawiała.

— Te fanki piszczące pod sceną — westchnął po cichu.

— Zatem koledzy, od dziś jesteśmy zespołem! — postanowił Marianek podskakując do góry.

Po tych słowach wyruszyli do sklepu kupić gitary oraz inne potrzebne akcesoria. Jako początkująca grupa

nie mieli dużo pieniędzy, poprosili zatem o najtańsze modele. Uznali zresztą, że na lepsze gadżety przyjdzie jeszcze czas.

— Na początek wystarczy — powiedział Dziobek oglądając gitarę.

Następnie polecili do garażu Promyczka. Tam odbyły się pierwsze próby, lecz ich efekty nie wróżyły sukcesu w muzycznej branży. Nie potrafili dobrze zagrać nawet jednej piosenki. Ich brzmienie było tak straszne, że wszyscy sąsiedzi pozamykali okna nie mogąc dłużej znieść tego hałasu.

— Jesteśmy okropni! — stwierdził Dziobek.

— E tam, jeszcze będzie dobrze. Będą płacili miliony, byśmy zagraли. Zobaczysz! — odpowiedział Promyczek.

— Prędzej zapłacą, byśmy nie grali właśnie.

W końcu po paru dniach ciężkich i długich ćwiczeń granie ptaszków zaczynało przypominać muzykę.

— Panowie, my naprawdę gramy! — krzyknął radośnie Marianek.

Postanowili nawet wystąpić w miejscowym klubie. Uznali, że nadszedł czas, by w końcu pokazać co naprawdę potrafią. Zapisali się więc i już następnego wieczoru odbył się ich pierwszy koncert.

Z początku nie wyglądało to najlepiej. Dziobek mylił struny, a Marianek lekko fałszował. Stres przed debiutem dawał się ptaszkom we znaki.

— Co to ma być? — pytała się zebrana widownia — Zdejmijcie tych amatorów!

Dopiero po trzeciej piosence ich brzmienie wskoczyło na wyższy poziom. Reakcja słuchaczy również uległa

zmianie. Buczenie zamieniło się w okrzyki radości, a tupanie nóżkami w gorące brawa. Tak zakończył się ich pierwszy publiczny występ.

Od tamtej pory ruszyli z licznymi koncertami. Podróżowali po małych i większych miejscowościach. Nie miało to dla nich znaczenia. Liczył się fakt, że na miejscu czekają na nich sympatycy ich twórczości. To było dla nich najważniejsze. Zapisali się nawet na udział w wielkim konkursie talentów. Koncert ten odbywał się tylko raz do roku. Wygrana oznaczała ogromny prestiż i wpisanie się do księgi sław muzyki.

Pewnego razu, gdy ćwiczili nową piosenkę Marianek uznał, że powinien mieć więcej partii wokalnych. Uważał także, że to jego muzyka jest najbardziej istotna, zatem jako lider ma prawo to wszelkich zmian.

— Ty liderem? — zdziwił się Dziobek.

— Przecież to ja wpadłem na pomysł kapeli — odpowiedział Marianek.

Ptaszki po tym wyznaniu zaczęły się kłócić na dobre. Co chwila padały jakieś żale oraz uszczypliwości. Doszło do tego, że Marianek postanowił porzucić zespół.

— Nie potrzebuję was, a na konkursie wystąpię jako solista! Zaraz zadzwonię do organizatorów — powiedział wychodząc z garażu.

Pozostali członkowie słysząc to wyznanie zrozumieli, że padło o parę słów za dużo, jednak nie mieli już odwagi, by naprawić swoje błędy. Zespół musiał wystąpić jako duet.



Marianek w tym czasie szykował własny repertuar. Pracował nad nim tak długo, aż uszkodził sobie struny głosowe.

— Tylko nie to — pomyślał wtedy.

W dodatku nie mógł napisać nawet jednej dobrej piosenki. Z żadnej nie był zadowolony, wszystkie wydały mu się bez serca.

W końcu nadszedł dzień koncertu. Uczestnicy czekali w namiotach na swoją kolej, a widzowie powoli zajmowali miejsca na trybunach. Z każdą kolejną godziną stadion zaczynał się wypełniać. Wszystko zapowiadało, że ta data przejdzie do historii bijąc rekordy frekwencji co nie stanowiło wcale tak łatwego zadania. Dotychczas żadna impreza nie była w stanie wypełnić obiektu po brzegi, tym razem jednak mogło to się wydarzyć. Każdy był ciekawy jaki talent okaże się zwycięski. Postarano się także o promocję konkursu. Największe gazety pisały o nim już od wielu tygodni.

— Będzie o tym mówił cały świat — zapowiadał organizator.

Marianek w tym czasie siedział sam w swoim namiocie i rozmyślał o kolegach z zespołu:

— Może powinienem ich przeprosić i odwołać swój występ? — zastanawiał się zdolowany.

Wtedy też do namiotu wszedł jeden z ochroniarzy i po krótko wytłumaczył mu przebieg koncertu. Czyli o której godzinie będzie jego kolej, kiedy ma się stawić w szatni i inne tego typu rzeczy.

— Ok, ok. Rozumiem — odpowiedział Marianek.

Z kolei pozostałe ptaszki ćwiczyły ostatni raz przed wyjściem, choć trudno było im się skupić na graniu.

— Dziwnie tak bez Marianka — powiedział smutny Promyczek.

Żaden z ptaszków nie przyznał mu otwarcie racji, lecz w głębi serca czuli tak samo. Atmosfera w namiocie zrobiła się ciężka i niekomfortowa. Nie pomagały nawet coraz głośniejsze okrzyki widowni.

— Stadion się chyba zapęnia — stwierdził Dziobek wsłuchując się oklaski.

Zauważył także jak ze swojego namiotu wychodzi Marianek. Wtedy też ochroniarz wskazał palcem na Dziobka, twierdząc, że oni będą następni:

— Za pięć minut wasza kolej. Pamiętaj!

Dziobek kiwnął główką, że rozumie i poinformował Promyczka o zbliżającym się wyjściu:

— Zaraz musimy lecieć. Zbieramy sprzęt i jazda!

Pierwszym, którym miał wystąpić był jednak Marianek. Gdy w szatni dobierał odpowiedni strój i poprawiał urodę, reszta zespołu stroiła instrumenty czekając na swoją kolej.

— Ciężko będzie z tym głosem — stwierdził malując dzióbek.

Pomimo bólu nie powiedział o tym nikomu. Postanowił zachować to dla siebie z obawy przed wycofaniem go z koncertu.

— Gwiazdor, za minutę wchodzisz na scenę — powiedział organizator wskazując wejście na schody.

Wtedy też Marianka chwyciła ogromna trema. Po-

czuł rosnące napięcie. Tupnął trzy razy w podłogę na szczęście po czym wstał i ruszył w stronę sceny.

Choć schodki były symboliczne, to miał wrażenie, że wspina się na ogromną górę. Z każdym kolejnym krokiem lepiej widział publiczność, a także ich plakaty fanowskie. W końcu podszedł do mikrofonu, by przywitać się z zebraną widownią:

— Cześć! Nazywam się Marianek! — powiedział lekko zachrypniętym głosem.

Już wtedy część fanów wyczuła, że ich idol nie jest w najlepszej formie, jednak robiąc dobrą minę do złej gry dalej klaskali radośnie. Podobnie odczucia miały pozostałe ptaszki czekając za kurtyną.

— Słyszałeś? — zapytał zdzwiony Dziobek.

— Z tym głosem nie da rady bez chórków — odpowiedział Promyczek.

Marianek śpiewał tak, jakby zamiast radości czerpał z tego tylko ból i cierpienie. W dodatku nie mógł trafić w większość nutek, przez co lekko fałszował. Z każdą minutą wyglądało to coraz gorzej.

— Nie wiem jak ty, ale ja idę na scenę żeby mu pomóc. Trzeba jakoś ukryć jego kłopoty z głosem. Z nami nie będzie to tak słyszalne — powiedział Dziobek.

Promyczek spojrział na Dziobka kiwając głową na zgodę po czym obaj weszli na scenę.

— Hej, hej! To nie wasza kolej! Wracajcie, bo was wyrzucę! — zawołał ochroniarz widząc co się dzieje.

— Rób co chcesz, my lecimy ratować kolegę! — odpowiedziały ptaszki.

Kiedy byli już na scenie od razu zaczęli grać melodię piosenki, którą wówczas próbował śpiewać Marianek.

— Co wy tu robicie? — zapytał zdziwiony.

— Nie ważne to co było, jesteśmy przyjaciółmi! Gramy razem!

W tej chwili w zespół weszła nowa, pozytywna energia. Ich brzmienie nigdy nie było tak czyste i pełne melodii. W sekundę zapomnieli wszystkie nieporozumienia, co okazało się kluczem do największego show jakie było do tej pory w dolinie.

— Oni chyba wygrają ten kurs — powiedział ochroniarz z trudem trzymając barierkę.

Tłumy fanów skakały tak wysoko, że niemal dotykały sceny. To było coś niesamowitego.

Gdy przyszła pora kończyć koncert zespół pożegnał widownię machając skrzydełkami:

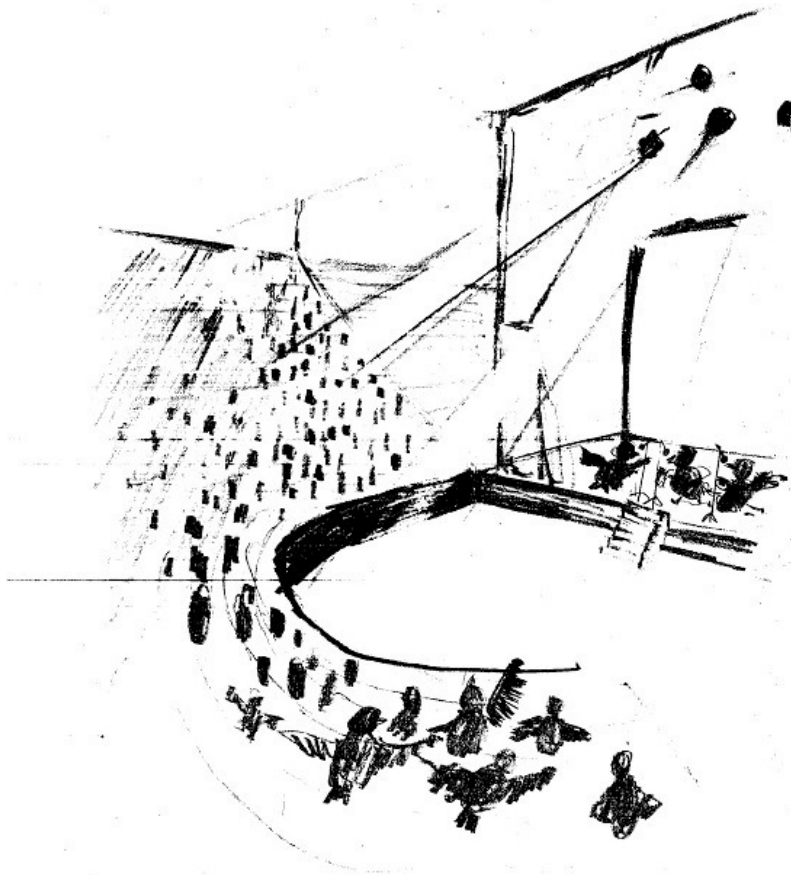
— Dobrej nocy kochani! Dziwoy do góry! Jesteśmy tu dla was!

Ptaszki nawet nie czekały na wyniki konkursu. Nie zależało im już na wygranej, twierdzili, że występując znowu razem wygrali dużo więcej.

— Fanów mamy, gramy razem. Więcej nie potrzeba. To tylko głupi puchar — stwierdził Dziobek ściskając przyjaciół.

Po wszystkim cała paczka wróciła do swojego miasta. Część mieszkańców miała im za złe, że schodząc ze sceny oddali prawdopodobnie wygraną, lecz byli i tacy, którzy rozumieli decyzję zespołu.

Ptaszki od tej pory już nie kłóciły się o żadne głupoty. Ustalili nawet, że każdą piosenkę będą podpisywać



jako wspólną. W ten sposób chcieli uniknąć podziału, kto więcej robi i jest ważniejszy. Muzyka jako ich wspólne dobro łączy, a nie dzieli. Grali w ten sposób jeszcze długie lata dając wiele radości przybywającym wciąż fanom. Doczekali się nawet kilku złotych płyt za swoją twórczość. Kiedy odbierali nagrody nie kryli wzruszenia. Dziobek czasami popłakiwał po cichu.

— Taka mała płytka, a cieszy — mówił wzruszony.

Żeby nie było znowu kłótni złote płyty wieszali w studiu nagraniowym. Postanowili, że skoro tu powstają ich przeboje, nagrody za ich pracę też powinny tutaj zostać. Ich kariera trwała jeszcze wiele lat i była pełna niezliczonych sukcesów. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Kto założył zespół muzyczny?
2. Czy ptaszki wygrały konkurs?
3. Gdzie znajdują się złote płyty zespołu?

Królicza przygoda 2

Dawno, dawno temu w tajemniczej krainie żyły dwa króliczki — Wąsik i Człapek, których już poznaliśmy w ich pierwszej króliczej przygodzie.

Uszatki od zawsze były bardzo rodzinne. Troszczyły się o wszystkich i dbali, by nigdy nikomu niczego nie zabrakło, więc gdy zbliżał się dzień dziadka od razu wiedziały, że muszą zrobić dla niego piękną laurkę. Jak tylko ją zrobili, od razu pobiegli na pocztę, by nadać ją priorytetem, chcieli mieć pewność, że ich prezent dojdzie na czas. Na miejscu okazało się jednak, że poczta jest nieczynna. Mimo to zapukali w okienko dla pracowników, aby dowiedzieć się co mogło być tego przyczyną. Usłyszeli bowiem drobne odgłosy za ścianą. Człapek pukał i pukał, ale nikt nie otwierał. W końcu po kilku minutach pracownik poczty otworzył małe okienko.

— Dzień dobry — rozpoczął Człapek — Czy mimo zamknięcia poczty, możemy nadać paczkę dla naszego dziadka?

— Proszę wybaczyć, ale mamy drobne problemy z maszyną do segregacji paczek. W dodatku nasz jedyny

listonosz ma okropny kaszel i leży w domu. Zapraszam w przyszlą środę — powiedział pracownik wracając do swoich obowiązków.

— O marchew, to za tydzień! Nie możemy tyle czekać. Będzie już za późno — zmartwił się Człapek.

Wąsik zrobił wtedy wielkie oczka, a jego nosk zaczął niuchać jakby wyczuł ogromny kawałek tortu.

— Nawet o tym nie myśl, znam ten wyraz pyszczka.

Wąsik jednak nie dawał za wygraną i piszcząc błagalnie zaczął skakać wokół braciszka:

— Proszę, proszę, proszę. Daj się namówić! To będzie kolejna super przygoda!

Człapek widząc, że jego opór nic nie da westchnął tylko pod nosem:

— Dobrze, już dobrze. Kicaj po bilety. Pojedziemy do dziadka pociągiem. Osobiście wręczmy mu prezent.

— Naprawdę? — zapytał z niedowierzaniem Wąsik.

— Tak, kup zanim się rozmyślę

Okazało się, że najbliższy pociąg jest już za godzinę. Króliczki popędziły więc do domu spakować plecaki i zabrać mapę i czym duch wróciły z powrotem na stację. Gdy zbliżali się do dworca pociąg właśnie podjeżdżał na peron. Jego stukot było słychać nawet na obrzeżach miasta. Zrobił on ogromne wrażenie na króliczkach. Miał tak wiele wagonów, że spokojnie mógłby pomieścić pół wioski.

W przedziale dla małych zwierząt króliczki rozsiedły się w swoich fotelach. Człapek wyjął mapę, by dokładnie poznać drogę jaka ich czeka, Wąsik z kolei zaczął grzebać w plecaku szukając prowiantu.

— Ile ty możesz jeść? — zapytał Człapek.

— Raz się tyje — odpowiedział Wąsik.

— Chyba „żyje”.

— Przecież to to samo.

— Jak tak dalej pójdzie zabraknie nam jedzenia na podróż. Pohamuj się żarłoku, ja też mam żołądek.

Po tych słowach Wąsik odłożył sałatę do plecaka. Dokończył tylko zaczęta wcześniej marchewkę po czym rozpoczął rozwiązywać krzyżówki, by nie myśleć już o jedzeniu.

— Oj braciszku, powinienesz bardziej dbać o figurę — ciągnął dalej Człapek.

— Koło to też figura. Daj już spokój. Przynajmniej jest mi ciepło zimą!

Wtedy Człapek zrozumiał, że dalsza rozmowa nie ma sensu i przestał zagadywać braciszka. Nagle dostrzeli, że pociąg jedzie coraz wolniej. Jechał tak wolno, aż w końcu się zatrzymał. Pasażerowie zdziwili się nie wiedząc co się dzieje.

— Prosimy się nie martwić! To tylko chwilowa awaria! — zawiadomił pasażerów kontroler.

Króliczki nie przejęły się zbytnio tym faktem. Rozsiadły się w fotelach czekając na rozwój wydarzeń.

— Chwilowa awaria? Bujda straszna! — powiedziała siedząca obok świnka morska.

— Co masz na myśli? — zapytał Człapek.

— W ubiegłym miesiącu też doszło do podobnej awarii. Pociąg ruszył dopiero późnym wieczorem! — wytłumaczyła świnka.

Króliczki spojrzały na siebie pełne obaw. W ich

główkach zaczęły krążyć różne myśli. Nie wiedziały, czy zostać, czy ruszyć samodzielnie w dalszą podróż. Nie zastanawiając się dłużej Wąsik otworzył okno, a następnie wyskoczył przez nie wraz z plecakiem.

— Jesteś pewny, że to dobry pomysł? — zapytał Człapek, który został w pociągu.

— Sam słyszałeś. Nie możemy tu zostać tak długo — odpowiedział Wąsik machając łapką.

Człapek wahał się przez chwilę, jednak po namyśle dał się namówić i kicnął za bratem. Szli wzdłuż torów tak długo, aż zobaczyli stary las. Z mapy wynikało, że droga przez las będzie o wiele krótsza, mieli jednak lekkie obawy, gdyż nigdy nie byli w tym miejscu. Biorąc głęboki oddech ruszyli przed siebie.

Gdy przekroczyli granicę lasu od raz wpadli w pułapkę linową. Wisieli głowami w dół, a ich nóżki były przywiązane do liny przymocowanej do gałęzi.

— Obawiam się, że zostaniemy tu na zawsze. Nie dosięgnę węzłów, by je rozwiązać — stwierdził Człapek.

— Jak to? — zdziwił się Wąsik — Nie posmakuję już nigdy marchewki?

Bracia szarpali się jeszcze kilka minut próbując zerwać liny, ale nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów. Wtedy też pojawił się tajemniczy świerszczyk. Tańczył trzymając cylinder na głowie, a w dłoni starą, drewnianą laskę.

— W końcu was złapałem! — powiedział zadowolony.

— O czym ty mówisz? — zapytał Człapek drapiąc się po główce.

— Ktoś mi kradnie borówki! Każdej nocy znika mi jeden krzaczek! Musiałem zrobić więc pułapki, żeby poznać prawdę!

— Ale my nie lubimy borówek, a po drugie jest piękny dzień.

Świerszczyk gdy to usłyszał, przestał tańczyć. Pomyślał przez chwilę i wpatrując się w króliczych braci odrzekł:

— Może macie rację, nie wyglądacie na złodziei borówek, ale zrobimy inaczej. Zadam wam trzy zagadki. Jak odpowiecie poprawnie, to was wypuszczę!

— Natychmiast nas uwolnij! Natychmiast! — krzyknął Wąsik.

— Uspokój się bracie, nerwy nic tu nie pomogą. Obawiam się, że nie mamy wyjścia — powiedział Człapek próbując załagodzić sytuację — Dobrze, zgadzamy się. Czekamy na pierwszą zagadkę.

— Cudownie! Oto pierwsza zagadka! — krzyknął świerszczyk — Gdy mnie skroisz, łzę uronisz, mocny zapach mój uwolnisz. Mogę przybrać różne barwy, mam na sobie cienkie warstwy.

Króliki spojrzały na siebie robiąc przy tym wielkie oczy ze zdziwienia.

— Nie masz nic trudniejszego tancerzu? — zapytał Człapek.

— Cebula! No jasne, że cebula! — dodał Wąsik.

— Bardzo dobrze chłopaki. Czas na drugą zagadkę! Ja w tym gronie szczupła jestem, świeżym sokiem cię rozpieszczę. Z groszkiem świetny duet tworzę, nawet maluch jeść mnie może!

— Naprawdę myślisz, że tego nie zgadniemy? — zaczął Wąsik.

— Marchewka! Jak można o to pytać królika? — odpowiedział Człapek.

Świerszczyk widząc, że przegrywa tupnął nóżką trzy razy.

— Czas na ostatnią zagadkę! Czerwień zdobi mą urodę, pośród pięknych zawsze stoję! Na kanapkach często leżę, przecier także zrobisz ze mnie!

— Czemu wszystkie musiały być o jedzeniu? Z tego wszystkiego aż zgłodniałem — żalił się Wąsik.

— Czekam na odpowiedź, czas mija — upominał ich świerszczyk tańcząc radośnie.

— Ale z ciebie pomidor! — powiedziały zgodnie króliczki.

Świerszczyk, gdy to usłyszał znowu przestał chodzić tanecznym krokiem.

— Ech — westchnął smutno pod nosem — Umowa to umowa. Uwaga na głowy, zrywam liny.

Króliczki na szczęście upadły na swoje ogonki, dzięki czemu nie doznały poważniejszych urazów. Szybko wstały i powędrowały w dalszą drogę.

— Dziwny był ten kapelusznik — stwierdził Wąsik.

— Masz rację bracie. Mam nadzieję, że już nigdy go nie spotkamy — odpowiedział Człapek poklepując Wąsika po ramieniu.

Przy każdym kroku patrzyli pod swoje nóżki. Bałi się, że mogą ponownie wpaść w kolejną zasadzkę. Las bowiem był duży, a świerszczyk mógł zapomnieć ile tak naprawdę przygotował pułapek.

Nagle usłyszeli w oddali ogrom oklasków. Kiedy przykicali bliżej usłyszeli komunikat z wielkich głośników, które stały tuż przed wejściem:

— Kto zje więcej, ten wygrywa lot balonem! Zapraszamy! Liczba zgłoszeń ograniczona!

Człapek gdy to usłyszał spojrzął na brata i z delikatnym uśmiechem powiedział co myśli na ten temat:

— Twój apetyt nareszcie może się na coś przydać.

— Co masz na myśli? — zapytał Wąsik drapiąc się po główce.

— Naprawdę nie rozumiesz? Ty się w końcu najesz, a wygrywając lot balonem nadrobimy spory kawałek drogi. Chyba, że wolisz nadal iść piechotą.

— Nie, wolę się najść! — powiedział Wąsik kicając w stronę festynu.

Na miejscu zgromadziło się wielu bardzo różnych zawodników. Od małych mrówek, aż po kotki i pieski. Były nawet dziki, a także ptaszki, które z reguły trzymają się diety. Mówiąc najprościej chętnych nie brakowało. Wielu chciało zdobyć w tym roku mistrzostwo.

— Jejku, a jak nie wygram? Widzisz ile się ich zebrało? — zapytał przerażony Wąsik.

— Ja w ciebie wierzę bracie. Pamiętaj o tym. Dasz radę! — powiedział Człapek patrząc w oczy braciszka.

Po tych słowach Wąsik przestał się bać. Od razu przybrał bojową postawę i ruszył w stronę rejestracji. Człapek w tym czasie znalazł wygodne miejsce, z którego będzie mógł kibicować bratu.

Konkurs jedzenia w tym roku zakładał tylko jedną konkurencję, jedzenie pączków, co było wielkim zasko-

czeniu dla zgromadzonych, bowiem w poprzednich latach konkurs stanowiły trzy konkurujące.

— Mam nadzieję, że pączki wam wystarczą — powiedział prowadzący słysząc głosy niezadowolenia.

Wąsik zaczął nerwowym wzrokiem szukać braciszka. Próbował wyśledzić jego miejsce, by wiedzieć, w którym kierunku machać łapką, gdy zakończy się rywalizacja.

— Gotowi? To zaczynamy! — ogłosił prowadzący.

Z początku trudno było obstawić faworyta. Wszyscy zajadali się tak, jakby nie jedli co najmniej od wczoraj. Pierwsze odpadły mrówki, ich małe brzuszki nie dały rady pomieścić drugiego pączka. Mimo wszystko zebrały ogrom oklasków i ciepłe słowa, gdy odchodziły od stołu. Niedługo po nich ptaszki uznały, że nie przełkną już nawet kęsa.

— Przez tydzień nie spojrzę na jedzenie — powiedziały odlatując do łazienki.

Przez kolejne minuty rezygnację zgłaszały kolejne zwierzątka. W końcu został tylko Wąsik z małym Kotkiem. Obydwaj byli bardzo zmęczeni, jednak żadne z nich nie chciało dać za wygraną.

— Wierzę w ciebie bracie! Dasz radę! — wspierał głośno brata Człapek machając łapkami.

Wąsik wpychając kolejnego pączka do buzi spojrział na Kotka, a potem na widownię. Liczył, że rywal szybko odpuści, ponieważ miał wrażenie, że jego brzuszek zaraz wybuchnie.

— Muszę wygrać, muszę wygrać — powtarzał w myślach w tych trudnych chwilach.

W końcu przy kolejnej porcji Kotek ogłosił rezygnację z dalszych starań. Nie miał już nawet sił, by odejść od stołu. Wezwano więc pomoc, aby bezpiecznie przetransportowano go do namiotu.

Wtedy też do Wąsika podleciała Biedronka i z radością oficjalnie ogłosiła go zwycięzcą turnieju.

— Serdeczne gratulacje! Zgodnie z regulaminem zapraszam cię na lot balonem! Wszystko już jest przygotowane! — powiedziała wskazując drogę.

Wąsik tylko schylił główkę i nieśmiało zapytał:

— Mogę polecieć z braciszkiem? Bez niego nie pójdę.

— Oczywiście, to lot również dla osoby towarzyszącej!

Człapek widząc brata z Biedronką szybko do nich dołączył wyskakując z tłumu zebranej widowni.

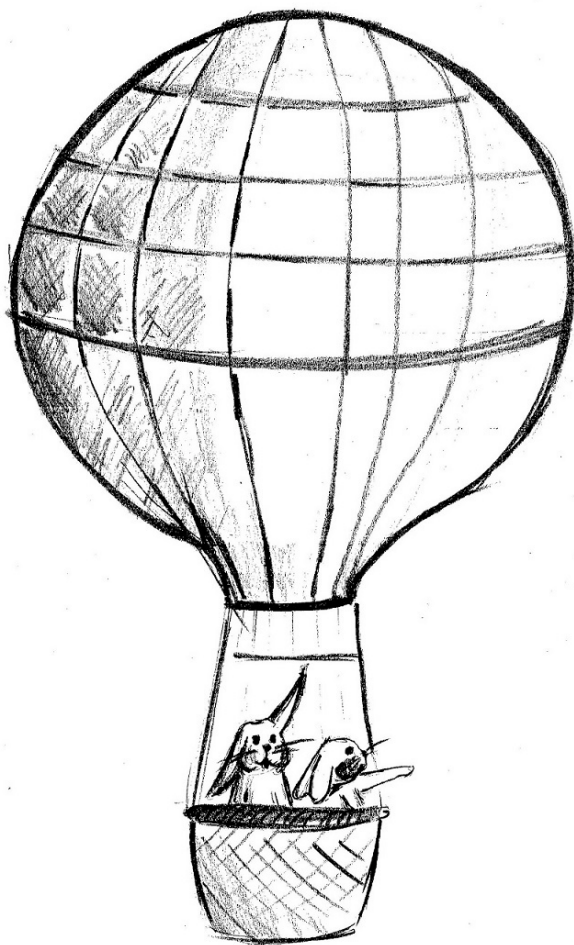
Pierwsza weszła Biedronka, pokazała miejsce uszatom. Lot okazał się dla króliczków wielkim przeżyciem. Nigdy jeszcze nie byli tak wysoko, z góry wszystko wydawało im się takie małe. Szybko zrozumieli, że nigdy nie zapomną tego lotu ani uczuć, które w tamtym momencie im towarzyszyły.

— Jeszcze chwilka i będziemy zawracać — powiedziała Biedronka.

— Tak szybko? — zdziwił się Wąsik.

— Przepraszam, ale musimy. Ostatnio coraz częściej latają w tej okolicy złośliwe kruki. Twierdzą, że to ich kawałek nieba i nikt nie ma prawa tu przybywać — odpowiedziała Biedronka rozglądając się dokoła.

Wąsik gdy to usłyszał aż zwinął się w kłębuszek. Trząśł się przy tym niemiłosiernie.



— A jak przylecą po nas? — zapytał po cichu.

Cała trójka usłyszała wtedy bojowe okrzyki nadlatujących kruków. Z każdą chwilą ptaki stawały się coraz bardziej widoczne, a ich skrzeczenie dawało do zrozumienia, że nie mają pokojowych zamiarów.

— Wydaje mi się, że wykrakałeś braciszku — powiedział Człapek widząc nadchodzące kłopoty.

— Przepraszam, przepraszam. Ja nie chciałem! — tłumaczył się Wąsik.

— Spokojnie panowie, damy radę. Tylko nic nie mówicie! Ja będę z nimi rozmawiała! — uspakajała Biedronka widząc rosnące napięcie między uszatkami.

Kruki otoczyły balon ze wszystkich stron tak sprawnie, że można było odnieść wrażenie, iż robiły to już wiele razy.

— Ostrzegaliśmy, to jest nasz kawałek nieba. Drugiej szansy nie będzie. Nauczymy cię posłuszeństwa — krakał przedstawiciel kruków.

Biedronka czując, że tym razem to może się nie skończy po jej myśli, robiła dobrą minę to złej gry. Uśmiechem starała się załagodzić atmosferę:

— Kochani, ale to wyjątkowa okazja. Te piękne króliki wygrały konkurs na lot balonem. Nie mogłam im odmówić. Poza tym i tak już mieliśmy wracać, więc nie musicie nas atakować.

Kruki jednak nie chciały tego słuchać. Uparcie twierdziły, że ich zasady zostały złamane i kary nie mogą darować. Momentalnie zaczęły dziurawić balon z każdej możliwej strony nie przejmując się konsekwencjami.

— Zaczynamy spadać! Ratunku! — wykrzykiwał Wąsik.

Człapek z kolei kicnął do Biedronki i zapytał o dalszy plan działania:

— Co teraz zrobimy?

— Poczekajmy, aż odlecą. Potem pomożesz mi naprawić balon!

— Jak chcesz to zrobić?

— Wskoczmy na niego i załatamy dziury.

— To pomoże?

— Tak, złagodzi upadek. Nie mamy czasu, zobacz, kruki odlatują! Bierz materiały i chodź za mną! — powiedziała Biedronka wyjmując drabinę.

Człapek z Biedronką robili co mogli, by uratować balon. Łatali dziury, choć nie było to łatwe. Szczególnie, że działali pod presją czasu. Wąsik z tego wszystkiego zaczął panikować.

— Jesteś tam bracie? — pytał przerażony.

— Wszystko w porządku, nie martw się — odpowiedziała Biedronka, która była bliżej króliczka.

Ich działania zaczęły powoli przynosić efekty. Balon co prawda dalej spadał na ziemię, ale nie z taką prędkością jak wcześniej. Biedronka wróciła za stery próbując kierować balonem.

— Trzymajcie się mocno! — alarmowała.

Cała trójka wylądowała na plaży. Niestety upadek okazał się na tyle poważny, że uszatki straciły przytomność.

Pierwszym, którym się obudził był Człapek.

— Rany, gdzie ja jestem? Co to za miejsce? — pytał

sam siebie.

Lekko ocierając uszka próbował wybudzić Wąsika. To co zobaczył po chwili tak go zaskoczyło, że nie mógł uwierzyć własnym oczom. Okazało się, że są zamknięci w wielkiej klatce, a obok leży ich dziadek. Wąsik gdy go ujrzał aż podskoczył ze zdziwienia.

— Dziadku! — zawołał.

— Co tu robisz? — zapytał z kolei Człapek.

Dziadek odpowiedział lekko zmęczonym głosem:

— Również chciałem was o to pytać. Chyba porwał nas ten sam farmer. Słyszałem jak wspominał, że pasztetu mu w tym roku nie zabraknie.

— I co teraz zrobimy? — zmartwił się Wąsik wycierając policzek.

Cała trójka zrobiła burzę mózgow. Nie wiedziała w jaki sposób wydostać się z farmy, by nie skończyć jak poprzednie króliczki.

Pod wieczór, gdy zaczynali godzić się z tą okropną wizją nagle pojawiła się kura. Nikt nie traktował jej poważnie, ponieważ twierdziła, że jest orłem, i choć wiele razy jej tłumaczono, że jest to nieprawdą, ta dalej twar- do stawała przy swoim zdaniu.

— Witajcie, jestem walecznym orłem. Widzę, że potrzebujecie pomocy — przywitała się.

— Przecież ty nie jesteś orłem — odpowiedział Wąsik.

— Cicho! To jest prawdziwy orzeł! Nie widzisz jakie ma wspaniałe skrzydła? — pouczył Wąsika Dziadek — Czy mógłbyś nam pomóc dzielny orzełku? Klucze leżą na stole, a farmer może wrócić w każdej chwili. Jesteś naszą jedyną nadzieją!

Kurka wahała się dłużej chwilę. Patrzyła tylko w milczeniu na uszatków zaglądając im głęboko w oczy.

— Udowodnij swoją odwagę — przerwał ciszę Człapek.

Te słowa zmieniły postawę kurki. Zrobiła poważną minę, wypięła pierś do przodu i skierowała nóżki w stronę kuchni. Następnie chwyciła klucze pazurkami.

— Szybko, szybko — denerwował się Wąsik.

— O nie! Już po nas! Zaraz nas dopadnie! — zawołały króliczki.

Dziadek szybko złapał klucze od kurki i raz dwa otworzył klatkę.

— Co wy tu robicie? Wytargam was za uszy wy małe pasztety! Jeszcze mnie popamiętacie! — wykrzyczał farmer próbując złapać uszatą rodzinę.

Króliczki uciekały ile tylko miały sił w nogach nie odwracając się za siebie. Z trudem przeskoczyły zagrodę kicając w stronę lasu, wiedziały bowiem, że tylko tam mogą się naprawdę ukryć.

— Uff, tu jesteśmy bezpieczni. Nie znajdzie nas w tej puszczy — powiedział Dziadek wycierając czoło z potu.

Później Człapek wziął Wąsika za rękę i zaczął opowiadać o całej ich podróży. Dziadek słuchał z wypiekami każdego słowa. Podziwiał odwagę swoich kochanych wnuków. Nie mógł się wręcz nadziwić, był pod dużym wrażeniem.

— Brawo! Brawo! — mówił z dumą — Byłem taki sam w waszym wieku, kochałem podróże!

Na końcu uszatki wręczyły mu laurkę, którą trzymały w plecaku.

— Proszę Dziadku, wszystkiego najlepszego w dniu twojego święta — powiedziały z uśmiechem — Mamy nadzieję, że ci się podoba. Zrobiliśmy ją specjalnie dla ciebie.

— Jest wspaniała! Najpiękniejsza na świecie! — oznajmił radośnie Dziadek — Będzie stała na honorowym miejscu, obiecuję!

Po tym wszyscy mocno się uściskali ciesząc się, że mają siebie nawzajem.

Tak się kończy kolejna królicza przygoda. Mam nadzieję, że wam się podobała. Kto wie, może króliczki wyruszą jeszcze kiedyś w jakąś podróż, punktów na mapie mają bowiem wiele zaznaczonych. Teraz życzę wam kochani dużo radości. Niech wasze serca biją mocno każdego dnia, a podróże będą uszate nie mniej niż naszych bohaterów. Koniec.

Pytania sprawdzające

1. Dlaczego króliczki ruszyły w podróż?
2. Kogo spotkały na swojej drodze?
3. Kto pomógł uwolnić się uszatom?

Podziękowania

Dziękuję Rodzicom za wiarę. Jesteście wiatrem w moich żaglach. Ciotce Magdzie, jedynej takiej ciotce na świecie. Paulinie za pomoc w przygotowaniu tomiku oraz za wspaniałe ilustracje. Chciałbym także podziękować wszystkim, którzy znaleźli miejsce na swojej półce z książkami. Mam nadzieję, że tego skromnego tomiku nigdy nie przykryje kurz. Jeszcze raz dziękuję z całego serca.

Tomik ten dedykuję wszystkim maluchom, ich rodzicom, a także pedagogom, którzy na co dzień pracują z dziećmi.

Maciej Adamski – absolwent Psychologii, miłośnik pizzy Hawajskiej.

„Barwy serca” to zbiór wierszy pisanych z myślą o najmłodszych czytelnikach. Tomik tworzą rymowanki pełne humoru, morału, a także różne opowiadania dla dzieci.

ISBN 978-83-8273-801-8



Rideró

Wydaw książkę
profesjonalnie!